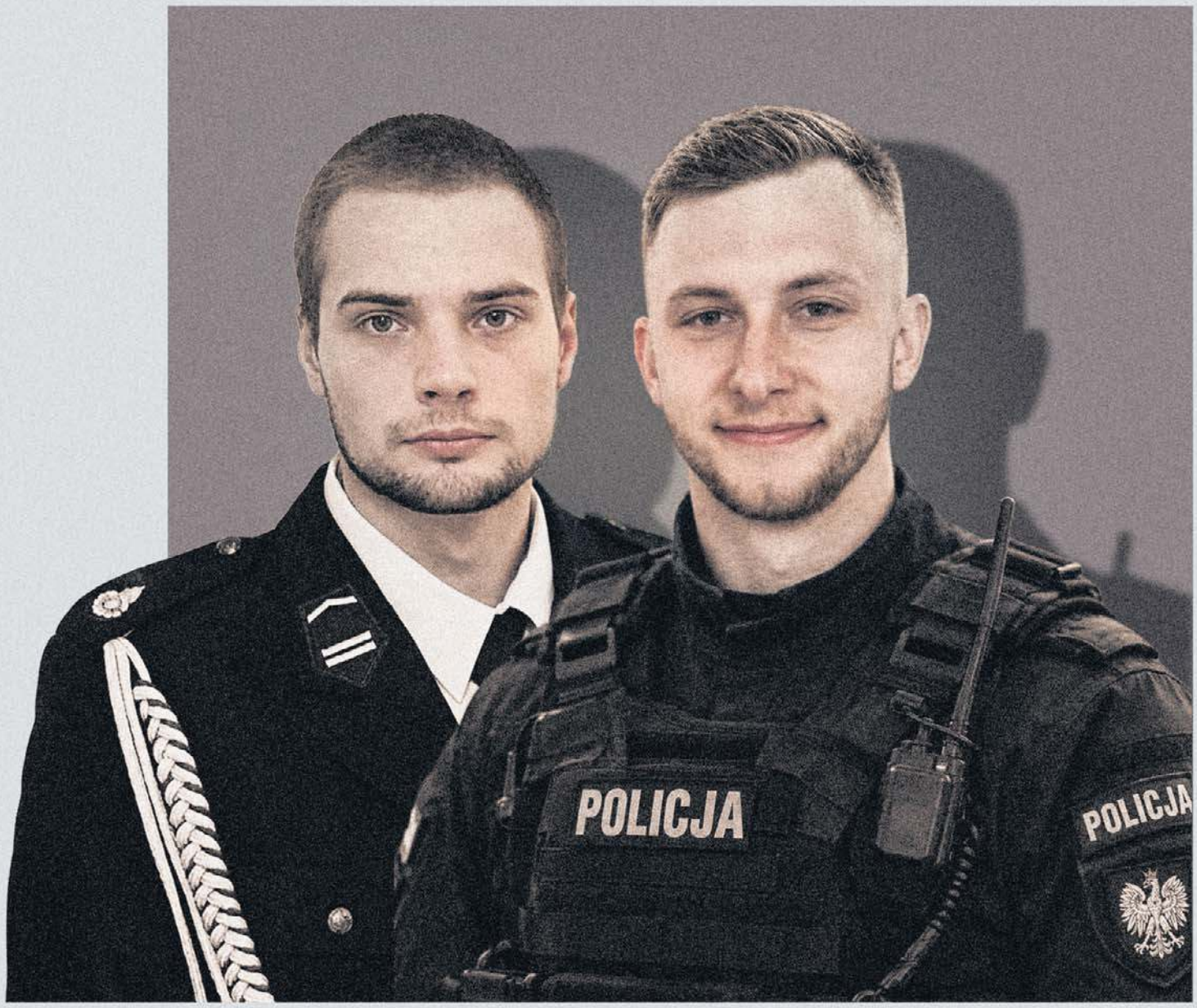
www.dziennikpolski24.pl | Piątek, 13.11.2026 | Nr 264 (25 041) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

DZIENNIK POLSKI

MAGAZYN



Bohaterowie

Artur Morański
Jakub Kulik

– Str. 12-14

Nr ISSN 0137-9089
Nr indeksu 350052

BT

eprasa.pl 60666f5854

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Krzysztof Ibisz i Bogumiła Wander. Tarnina – skarb polskiej przyrody

13.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Benedykt, Stanisław, Liwia, Wiktor, Alojzy
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK POLSKI24

Redaktor naczelny
Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz na dziś



Robert Gromadzki: Co z tą naszą niepodległością?

publicysta

Poświętowaliśmy odzyskanie niepodległości na marszach, uroczystych capstrzykach, imprezach i przechodzimy już do porządku dziennego. Jest praca, szkoła, obowiązki, plany. Czy doceniamy to, co mamy? Czy pokolenie, które urodziło się i żyje w wolnej Polsce, uważa niepodległość za coś ważnego? Z ostatnich badań wynika, że 72 proc. z nas uważa się za patriotów. To jest najlepszy wynik w historii badań, gdyż w poprzedniej dekadzie było 68 proc.

Według najnowszego sondażu IBRIS dla PAP prawie 62 procent Polaków uważa, że Narodowe Święto Niepodległości jest najważniejszym świętem III RP. Ten odsetek wzrósł od ostatniego badania o 28,5 procent, czyli niepodległość uważamy za coś ważnego.

Z drugiej strony pewien odsetek młodych ludzi deklaruje, że na wypadek wojny będą uciekać z kraju, zamiast go bronić. W sprawie obowiązkowej służby wojskowej panuje cisza, choć inne kraje przywracają ją lub intensyfikują procesy szkolenia rezerwistów. Naszą specyfikę można tłumaczyć zbliżającą się kampanią wyborczą i strachem polityków przed utratą głosów młodego pokolenia. To ostatnie oznacza, że państwo nie pomaga młodym ludziom w ułożeniu sobie życia - oni widzą drogie mieszkania i brak perspektyw rozwoju. I tu trudno nie przyznać im racji, bo obserwując struktury naszego państwa widać zabetonowanie i niejasne zasady awansu. Czasami jego działanie budzi irytację, bo nie zajmuje się najważniejszymi problemami tylko wywołuje tematy zastępcze do codziennej medialnej corridy.

Patrząc w przeszłość widzimy, że młode pokolenia Polaków zdały egzamin i w 1918 roku, i w latach II wojny światowej, czy też podczas protestów Polsce Ludowej. To budzi nadzieję.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Polski”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA

dziś
1°C/7°C

jutro
-3°C/6°C

KRAKÓW PO ZAMACHU

Bohaterski policjant Artur Morański przeszedł operację rekonstrukcji ręki

Ewa Wacławowicz

W środę jeden z policjantów bohatersko walczących z zamachowcem przeszedł w krakowskim szpitalu kolejną operację. Pochodzący z Powroźnika na Sądecczyźnie Artur Morański musiał mieć przeprowadzoną rekonstrukcję ręki.



FOT. MUW

Obecnie w pięciu krakowskich placówkach leczonych jest 11 rannych w ataku z soboty, 7 listopada. Według informacji rzecznika wojewody, ich stan jest stabilny, w przypadku jednej osoby stabilny - ciężki.

Policjant już po kolejnej operacji

W stanie ciężkim jest 27-letni policjant Artur Morański. We wtorek został on przeniesiony ze Szpitala Miejskiego Specjalistycznego im. Gabriela Narutowicza do 5. Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką w Krakowie.

W środę odbyła się też operacja rekonstrukcji jego ręki. Trwała ok. dwóch godzin. - Wykonaliśmy zabieg rewizji ran i zespolenia łokcia. Jest to przygotowanie do kolejnych zabiegów. Na pewno czeka nas jeszcze jeden duży zabieg i pewnie jedna mniejsza operacja - poinformował dr Paweł Maleta, kierownik Oddziału Chirurgii Narządu Ruchu i Replantacji 5 Szpitala Wojskowego z Polikliniką.

- Stan jest ciężki. Jest to ciężki uraz, szczególnie jeśli chodzi o klatkę piersiową. Pacjent jest bardzo zmęczony, musi odpoczywać. Rehabilitacja będzie wielotorowa. Na pewno będzie musiała być prowadzona rehabilitacja w obrębie klatki piersiowej, zwłaszcza w zakresie poprawienia wydolności oddechowej. Pacjenta boli każdy wdech. Dostaje leki przeciwbólowe, ale te płuca muszą się zregenerować. Potem czeka go jeszcze na pewno długa rehabilitacja ręki - dodał lekarz.

Wojewoda Krzysztof Jan Klęczar

Pomoc dla poszkodowanych

- Jesteśmy przygotowani, że jeżeli zaistniałaby jakakolwiek konieczność, to będziemy z pozycji Urzędu Wojewódzkiego wspierać osoby poszkodowane. Pracownicy Wydziałów Polityki Społecznej z trzech Urzędów Wojewódzkich - ponieważ z trzech województw pochodzą osoby poszkodowane - kontaktują się z samorządami, aby te od rodzin osób, które ucierpiały w tym zamachu, zebrały informacje jaka pomoc jest im potrzebna - informuje wojewoda Klęczar.

- Zgodnie z deklaracją premiera Donalda Tuska, rząd RP będzie udzielał wszelkiej możliwej pomocy osobom, które w tym tragicznym zamachu ucierpiały - dodał wojewoda.

Uruchomiono infolinię wsparcia psychologicznego dla osób poszkodowanych, świadków oraz ich bliskich. Pomoc można uzyskać pod numerem telefonu: 22 735 39 44 - od poniedziałku, 9 listopada, w godz. 9.00-18.00 (opłata za połączenie zgodnie z taryfą operatora). ©℗

PRZYRODA

Czerwony intruz

Grzegorz Tabasz

Jesienią jest najpiękniejszym drzewem w parku. Szczególnie w słoneczny dzień. Wtedy czerwony dąb wygląda rewelacyjnie.

Liście czerwienią się wszystkimi możliwymi odcieniami. Zarówno te, które już zalegają pod koroną drzewa, jak te, które jeszcze wiszą na gałęziach. Żaden inny gatunek nie przebije alei obsadzonej czerwonymi dębami.

Za to w lesie czerwony dąb to prawdziwy agresor. Sprowadzono go do Europy z Ameryki Północnej jako drzewo ozdobne i do ubogacenie lasu. Dokładnie mówiąc - jako zamiennik rodzimych dębów.

Drewno miało podobne właściwości, za to przybysz zza morza rósł zdecydowanie szybciej. Poniewczasie okazało się, że pod okapem korony czerwonego dębu nic nie wyrośnie. Ziemia przykryta jest grubą kołderką liści, które nie ulegają rozkładowi wstrzymują kiełkowanie i rozwój wszystkich roślin. Nawet grzybów, których pod czerwonym dębem szukać nie warto.

Dalej - korzenie przybysza przesycały podłoże substancjami, które hamowały rozwój naszych rodzimych drzew. Po prostu skutecznie likwidował konkurencję, o czym dowiedzieliśmy się ze dwieście lat za późno...

Teraz leśnicy pracowicie wycinają dorosłe okazy czy niszczą kiełkujące sadzonki. Tyle tylko, że jest już za późno. Żołędzie czerwonego dębu zostały rozniesione po całym kraju przez wiewiórki i sójki. Zwierzaki zapełniły nimi podziemne spiżarnie, gdzie żołędzie szybko kiełkują.

Czerwony dąb zostanie u nas już na stałe.

eprasa.pl 60666f5854

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

ONI ZGINĘLI W ZAMACHU W KRAKOWIE

Izabela, Robert, Ewelina, Dorota, James, Huberta

Julia Stankowska

Sobota, 7 listopada - tego dnia w wyniku ataku terrorystycznego na Rynku Głównym śmierć z rąk napastnika poniosło sześć osób. Każda z nich miała rodzinę, przyjaciół, pracę czy pasję. Kim były ofiary ataku?



FOT. PPG

Oni zginęli na Rynku w Krakowie z rąk terrorysty

Zanim zaatakował w Krakowie, z rąk 24-letniego terrorysty Michała O. zginęła jego rodzina - rodzice i młodsza 21-letnia siostra Magdalena, studentka krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, obiecująca artystka, utalentowana malarka.

Izabela Woźna

Ofiarą zamachowca była Izabela Woźna. 53-latka pochodziła z Chodzieży w woj. wielkopolskim. Była utalentowaną artystką, która dzień wcześniej otworzyła wystawę swoich prac w krakowskiej galerii. Bliscy opisywali ją jako radosną i zawsze skorą do pomocy. Malarka osierociła czwórkę dzieci.

Robert Kosidło

51-letni Robert na co dzień pracował na Rynku wraz z krakowskimi kupcami handlującymi pamiątkami. 7 listopada był na Rynku w pracy. Został zabity, zabrakło mu kilku sekund, by schronić się w sklepie Zary.

Ewelina

W zamachu zginęła również Ewelina, 47-latka z Sędziszowa Małopolskiego. Na weekend do Krakowa przyjechała z koleżanką. Na co dzień była wolontariuszką Szlachetnej Paczki, a o jej tragicznej śmierci poinformowało Stowarzyszenie Wiosna:

Dorota Baran

O śmierci tej 61-letniej kobiety w mediach społecznościowych poinformowała jej młodsza siostra. - Była kimś, kto każdego dnia troszczył się o naszą 80-letnią Mamę. Pilnowała, by o stałej porze zażyła leki, by wypiła ciepłą kawę... By miała wszystko czego potrzebuje, by nie czuła się samotna. Nie dokonywała wielkich rzeczy, o których piszą gazety. Robiła te małe, codzienne, których wartość dostrzega się często dopiero wtedy, gdy nagle ich zabraknie... - wspomina siostra zmarłej Doroty Baran.

James Thomas Campbell

Jedną z ofiar zamachowca był obywatel Wielkiej Brytanii. Jak czytamy w dzienniku „The Telegraph", James Thomas Campbell pochodził z miejscowości Prestwick w Szkocji i na co dzień pracował jako DJ. Rzecznik brytyjskiego MSZ poinformował, że resort wspiera bliskich ofiary.

Huberta z Austrii

Z rąk terrorysty zginęła 51-letnia Huberta z miejscowości Lassee. Była w Krakowie na wycieczce z mężem, który został ranny. Osierociła dwójkę dzieci.

Kraków nie zapomina

W związku z wydarzeniami z soboty 7 listopada, w Polsce i Krakowie trwała żałoba. Kraków wciąż jednak pamięta o ofiarach i rannych. Dowodzą tego wielkie kwoty zgromadzone na stronach zbiórek dla poszkodowanych i setki zniczy w miejscu śmierci ofiar. W hołdzie dla zmarłych 10 listopada w Krakowie odbył się Marsz Ciszy. Wzięli w nim udział m.in. prezydent i premier RP, przyszły też tysiące Krakowian. ©℗

REKLAMA 0311595568



eprasa.pl 60666f5854

GORLICE

Powstanie Muzeum Frontu Wschodniego I Wojny Światowej

Halina Gajda

Narodowe Święto Niepodległości w Gorlicach miało w tym roku wyjątkową wymowę: w GCK padło oficjalne zapewnienie, że to tutaj powstanie Muzeum I Wojny Światowej. Dla wielu będzie to spełnienie marzenia o należytym upamiętnieniu historii, która na ziemi gorlickiej ma szczególne znaczenie.



FOT. UM GORLICE

Decyzję o powstaniu muzeum Gorliczanie usłyszeli 11 listopada

W nieco zaskakujący sposób gorliczanie dowiedzieli się 11 listopada, że Muzeum I Wojny Światowej na pewno powstanie. Marta Cienkowska, minister kultury i dziedzictwa narodowego, poinformowała o tym w... filmie przygotowanym z okazji święta.

W miejscu wielkiej bitwy

- 11 listopada to początek odrodzenia niepodległej Polski. Jednak droga do wolności była długa i naznaczona cierpieniem tysięcy rodaków - także tych wcielonych przymusowo do armii zaborców w latach 1914-1918 - usłyszeli zebrani w GCK. - Gorlice pamiętają jedną z największych bitew tamtych lat. I to właśnie tutaj powstanie Muzeum I Wojny Światowej. By pamięć o drodze do niepodległości mogła być pielęgnowana dla przyszłych pokoleń - wybrzmiało głośno.

Muzeum ma powstać w okolicy Cmentarza Wojennego nr 91 na Górze Cmentarnej w Gorlicach. To miejsce szczególne dla historii miasta i regionu, będące jednym z najważniejszych świadectw tragicznych wydarzeń sprzed ponad stu lat.

Broń, umundurowanie, listy, dzienniki i pamiątki rodzinne

W muzealnych zbiorach znajdą się między innymi broń, umundurowanie, wyposażenie żołnierskie, dokumenty, listy, fotografie, dzienniki i pamiątki rodzinne. Ważną rolę odegrają również zbiory Muzeum PTTK w Gorlicach. Planowane jest także utworzenie otwartej czytelni z zasobami bibliotecznymi i archiwalnymi, która stanie się miejscem gromadzenia i udostępniania wiedzy o I wojnie światowej - czytamy w zapowiedzi UM w Gorlicach.

To będzie nowoczesna instytucja

Planowane muzeum będzie pierwszą w Europie Środkowo-Wschodniej nowoczesną instytucją muzealną w pełni poświęconą dziejom frontu wschodniego I wojny światowej. Jego głównym zadaniem będzie upamiętnienie Bitwy pod Gorlicami z 2 maja 1915 roku, a także przybliżenie historii walk na rozległym obszarze frontu wschodniego i losów ludzi, którzy w nich uczestniczyli. ©℗

ZNALEZISKO

Koło Bochni znaleziono skarb z czasów Wiślan – przedmioty z epoki przed Mieszkiem I

Paweł Michalczyk

W lesie nieopodal Bochni doszło do odkrycia cennego eksponatu sprzed ponad tysiąca lat. Kilkadziesiąt centymetrów pod ziemią znajdowało się m.in. pięć ułożonych równolegle metalowych przedmiotów o nieustalonym do końca przeznaczeniu.



FOT. ARCH. STOWARZYSZENIA STATER

Pięć grzywien siekieropodobnych, radlica, czyli element pługa i przedmiot przypominający ciosło lub motykę

Odkrycia dokonali w lesie niedaleko Bochni członkowie Bocheńskiego Stowarzyszenia Poszukiwaczy Stater, posiadający pozwolenie konserwatora zabytków na tego typu działalność.

Pod powierzchnią ziemi oczom badaczy ukazało się pięć grzywien siekieropodobnych, pochodzących z IX lub pierwszej połowy X wieku, radlica, czyli element pługa i przedmiot przypominający ciosło lub motykę.

- Wszystko ułożone razem, około pół metra pod ziemią, niedaleko źródła niewielkiego leśnego strumyka. Schowane na czarną godzinę czy złożone bogom w ofierze? Mówimy tu o bardzo tajemniczych czasach, w których tereny Małopolski zamieszkiwało słowiańskie plemię Wiślan, tworzące struktury osadnicze w tym regionie, przez część badaczy wiązane z wpływami Państwa Wielkomorawskiego. Nie pozostawili po sobie żadnych źródeł pisanych, żadnych monet czy jakichkolwiek informacji, które przybliżyłyby ich historię. Mówimy o zagadkowych czasach zaraz przed Mieszkiem I i powstaniem państwa polskiego - przybliża kontekst znaleziska Wojciech Budzyn, jeden z członków stowarzyszenia.

Po odsłonięciu wierzchniej warstwy obiektu badacze zawiadomili urząd ochrony zabytków, który na miejsce zadysponował archeologów. – Marek Materna i Wojciech Tabaszewski profesjonalnie podjęli depozyt i zabezpieczyli jego kontekst, co jest niezwykle ważne w przypadku takiego zespołu zabytków. Zespół grzywien siekieropodobnych z zachowanym kontekstem to unikat na skalę całego kraju – zwraca uwagę Wojciech Budzyn. ©℗

ZAKOPANE

Zaczął się sezon narciarski – pierwszy stok już działa

Marcin Szkodziński

W Zakopanem wystartował pierwszy stok narciarski - wyciąg „Gigant", usytuowany w sąsiedztwie Wielkiej Krokwi. Choć okienko pogodowe na naśnieżanie było wyjątkowo krótkie, to warunki na trasie przyciągnęły pierwszych entuzjastów nart i snowboardu.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Działa już wyciąg „Gigant" koło Wielkiej Krokwi

Przygotowanie trasy po miesiącach letniej przerwy wymagało od obsługi wyciągu sporych starań. Okienko mrozowe było wyjątkowo krótkie, jednak determinacja i sprawne wykorzystanie armatek przyniosły oczekiwany rezultat.

– Zapraszamy pod skocznię. To jest taka górka dla początkujących i średnio zaawansowanych. Jest szkółka narciarska, wypożyczalnia sprzętu działa i wszystko jest czynne - mówił wczoraj Piotr Toporowski z wyciągu narciarskiego „Gigant". Pytany o jakość pokrywy śnieżnej i parametry trasy, Toporowski uspokaja narciarzy:

– Śniegu jest w granicach 30-40 centymetrów. Ten podkład już nie powinien się stopić. Będziemy dośnieżać w miarę możliwości. Trasa ma sto osiemdziesiąt metrów długości i jest idealna do nauki - dodaje właściciel stoku.

Dla wielu osób otwarcie stoku to nie tylko początek nowego sezonu, ale wręcz początek całej narciarskiej przygody. Na stoku pod Wielką Krokwią spotkaliśmy Beatę Dudzik, która przyglądała się jak na desce snowboardowej stawia pierwsze kroki jej niespełna dwuletni synek Szymon. - Warto zaczynać od tak młodego wieku, przede wszystkim po to, żeby dziecka nie zrazić, nie wywierać presji - mówiła Beata Dudzik.

Na stoku nie zabrakło również rodowitych zakopiańczyków, którzy na pierwszy śnieg czekali z dużą niecierpliwością. ©℗

PORZĄDEK POGRZEBÓW

DZIŚ ŻEGNAMY

Cmentarz Rakowicki

9:00 Maria Skotnicka (lat 79)
10:00 Krystyna Różycka (lat 77)
10:00 Łukasz Wrzak (lat 69)
10:20 Jacek Damasiewicz (lat 78)
11:00 Elżbieta Kopcińska (lat 87)
11:00 Magdalena Starachowicz-Wójcik (lat 83)
11:40 Katarzyna Turska (lat 47)
12:00 Marianna Gawęcka (lat 89)
12:20 Grażyna Cywińska (lat 75)
13:00 Jacek Steciak (lat 82)
13:00 Lidia Dębiec (lat 71)
13:40 Magdalena Zaremba (lat 40)

Cmentarz Bronowice

11:00 Halina Walas (lat 89)
12:00 Jerzy Palka (lat 81)

Cmentarz Podgórski

10:00 Stanisław Petranowicz (lat 74)
11:00 Zofia Chwaja (lat 95)
11:15 Andrzej Turczynowicz (lat 79)

Cmentarz Prokocim

14:00 Henryk Rybotycki (lat 86)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:40 Władysława Fiołek (lat 96)
10:20 Mirosław Tosza (lat 73)
11:00 Zbigniew Jeleń (lat 61)
11:00 Jerzy Rzyczniak (lat 73)
11:40 Teresa Kozak (lat 92)
12:00 Zofia Zondiuk (lat 84)
12:20 Krystyna Tomczyk (lat 78)
13:00 Marianna Mirecka (lat 102)
13:00 Katarzyna Uberna (lat 59)
13:40 Anna Lewandowska-Magiera (lat 89)
13:40 Barbara Wróblewska (lat 85)

Cmentarz Grębałów

10:20 Janina Topolska (lat 98)
11:40 Krystyna Kawecka (lat 77)
12:20 Czesław Kuter (lat 89)
13:00 Zofia Kopeć (lat 86)
13:40 Ewa Tarka (lat 45)

eprasa.pl 60666f5854

KONFLIKT W PARAFII W GROJCU

Papież zarządził wizytację w diecezji bielsko-żywieckiej



FOT. NADESŁANE

Parafianie w Grojcu starają się o powrót proboszcza, m.in. utworzyli napis „Wolność" skierowany ku niebu

Jerzy Zaborski

W Grojcu nie ustają w staraniach o przywrócenie ks. Józefa Zborka na stanowisko proboszcza parafii pw. św. Wawrzyńca, które utracił po 29 latach na skutek zarzutów łamania prawa kanonicznego. Mieszkańcy organizują różne akcje poparcia i rozsyłają pisma do wszystkich instancji kościelnych.

Na 16 listopada w parafii św. Wawrzyńca w Grojcu zaplanowano uroczystości odpustowe. Rozeszła się wiadomość, że miałoby to być pożegnanie z kapłanem.

Tymczasem mieszkańcy mówią wprost, że czekają na powrót swojego proboszcza, a jego obecność podczas uroczystości odpustowych miałaby być tylko etapem jego powrotu do Grojca.

Sam były proboszcz nie zamierza się pojawić na uroczystościach odpustowych, choć biskup diecezjalny wyraził na to zgodę.

Akcje parafian

Parafianie organizują akcje poparcia dla swojego proboszcza. Ostatnio przed kościołem utworzyli napis „Wolność". Był czas na wspólną modlitwę i śpiew. Wcześniej zorganizowano akcję „1000 serc dla księdza Zborka" oraz akcję zapalenia świateł wokół kościoła.

Niezależnie od prowadzonych akcji, pokazujących solidarność z księdzem Zborkiem, wierni pisali pisma do różnych instancji kościelnych. Napisali do diecezji bielsko-żywieckiej w celu odbudowania dialogu i jedności wspólnoty. Pisali też prośby o pasterską troskę i wsparcie procesu pojednania do nuncjusza apostolskiego w Polsce ks. abp. Antonio Guido Filipazziego, do prymasa Polski ks. abp. Wojciecha Polaka i do metropolity gdańskiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, księdza abp. Tadeusza Wojdy .

Ks. Józef Zborek dostał od kurii trzy możliwości swojej przyszłości w kapłaństwie: dom emeryta przy kurii w Bielsku-Białej, powrót w rodzinne strony lub wybór parafii, w której byłby rezydentem. Ostatnio pojawiły się głosy, że w kurii dominuje opcja przenosin do domu emeryta. Kuria dementuje te opinie. Podtrzymuje trzy opcje dla księdza Zborka z sugestią jednak przenosin do domu księży emerytów.

Wizytacja apostolska

Tymczasem diecezja bielsko-żywiecka poinformowała, że Ojciec Święty zarządził w diecezji bielsko-żywieckiej wizytację apostolską. Jej przeprowadzenie powierzył ks. bp. Krzysztofowi Wętkowskiemu, biskupowi włocławskiemu, przewodniczącemu Rady Prawnej Konferencji Episkopatu Polski. Wizytator otrzymał od Stolicy Apostolskiej wszystkie upoważnienia potrzebne do przeprowadzenia wizytacji.

W samej diecezji bielsko-żywieckiej nie są znane szczegóły dotyczące wizytacji. Nie ma daty jej rozpoczęcia ani tematów kontroli.

INWESTYCJE

Będzie nowy węzeł na zakopiance w Jaworniku

Barbara Ciryt

Realizacją inwestycji zajmie się konsorcjum firm z Krakowa: ZUE jako lider oraz Energopol i Sarivo Infrastruktura jako partnerzy. Zadanie ma kosztować ponad 76,5 mln zł.

- Nowy obiekt powstanie w terenie mocno zabudowanym. Poza samą zakopianką i DW nr 955 są tam domy, strefa przemysłowa, sklepy, kładka dla pieszych, stacja paliw. Dodatkowo w sąsiedztwie jest potok Dalin, więc musi spełniać wymogi wodnoprawne - informuje Kacper Michna, rzecznik prasowy krakowskiego oddziału GDDKiA.

Kluczowym elementem nowego węzła będzie 71-metrowy wiadukt, który powstanie nad zakopianką nieco na północ od kładki dla pieszych. Wiadukt ma połączyć drogę wojewódzką prowadzącą na zachód ze strefą aktywności gospodarczej Jawornik/Polanka,

Z obu stron wiaduktu powstaną pięciowlotowe ronda. Pierwsze - od strony Polanki - będzie miało aż 61 m średnicy. Zostało zaprojektowane tak, żeby w przyszłości można było włączyć do niego planowaną przez Zarząd Dróg Wojewódzkich północną obwodnicę Myślenic.

Drugie rondo, o średnicy 55 m, powstanie w pobliżu dyskontu spożywczego. Poza możliwością zjazdu na zakopiankę i drogę wojewódzką pozwoli na połączenie z drogami lokalnymi biegnącymi wzdłuż DK7, których rozbudowę GDDKIA również przygotowuje.

Inwestorzy szacują, że ruch na nowym węźle zostanie puszczony wiosną 2029 roku. ©℗

REKLAMA 0011603383



eprasa.pl 60666f5854

WYSŁUCHANIE PUBLICZNE

Filharmonia przybliży Krakusom projekt swojej nowej siedziby

Anna Piątkowska

Krakowianie mogli poznać koncepcje zarządzania Centrum Muzyki podczas publicznego wysłuchania. Teraz Filharmonia Krakowska, której nowa siedziba ma powstać przy rondzie Grzegórzeckim, zaprasza na tego rodzaju spotkanie.



FOT. BIURO K. INGARDEN, J. EWY ARCHITEKCI

Siedziba Filharmonii Krakowskiej ma powstać przy rondzie Grzegórzeckim (wizualizacja)

Wysłuchanie odbędzie się w piątek 20 listopada o godz. 17.00 w Sali Koncertowej im. prof. Jerzego Katlewicza przy ulicy Zwierzynieckiej 1.

„W związku z trwającą w przestrzeni publicznej dyskusją na temat powstających w Krakowie budynków dla artystycznych instytucji kultury - z jednej strony krakowskiego Centrum Muzyki, a z drugiej strony siedziby Filharmonii Małopolskiej - zapraszamy do udziału w publicznym wysłuchaniu" - zapowiada spotkanie Filharmonia.

Plan spotkania

Władze Filharmonii zapowiadają m.in. udział władz samorządowych (wojewódzkich i miejskich), pracowników instytucji, środowiska artystycznego.

Spotkanie ma być okazją do przedstawienia opinii publicznej poziomu zaawansowania i właściwego procesu planowania dla przyszłego funkcjonowania Filharmonii Małopolskiej. Jak zapowiada instytucja, omówione zostaną m.in. następujące tematy: ● skala działalności Filharmonii, ● prezentacja projektu nowego budynku i jego model biznesowy z prognozą przychodów i strukturą kosztów.

Przy rondzie Grzegórzeckim

Przypomnijmy, nowa Filharmonia Krakowska ma powstać na działkach przy rondzie Grzegórzeckim, u zbiegu al. Pokoju i Powstania Warszawskiego. Autorami zwycięskiego projektu budynku wyłonionego w konkursie są Krzysztof Ingarden i Jacek Ewy z biura Ingarden & Ewy Architekci. Budynek ma powstać do 2033 roku.

W projektowanym kompleksie znajdzie się m.in. główna sala koncertowa dla około 1900 słuchaczy, sala kameralna na około 300 miejsc, a także sale prób, pomieszczenia do pracy indywidualnej, studio nagrań oraz zaplecze administracyjne i techniczne. O akustykę zadba japońska firma Nagata Acoustics.

Nowy gmach umożliwi organizację koncertów symfonicznych, oratoryjnych i kameralnych, recitali oraz festiwali muzycznych.

W budynku znajdą się również przestrzenie konferencyjne i gastronomiczne, które pozwolą na organizację wydarzeń o różnorodnym charakterze.

Organizatorem konkursu na projekt nowej filharmonii był Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego. Województwo Małopolskie będzie też inwestorem nowego obiektu, którego koszt budowy szacuje się na ok. 450 mln zł. ©℗

REKLAMA 0011611294



KINO

„Nasza rewolucja". Film o miłości Jacka i Grażyny Kuroniów – od dziś

Paweł Gzyl

Arkadiusz Jakubik i Magdalena Popławska wcielają się w postacie Jacka i Grażyny Kuroniów w nowym filmie Piotra Domalewskiego. „Nasza rewolucja" w krakowskich kinach już od dziś.

On - żywiołowy, głośny, charyzmatyczny. Ona - odważna, delikatna, pełna ciepła. Bezgranicznie w sobie zakochani i przekonani, że razem mogą zmieniać świat – Jacek i Grażyna Kuroniowie. Rezygnują z prywatności, by oddać życie walce o wolność. Ich mieszkanie staje się „kwaterą główną" opozycji – miejscem spotkań ludzi gotowych ryzykować wszystko w imię lepszego jutra.

Ale wielka idea oznacza też ogromną cenę: chwile intensywnej intymności przeplatają się z latami rozłąki, kiedy dzielą ich więzienne kraty. Wybuch stanu wojennego zmusza ich do podejmowania decyzji, których nikt nie chciałby podejmować. Czy w tak potwornie trudnych czasach, miłość może zwyciężyć?

„Nasza rewolucja" opowiada o Grażynie (zwanej Gajką) i Jacku Kuroniach – parze, której życie prywatne nierozerwalnie splatało się z historią Polski. Choć Jacek Kuroń zapisał się w pamięci Polaków przede wszystkim jako opozycjonista, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników i jeden z architektów demokratycznych przemian po 1989 roku, film odkrywa go z perspektywy, której dotąd poświęcano niewiele uwagi.

To opowieść o człowieku bezgranicznie zakochanym, dla którego miłość była równie ważna jak wolność. Jacek Kuroń w swoich listach pisał: „Wiem na pewno, że tylko z miłości dwojga ludzi płynie siła miłości do ludzkiego świata". Zgodnie z tą ideą relacja jego relacja z żoną stała się sercem filmu i punktem wyjścia do opowieści o wolności, solidarności i odpowiedzialności.

- „Nasza rewolucja" to film, który wykracza poza ramy klasycznej biografii. Skupiamy się na najważniejszym okresie małżeństwa Jacka i Gajki - okresie internowania w trakcie stanu wojennego i choroby Grażyny. Okres komunizmu pokazał, że można ludziom zabronić wszystkiego, ale nie da się zabronić miłości. Miłości do drugiej osoby i miłości do Idei. O tym jest nasz film - dodaje Piotr Domalewski, reżyser.

W roli Jacka Kuronia zobaczymy na ekranie Arkadiusza Jakubika. To charyzmatyczny aktor i piosenkarz, który ma w swym dorobku przede wszystkim występy w filmach Wojciecha Smarzowskiego („Kler", „Wołyń" czy „Drogówka"), ale również w popularnych serialach, jak „Klangor", „Król" czy „Informacja zwrotna". Grażynę Kuroń zagrała Magdalena Popławska, ceniona aktorka teatralna, szerszej widowni znana z serialu „Osiecka" czy filmu „Teściowie 3".

„Naszą rewolucję" można oglądać w krakowskich kinach Agrafka, Kika, Kijów, Pod Baranami, Multikino, Cinema City Bonarka, Galeria Kazimierz i Zakopianka. ©℗



FOT. ANNA WŁOCH

Magdalena Popławska i Arkadiusz Jakubik w filmie „Nasza rewolucja"

eprasa.pl 60666f5854

IRLANDIA

Dwa ważne europejskie szczyty w Dublinie

oprac. Anna Nagel

Wczoraj w Dublinie odbył się szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Dzisiaj w stolicy Irlandii zaplanowano nieformalne spotkanie liderów Unii Europejskiej.

9. szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej zgromadził prawie 50 szefów państw i rządów, a także szefów unijnych instytucji i NATO. W piątek w Dublinie odbędzie się nieformalne posiedzenie liderów krajów UE. Oba szczyty następują tuż po rozmowach w Abu Zabi między Ukrainą i Rosją przy pośrednictwie USA.

Od środy w stolicy Irlandii jest prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Wczoraj odbyło się tam spot-kanie z amerykańskimi wysłannikami, Jaredem Kushnerem i Steve'em Witkoffem, którzy brali udział w rozmowach w Abu Zabi, a następnie udali się do Moskwy na spotkanie z prezydentem Rosji Władimirem Putinem.



FOT. PAP/EPA

Irlandzki premier Micheal Martin powitał przewodniczącą KE Ursulę von der Leyen na 9. Szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej

Premier Donald Tusk wyleciał do Dublina wczoraj rano. Wziął udział m.in. w sesji plenarnej otwierającej szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej, w dyskusjach w formule okrągłego stołu, a późnym popołudniem w oficjalnym przyjęciu wydawanym przez premiera Irlandii Micheala Martina. Dzisiaj premier będzie uczestniczyć w nieformalnym posiedzeniu Rady Europejskiej.

Piątkowy szczyt unijny ma być poświęcony tematowi sztucznej inteligencji, w jaki sposób wykorzystać potencjał AI do zwiększenia konkurencyjności Europy. Ma być też mowa o wpływie AI na społeczeństwo, bezpieczeństwo i zaufanie. Według zapowiedzi będzie to pierwsza strategiczna dyskusja liderów UE na ten temat. Podjęty ma być też temat rozmów pokojowych ws. zakończenia wojny w Ukrainie.

W ubiegłym tygodniu premier Włoch Giorgia Meloni zaapelowała o wpisanie do agendy piątkowego posiedzenia kwestii tego, kto i z jakim mandatem powinien reprezentować Unię w negocjacjach pokojowych. Wskazała, że ta sprawa powinna być omówiona w piątek, tak aby w grudniu Rada Europejska mogła sformalizować decyzję.

Włochy, obok przedstawicieli E3 (Francja, Wielka Brytania, Niemcy) oraz unijnych instytucji i NATO, znalazły się wśród państw, które spot-kały się z Ukrainą i stroną amerykańską w Abu Zabi, na marginesie rozmów Ukraina – Rosja – USA.

Podczas wczorajszego szczytu EWP pod hasłem: „Silna, bezpieczna i połączona Europa" przywódcy rozmawiali m.in. o tym, jak budować konkurencyjność Europy przez innowacje, łączność i przystępną cenowo energię, a także o tym, jak chronić demokrację w Europie.

Europejska Wspólnota Polityczna to zainicjowane w 2022 r. przez prezydenta Francji Emmanuela Macrona, po rosyjskiej agresji na Ukrainę, forum mające promować dialog i współpracę. Oprócz 27 krajów UE należą do niego m.in. Turcja, Albania, Azerbejdżan, Armenia, Ukraina, Szwajcaria, Norwegia i Wielka Brytania. Po raz drugi w szczycie EWP ma uczestniczyć Kanada.

Spotkania EWP organizowane są dwa razy w roku. Pierwszy szczyt miał miejsce w październiku 2022 r. w Pradze. Poprzedni odbył się w maju w Erywaniu, stolicy Armenii.

Od 1 lipca do końca roku Irlandia sprawuje prezydencję w Radzie UE. Skupia się na trzech filarach: konkurencyjności, bezpieczeństwie i wartościach.

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE 0011607971

Local content fundamentem inwestycji energetycznych. PGE stawia na polskich dostawców.

W obliczu niestabilnej sytuacji geopolitycznej krajowe łańcuchy dostaw zyskują strategiczne znaczenie. PGE stawia na zwiększenie udziału polskich firm w swoich inwestycjach. Temat local content zdominował Dzień Dostawcy PGE, który 9 listopada odbył się w Warszawie z udziałem około 500 dostawców oraz przedstawicieli rządu, instytucji finansowych i największych polskich spółek.



Local content odpowiedzią na wyzwania energetyki

Local content zakłada zwiększanie udziału krajowych firm w strategicznych inwestycjach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Jest to obecnie priorytetowe działanie Ministerstwa Aktywów Państwowych, które rozwija dialog z przedsiębiorcami i przygotowało kodeks dobrych praktyk dotyczący local content. Równolegle spółki, w tym PGE, powołują pełnomocników odpowiedzialnych za zwiększanie udziału krajowych firm w inwestycjach.

PGE zwiększa udział polskich przedsiębiorstw

W zaktualizowanej w październiku tego roku strategii Grupa PGE wyznaczyła sobie cel osiągnięcia 65-procentowego udziału polskich dostawców i podwykonawców w całym cyklu życia inwestycji do 2035 roku. Już teraz krajowy komponent w sieci dystrybucyjnej PGE, obsługującej 6 mln odbiorców na 40 proc. powierzchni Polski, przekracza 85 proc.

Krajowi dostawcy mają wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne poprzez skracanie łańcuchów dostaw i ograniczanie zależności od zagranicznych podmiotów. – *Świat obecnie zmienia się bardzo szybko. Geopolityka silnie wpływa na wszystko, co jest związane z bezpieczeństwem kraju, a bezpieczeństwo energetyczne jest jego bardzo istotnym elementem. Udział polskich przedsiębiorstw daje gwarancję skrócenia łańcucha dostaw i tego, że polscy dostawcy, oczywiście we współpracy z nami, będą dostarczać bezpieczne komponenty, odporne na działania zewnętrzne* – zaznaczył Dariusz Lubera, prezes PGE.

Katarzyna Rozenfeld, Wiceprezeska Zarządu PGE ds. Operacyjnych, zwróciła uwagę na gospodarczy i strategiczny wymiar tej inicjatywy. – *Local content powinien być ważny dla wszystkich Polaków i przedsiębiorstw, bo w dobie globalizacji, nieprzewidywalności i licznych konfliktów niezależność każdego państwa staje się jeszcze ważniejsza. Im bardziej będziemy korzystać z lokalnych dostawców, przedsiębiorstw, usługodawców i wykonawców, tym bardziej będziemy wzmacniać niezależność Polski. Ma to również ogromny wymiar finansowy, bo każda złotówka, która zostanie w kraju, wzmacnia nasze PKB* – podkreśliła.

Dzień Dostawcy Grupy PGE: spotkanie z licznymi partnerami

Wydarzenie zorganizowane 9 listopada 2026 roku na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie służyło prezentacji planów inwestycyjnych Grupy i nawiązywaniu współpracy z potencjalnymi wykonawcami. – *To dla nas niezwykle istotny moment. Uczestniczy w nim około kilkuset dostawców, z którymi chcemy prowadzić dialog już na wczesnym etapie naszych projektów. Chcemy poznać ich oczekiwania, a z naszej strony prezentujemy inwestycje, które zamierzamy realizować w najbliższym roku. Przedstawiamy harmonogramy i nasze wymagania. Taki dialog sprawia, że wspólnie będziemy lepiej przygotowani do realizacji tych inwestycji* – wyjaśnił Dariusz Lubera.

PGE zaprosiła firmy z branży energetycznej, OZE, budownictwa, produkcji urządzeń, IT, cyberbezpieczeństwa, transportu, logistyki i technologii środowiskowych. Jak zaznaczyła Katarzyna Rozenfeld, zakres potrzeb Grupy jest bardzo szeroki. – *Grupa PGE ma bardzo różnorodne potrzeby biznesowe. Obejmują one zarówno zadania typowo inżynieryjne, jak i usługi. Wymagania są uzależnione od tego, która część naszej firmy potrzebuje wsparcia w postaci podwykonawców* – skomentowała.

Przewidywalne zamówienia szansą dla polskich firm

Brak przewidywalności zamówień utrudnia krajowym firmom inwestowanie w rozwój i zwiększanie mocy produkcyjnych. PGE chce to zmienić, publikując plany zakupowe z wyprzedzeniem. Tegoroczny plan PGE Baltica obejmuje 40 postępowań, dając przedsiębiorcom czas na przygotowanie ofert i budowanie potencjału niezbędnego do realizacji inwestycji.

eprasa.pl 60666f5854

FOKUS

• **Sondaż:** 44 proc. badanych chciałoby, by na polskiej scenie politycznej pojawiła się nowa partia lub siła polityczna

POLITYKA

Prezydent w formie. Znowu atakuje rząd. Święto, nie święto – przyłożyć trzeba

Karol Nawrocki nie przepuści żadnej okazji, żeby nie zaatakować rządu. Tak było również podczas Święta Niepodległości. Tym razem najbardziej dostało się ministrowi finansów

Dorota Kowalska



FOT. PRZEMYSŁAW PIĄTKOWSKI

– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie – mówił prezydent Nawrocki

To był największy od lat Marsz Niepodległości. Tysiące osób przeszło ulicami Warszawy. Było spokojnie. Wszyscy wciąż mają w pamięci tragiczne wydarzenia w Krakowie. Ale podczas Święta Niepodległości, które powinno łączyć, nie zabrakło polityki.

Karol Nawrocki, zwracając się do funkcjonariuszy KAS, wspomniał, że w tej formacji przez lata służyła jego żona. Potem skrytykował obecnego na Placu Józefa Piłsudskiego Andrzeja Domańskiego. – Wiem, uśmiechając się do ministra Domańskiego, że wasza praca nie ma nic wspólnego z niechlubnymi decyzjami, fatalną sytuacją polskich finansów publicznych i pracą ministra Domańskiego – powiedział prezydent. Następnie zwrócił się bezpośrednio do zaatakowanego. – Pana ministra Domańskiego chciałem prosić o lepszą pracę dla Rzeczypospolitej Polskiej – dodał.

Po prezydencie głos zabrał szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. On z kolei mówił o rozwoju Polski, sukcesie związanym z budową centrum serwisowania rakiet do systemów Patriot, swojej niedawnej wizycie w USA oraz zielonym świetle z Pentagonu dla budowy stałej bazy amerykańskiej w Polsce. Szef MON wspomniał też o zaproszeniu naszego kraju do grupy G20. To wszystko, jak zauważył Kosiniak-Kamysz, „świadczy o tym, że z gospodarką Polski nie jest tak źle".

– A minister Domański jest tym ministrem, który w historii zbudował budżet największy dla polskiej armii, za co mu bardzo dziękuję. Więc nie taki ten Domański straszny – podsumował wicepremier.

Podczas przemówienia Kosiniaka-Kamysza słychać było gwizdy, ale na Placu Piłsudskiego byli także przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" i NSZZ „Solidarność". Przed samym placem rozstawiona została scena Telewizji Republika. Kosiniak-Kamysz buczenia się nie przestraszył; stwierdził, że „ten rytualny krzyk, który na każdych tego typu uroczystościach pojawia się", ilekroć ma okazję przemawiać, nie budzi w nim „ani lęku, ani gniewu".

Szef MON nawiązywał też do innej wypowiedzi prezydenta z tej samej uroczystości. Karol Nawrocki podczas swego przemówienia przestrzegał, że „musimy pamiętać o błędach, które doprowadziły do upadku pierwszej Rzeczpospolitej". – Drogę do tego upadku torowała walka elit magnackich i politycznych – stwierdził Nawrocki. I mówił dalej, że „konflikt elit politycznych prowadził do tego, że nawet jak wybrany z wolnej elekcji polski król (...) nie zgadzał się z elitami magnackimi, to wytaczały mu one wojnę totalną". Jak dodał, te elity „oglądały się na obce stolice i państwa – Berlin, Moskwę, dopuszczając obce mocarstwa i obce stolice do tego, by miały wpływ na Rzeczpospolitą".

– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie i tym czymś było „liberum veto" – oświadczył prezydent.

– Nadużywanie, przekraczanie tej granicy i wykorzystywanie na oślep, bez pamięci. Niech ta lekcja przeszłości nie będzie przez nas po raz kolejny odrabiana – odpowiedział przedmówcy Kosiniak-Kamysz, pewnie nawiązując do wetowania ustaw przez Karola Nawrockiego, bo prezydent jest tu niekwestionowanym liderem.

Wystąpienie Karola Nawrockiego szeroko komentowano w sieci.

„Szkoda, że nawet dziś prezydent nie potrafił odróżnić święta od konwencji partyjnej" – napisał Ryszard Petru, poseł Centrum. Poseł Lewicy Tomasz Trela napisał: „Zero klasy i taktu! Żenujący facet!".

„Zamiast jednoczyć Polaków w Święto Niepodległości, Nawrocki robi z niego wiec polityczny. Wstyd, że narodowe święto stało się narzędziem propagandy" – to z kolei wpis europosła Koalicji Obywatelskiej Dariusza Jońskiego.

„Nigdy nie sądziłem, że zatęsknię za krzykiem Dudy. Przy Nawrockim to był niewinny szept. Jak tak dalej pójdzie, prezydent będzie miał ksywkę »megafon«" - zauważył poseł KO Robert Kropiwnicki.

Politycy związani z prawicą chwalili wystąpienie Nawrockiego.

„Prezydent Polski nigdy nie pozwoli na to, abyśmy stali się papugą narodów powtarzających to, co przychodzi z Zachodu. Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy! – to nasze zobowiązanie" – napisał szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. Dla posła PiS Piotra Glińskiego to było „arcypolskie przemówienie Prezydenta RP Karola Nawrockiego".

Do wystąpienia Karola Nawrockiego odniósł się także premier Donald Tusk. „Chociaż w tym jednym dniu mógł próbować Polaków nie dzielić, a łączyć. Szkoda" – napisał.

Karol Nawrocki przemawiał po wystąpieniu premiera Donalda Tuska, który spędził Narodowe Święto Niepodległości w Szczecinie. Wziął tam udział w uroczystości chrztu i podniesienia bandery na nowym promie pasażersko-samochodowym „Bursztyn Unity".

Premier właśnie w Szczecinie wyszedł do Karola Nawrockiego z propozycją spotkania. – Panie prezydencie, mieliśmy się spotkać. Trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca, nie czekając dłużej, chcę zaprosić pana, razem z małżonką, z rodziną, dziećmi do mnie do domu w Sopocie – powiedział premier. I dodał, że to zaproszenie do „podzielenia się opłatkiem przed Wigilią".

– Porozmawiajmy. Moje mieszkanie nieduże, ale znajdzie się dla nas miejsce w kuchni przy stole i porozmawiamy, jak to się kiedyś mówiło, jak Polak z Polakiem. Polska warta jest naszej rozmowy – stwierdził Donald Tusk.

Pierwszej odpowiedzi doczekał się podczas wystąpienia Karola Nawrockiego, które na pewno nie było koncyliacyjne. Oficjalne stanowisko Pałacu Prezydenckiego pojawiło się później.

– Pan premier znany jest z tego typu aktywności i prób takiego pozornego wyciągania dłoni. To kolejna próba pana premiera Donalda Tuska, by zaprosić pana prezydenta. Oczywiście nie ma w tym absolutnie żadnej szczerości, nie mamy co do tego żadnych złudzeń. To był gest wyłącznie o charakterze politycznym – mówił Rafał Leśkiewicz, rzecznik Karola Nawrockiego w „Tlicie" w Wirtualnej Polsce. – Każdy, kto zna Donalda Tuska, doskonale wie, że to jest element jego gierek politycznych, które regularnie uprawia. Nie siada się do jednego stołu z człowiekiem, który złamał konstytucję, który prowadzi uzurpatorów do Trybunału Konstytucyjnego – dodał Leśkiewicz.

Stwierdził też, że prezydent jest gotowy na spotkanie, ale stawia dwa warunki: wycofanie policji z Trybunału Konstytucyjnego i umożliwienie wejścia do Trybunału sędziom, „którzy mają tam prawo przebywać, bo są sędziami Trybunału".

Więc pewnie żadnego dzielenia się opłatkiem przed Wigilią nie będzie.

KRÓTKO

Kraków

Po ataku na Rynku Głównym. Stan rannych

10 rannych znajduje się w pięciu krakowskich lecznicach. Z kolei 27-letnia Polka z uszkodzeniami wątroby przebywa w szpitalu klinicznym przy ul. Banacha w Warszawie. Jeżeli chodzi o policjanta Artura Morańskiego, dwukrotnie postrzelonego w zamachu, to w środę przeszedł operację ręki w krakowskim szpitalu wojskowym, a jego stan jest stabilny, choć ciężki. Policjanta czekają kolejne zabiegi. Drugi ranny policjant Jakub Kulik przebywa w szpitalu. Jego stan jest stabilny.

Rzeszów

Lekarka usłyszała zarzuty i trafiła do aresztu

64-letnia lekarka, pełniąca funkcję kierownika oddziału jednego z rzeszowskich szpitali i jednocześnie biegła sądowa usłyszała 307 zarzutów przyjmowania łapówek. Były to zarówno pieniądze, jak i markowe alkohole. Decyzją sądu trafiła na trzy miesiące do aresztu – poinformował rzecznik KWP nadkom. Piotr Wojtunik.
Lekarkę zatrzymali policjanci z Wydziału do Walki z Korupcją Komendy Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie w ramach śledztwa nadzorowanego przez Prokuraturę Regionalną w Rzeszowie.

Warszawa

Policjanci zatrzymali na marszu 66 osób

Podczas tegorocznego Marszu Niepodległości policjanci zatrzymali 66 osób, z których 44 posiadały narkotyki oraz zabezpieczyli ponad 450 sztuk środków pirotechnicznych – przekazała rzeczniczka MSWiA Karolina Gałecka. Dodała, że mimo pewnych incydentów marsz był spokojny. PAP



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Najpóźniej w piątek prezydent ogłosi swoją decyzję ws. ustawy wdrażającej akt o usługach cyfrowych, która pozwala na blokowanie w internecie nielegalnych treści

RAFAŁ LEŚKIEWICZ,
rzecznik prezydenta

eprasa.pl 60666f5854

Media przeciwko dezinformacji. Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją – **Str. 22-23**

PULS *regionów*



FOT. PPG

Kraków pamięta dramatyczne chwile ataku terrorysty z 7 listopada. 10 listopada odbył się Marsz Ciszy. Krakowianie w miejscu dramatu wciąż palą znicze i składają kwiaty

eprasa.pl 60666f5854

FELIETON

LILIANA SONIK
publicystka



Wokół nas wszędzie buzuje gniew

Daje o sobie znać u nieznajomych i u znajomych, czasem u bliskich, w rodzinach. Nie bez powodu uznawany za jeden z 7 grzechów głównych. A komu pojęcie grzechu jest obce, może je zastąpić np. „złą emocją".

W ostatnich tygodniach doszło w Polsce do kilku ataków, których motywy trudno wyjaśnić. Zginęli niewinni ludzie. Innym atakom udało się zapobiec, zanim stały się rzeczywistością. Najbardziej w tym jest przerażające, że agresorami byli ludzie bardzo młodzi.

Bo dzieci i młodzi są jak paski magnetyczne - ku nim kierują się opiłki społecznych nastrojów: sceny z filmów i filmików, wideoklipów i muzycznych hitów, gry wideo o brutalności level hard oraz podłe komentarze i chamstwo level hard, a także echa napastliwych wypowiedzi usłyszane u polityków i celebrytów.

To co jakiś czas temu wydawało się niedopuszczalne, dziś jest na porządku dziennym. Agresji wyobrażonej nie postawiono żadnej tamy, więc się rozlała. Większość ludzi potrafi to kanalizować i separować od realnego życia, ale osoby niedojrzałe, w rozmaitego rodzaju kryzysie, nie wypracowały odporności i pozwalają się zainfekować.

9 osób nie żyje, 16 jest rannych. Kraków w żałobie.

Mówimy sobie: mogłem to być ja lub moi bliscy. Każdy Krakowianin, choćby przez chwilę, utożsamiał się z ofiarami.

Tu muszę wspomnieć o rannych policjantach. Obydwaj działali w skrajnie trudnych warunkach: bez kasków, chronieni przez kamizelki ochronne znacznie mniej skuteczne niż miał zabójca. Mieli tylko broń krótką, a naprzeciw człowieka uzbrojonego po zęby, w szale zabijania. Jeden z nich, ciężko ranny, słaniając się, unieszkodliwił mordercę. Bohaterowie ze względu na indywidualną postawę odwagi i poświęcenia, ale też bohaterowie naszej zbiorowej wyobraźni. Przywracają nam wiarę w istnienie dobra.

Zabójcą władał gniew. Ten najbardziej destrukcyjny, kultywowany, pielęgnowany i podtrzymywany. Taki gniew ma różne odcienie, różne nasilenie i różne etapy. Nawet jeśli nie prowadzi do zbrodni, to niszczy relacje między ludźmi. Złość i złośliwość. Kłótliwość, pieniactwo i czepialstwo. Zgryźliwość, jadowitość, jątrzenie i zaciekłość. Oburzenie i wściekłość, przemoc i furia. Wreszcie nienawiść – dążąca do zemsty za krzywdy realne lub domniemane.

Św. Tomasz z Akwinu zauważa, że gniew jest żądzą ukarania kogoś kto miał w sposób nieuprawniony zlekceważyć nasze prawa; dlatego łączy się ze smutkiem.

Źródłem gniewu są najczęściej pogarda, obraza i zniewaga. Czy zatem gniew byłby reakcją w jakimś sensie naturalną? Być może. Tyle że „naturalne" reakcje koryguje i powinna kontrolować wypracowana poprzez wychowanie umiejętność kontrolowania gniewu i zrodzonej z niego żądzy odwetu.

Rzymski filozof Seneka, jak inni stoicy, uważał, że ktoś ogarnięty gniewem staje się niewolnikiem, bo gniew pozbawia rozumu.

Wśród wielu odmian gniewu jest gniew polityczny. Czasem uzasadniony, ale częściej bezrozumny, plemienny. Polityczni rywale stają się śmiertelnymi wrogami, którymi można (trzeba) poniewierać, szydzić, przypisywać im najgorsze intencje. My dobrzy, samo dobro – tamci źli, samo zło. A skoro celem jest unicestwienie wroga, wszystkie środki do tego prowadzące są usprawiedliwiane, bo jawią się jako konieczne.

Apologia konfliktu (w polityce) tworzy kulturę konfliktu i agresji. Na naszą zgubę. Bo gniew potrafi być szalenie atrakcyjny: motywuje, wyzwala energię, daje poczucie siły. Za te bonusy płaci się jednak wielką cenę. Gniew odbiera wolność i rozum.

STOPKLATKA



FOT. PAP/SZYMON PULCYN

↑

Frekwencja na Marszu Niepodległości to nawet 250 tys. osób – przekazało w środę wieczorem Stołeczne Centrum Bezpieczeństwa. Organizatorzy marszu ocenili, że frekwencja mogła wynieść pół miliona, a nawet milion osób. Niezależnie od metod liczenia wielkości tłumu, był to jeden z największych marszów w historii. Obyło się bez ekscesów.



FOT. ALTAF QADRI/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

←

Negocjacje trójstronne Ukraina-USA-Rosja w stolicy Zjednoczonych Emiratów, Abu Zabi, miały być owocne. Delegacja USA udała się w czwartek do Moskwy, a następnie spotka się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

↑

Szczecin wzbogacił się o kolejny ważny symbol swojej morskiej tradycji. Podczas środowej uroczystości na Wałach Chrobrego ochrzczono prom „Bursztyn Unity", który wraz z bliźniaczym „Jantarem Unity" będzie obsługiwał połączenia ze Szwecją pod polską banderą.



FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

←

Kraków oddał hołd ofiarom zamachu. Marsz Ciszy rozpoczął się kilkanaście minut po godz. 20 w poniedziałek. Obok prezydenta Krakowa Łukasza Gibały w wydarzeniu wzięli udział prezydent Karol Nawrocki oraz premier Donald Tusk. Wszyscy oni oraz kard. Grzegorz Ryś na początek zapalili znicze w miejscu, w którym zamachowiec zastrzelił trzy pierwsze osoby.

eprasa.pl 60666f5854

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej”



Kraków 7/11 ♥

Szok. Zawsze pierwszy jest szok. I niedowierzanie. Nie, to nie jest film, choć oglądamy go w telewizorze czy na ekranie komórki. Znane kadry. Rynek Główny. Kraków. Dorożki. Pomnik Mickiewicza. Kościół Mariacki.

Strzały. Krzyk.

Bilans (jakie straszliwie beznamiętne słowo!) zamachu to sześć ofiar śmiertelnych i 16 rannych, w tym zamachowiec.

Ostrowiec Świętokrzyski. Rodzinny dom zamachowca. Trzy ofiary. Rodzice i siostra.

Relacja lekarza, który w jednej z restauracji w Rynku jadł obiad z rodziną: akurat wyszedł przed lokal, kiedy zobaczył kobietę osuwającą się na chodnik. Zadziałał instynkt, wyszkolenie. Puls. Oddech. Gdzie są rany? Były dwie. Pierwsza przy obojczyku. Powiedział, że ok, to da się opanować. Druga kula przeszyła serce. Czytam: westchnęła i umarła. Miała błękitne oczy...

Wczoraj i dzisiaj słońce wzeszło. Jutro też wzejdzie. Za chwilę odwrócimy uwagę, bo mleko kipi na kuchance, trzeba iść do pracy, napisać klasówkę. Życie. Codzienność, której te dziewięć ofiar już nie zazna. Małe rzeczy.

Za chwilę usłyszymy wielkie słowa wypowiadane z miedzianym czołem. Litości! Właśnie zabrano nam spokój, poczucie bezpieczeństwa, przekonanie, że strzały w biały dzień na ulicy to tylko na filmie. Nasz świat w sobotę, 7 listopada nieodwracalnie się zmienił i dlatego tak ważna jest prawda, wyważone sądy. ZAUFANIE.

Nie jesteście sami. My nie jesteśmy sami. Wspierajmy się, z nadzieją, że to się nie powtórzy. Nigdzie. Na żadnym rynku, ulicy.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsrooomu Centralnego



Policjanci Schrödingera

Od samego początku sprawa jest prosta jak drut i od początku - jak zawsze - jest coraz bardziej zamulana przez usłużne stada. Prezes Sakiewicz był w pobliżu miejsca tragedii na Rynku w Krakowie i dał o tym pierwszą relację medialną - niech to pozostanie poza sporem. Policji mogło w tym konkretnym momencie nie być na Rynku. Mogło być jej niewiele. Mogło być ich dużo. Prezes przemieszczał się szybko z Pl. Matejki, był z pewnością - w końcu to prawdopodobnie jednak człowiek - wstrząśnięty, jak wszyscy tam wtedy, panował chaos.

Więc kiedy mówi, że „cały czas nie widać ani jednego policjanta”, zasłaniając policjanta, to nie jest jeszcze nic ważnego. Prezes kończy tę sekwencję zdaniem: „gdzieś się podziali wszyscy policjanci „ - i do tego momentu jego relację pokazuje dziś TV Republika. Bo zaraz potem następuje potok insynuacji, zaczyna się wprost i wstrętne robienie polityki na tle akcji reanimacyjnej, to słynne „zostali wysłani pod Trybunał albo uciekli”, „mam informacje o grupie cudzoziemców”.

Ten fragment nagrania już trudniej będzie wam dziś znaleźć, ale pozostanie na zawsze - i na zawsze będzie wystarczającym powodem, by żądać odebrania Republice koncesji. Nie za ten moment - za to, że to tylko punkt kulminacyjny nieustannej orgii szczucia, kłamania, siania nienawiści i podziałów na antenie tej telewizji. Robienia polityki na trupach. W skrócie - działania wprost na szkodę Polski, rozumianej jako wspólnota narodowa a nie wspólny interes określonej grupy udziałowców.

A my dziś usiłujemy tłumaczyć, że „zadysponowanie 30 zespołów” nie oznacza ich jednoczesnej teleportacji w pobliże prezesa Sakiewicza. Albo że ci, co mieli pistolety, kierowani byli w stronę, gdzie przemieszczał się zamachowiec a nie na Rynek, bo tam wtedy bardziej potrzebne były karetki. Że bohaterscy policjanci jechali za autem zamachowca, zamiast „go taranować” - i to było najmądrzejsze, co mogli i powinni byli zrobić.

I dajemy się tym samym wciągnąć w coraz większy muł, bełtany przez zaprawioną w tym ekipę z Republiki. Bo wszystkie pytania o szczegóły tych wydarzeń, wszystkie wątpliwości co do działań policji i innych służb są ważne i powinny być szczegółowo wyjaśniane - tylko że nijak się mają do oceny relacji prezesa Sakiewicza. Piszę to, bo po kilku dniach w tej sprawie nadal nie można powiedzieć nic mądrzejszego niż powiedział ten, który nie wytrzymał i wykrzyczał wściekły do plującego politycznym syfem Sakiewicza: co ty p... człowieku?

***

Kiedy zawodowe szuje: Matecki i Duklanowski, organizowali nagonkę na poseł Filiks za jej zainteresowanie fuchami tego pierwszego w Lasach Państwowych, ustawili cały ciąg technologiczny do sprawnego rozrzucenia swojego gnoju jak najszerzej. Do najgorszej roboty wybrali najgłupszego: to młody Oskar Szafarowicz podbijał w sieci o poranku sugestię, że matka tolerowała kontakt dziecka z pedofilem z partii, bo bardziej dbała o partyjną karierę niż o syna.

Oskar i jemu podobni trzymani są nadal, nadal po to samo. Dziś Oskar podbija: „Komendant Główny Policji Boroń stwierdził: „ ”przemieszczanie oddziałów prewencji jest standardowym elementem służby”, przyznając, iż część krakowskich jednostek policji została przemieszczona do Warszawy, między innymi przed Trybunał Konstytucyjny. Gdzie są Silni Razem, którzy wściekle atakowali od soboty mnie i innych stawiających to fundamentalne pytanie - czy policja zamiast strzec bezpieczeństwa na ulicach została wykorzystana politycznie przez obecną władzę?” Młody Oskar stawia więc dziś pytanie: czy władza Tuska ma krew ofiar z krakowskiego Rynku na rękach?

Ale my musimy odpowiedzieć na inne pytanie: CZY CHCEMY NA TO DALEJ POZWALAĆ. Na zalewanie społeczeństwa szczuciem, sianiem jadu, piętrowymi manipulacjami i topornymi kłamstwami. Na jarmark Kłeczka i dowcipy Jarzębowskiego. Na cały ten wschodni bardak.

Bo Republika nie przestanie, będzie tylko gorzej. Taki mają model biznesowy. I sądzą nadal, że wszystko mogą.

Będą mogli? - to jest pytanie do Ciebie.

Donald Tusk: Pamiętając o naszych bohaterskich policjantach, zrobimy wszystko, aby Polska była nadal tym najbezpieczniejszym miejscem w Europie. Niech nigdy żaden Polak ręki nie podnosi na Polaka



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 60666f5854

O TYM SIĘ MÓWI

Starszy posterunkowy Jakub Kulik powstrzymał zamachowca w Krakowie. „Zawsze miał charyzmę”

Strażak ochotnik, żołnierz wojsk powietrznodesantowych, a od soboty najbardziej znany polski policjant – starszy posterunkowy Jakub Kulik z Bielska-Białej, który poskromił zamachowca strzelającego do ludzi w centrum Krakowa, jest na ustach całej Polski. – Skromny chłopak, solidny i koleżeński. Społecznik – mówi o nim jego wychowawczyni z bielskiego ogólniaka, a rzeczniczka 6. Brygady Powietrznodesantowej, gdzie do niedawna Kulik służył, w krótkich, żołnierskich słowach dodaje: – Widać było jego charyzmę i odwagę

Jacek Drost

Starszy posterunkowy Jakub Kulik wraz ze starszym posterunkowym Arturem Morańskim pomogli ująć Michała O., który w sobotnie popołudnie, ubrany w strój taktyczny z solidną wojskową kamizelką kuloodporną i uzbrojony w karabin automatyczny AR-15, zaczął strzelać do przypadkowych ludzi na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec zabił sześć osób, 15 ranił, a jak się później okazało, wcześniej zamordował swoich rodziców: 53-letniego ojca, 52-letnią matkę i 21-letnią siostrę.

Filmiki, na których Jakub Kulik oddaje strzały do uzbrojonego po zęby Michała O., a później pada na kolana, wyciąga stazę – opaskę uciskową i opatruje nią własne rany, obiegły media społecznościowe, a wraz z nimi cały świat. W kilka chwil z nieznanego policjanta Kuba stał się rozpoznawalną osobą, najbardziej popularnym stróżem prawa nad Wisłą, człowiekiem będącym na ustach całej Polski.

– Bohater – mówią bez ogródek, prosto z mostu ludzie o Jakubie Kuliku.

Premier Donald Tusk też w sobotę wieczorem napisał na X: „Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański to prawdziwi bohaterowie. Uratowali prawdopodobnie wiele ludzkich istnień, nie zważając na ryzyko utraty życia. Ich stan jest poważny, ale są pod bardzo dobrą opieką. Cała Polska trzyma za Was kciuki”.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Konkretny, zdecydowany, koleżeński i lubiany. Można na nim polegać - tak mówią o Kubie znajomi

Strażak ochotnik z OSP Leszczyny

Jakub Kulik ma 24 lata. Pochodzi z Bielska-Białej. Kiedy się prześledzi jego dotychczasową drogę, to trudno się dziwić, że zareagował, jak zareagował – nie oglądając się na nic, ruszył na pomoc, w skrajnie trudnej sytuacji postanowił zlikwidować zagrożenie, do końca zachował zimną krew.

– Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówił w niedzielę reporterowi „Dziennika Zachodniego” o starszym posterunkowym Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny, gdzie działa (teraz już trochę mniej, bo się przeprowadził) Jakub Kulik.

Na pamiątkowej tablicy z okazji 115-lecia jednostki, wiszącej w remizie OSP Leszczyny znajdującej się przy ruchliwej ul. Żywieckiej, widać młodego, krótko ostrzyżonego chłopaka z lekkim zarostem i w galowym mundurze strażackim. Pod zdjęciem podpis: „dh Kulik Jakub”. W spojrzeniu młodego człowieka widać łagodność, ale i jakąś determinację, zdecydowanie, nieustępliwość.

W rozmowie z PAP prezes Szypuła podkreślał, że dla Kuby służba była wszystkim.

– Wyjeżdżał na akcje. To nasza powinność: mamy chronić, bronić ludzi, dbać o ich bezpieczeństwo, dbać o ich majątek, o ich życie. Takich ludzi najbardziej potrzeba. Jestem dumny, że takiego strażaka mamy u siebie. Kuba jest nadal naszym członkiem – zaznaczył Szypuła.

Swoją przygodę z ochotniczą strażą pożarną Jakub Kulik rozpoczął w wieku 16 lat.

Kuba był solidny i obowiązkowy

O przysłowiowy rzut beretem od remizy OSP znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. To w nim Jakub Kulik był ministrantem.

– Jak byłem wikarym w Leszczynach, to Kuba rozpoczynał swoją karierę ministrancką, najpierw był kandydatem, potem ministrantem, lektorem. Byłem na tej parafii 8 lat i jak odchodziłem, to dalej służył – wspominał na łamach „Gościa Niedzielnego” ks. Jarosław Fijołek, dodając, że mimo iż Kuba nie mieszkał blisko kościoła, to nigdy nie zawalał służby przy ołtarzu.

– To bardzo solidny i obowiązkowy chłopak. Nie pyskował, zawsze to, co miał do zrobienia, robił solidnie, bez problemów – wspominał kapłan.

Uczeń bielskiego LO im. Adama Asnyka

Niedaleko od remizy OSP Leszczyny, niecałe 5 minut jazdy samochodem, na pobliskim osiedlu Złote Łany, znajduje się II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. Chodził do niego Jakub Kulik.

– Uczyłem Kubę – mówi nam Robert Michalski, nauczyciel w bielskim Asnyku.

O sytuacji z Kubą dowiedział się od znajomej ze szkoły, która do niego zadzwoniła. Nie mógł uwierzyć, że chodzi o tego Kubę. Przecież jeszcze niedawno był ich uczniem.

– Byliśmy jedyną szkołą w Bielsku-Białej, która wprowadziła kierunek ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe. W tej klasie znalazł się właśnie Kuba. Wspominam go jako osobę bardzo sympatyczną, zresztą cała klasa była bardzo sympatyczna. Z tej klasy sporo osób zostało ratownikami, policjantami, żołnierzami. Większość z nich już wcześniej była związana z jakimiś działaniami ratowniczymi, Kuba działał w straży pożarnej – opowiada Robert Michalski.

Nie ukrywa, że jest dumny ze swojego ucznia.

– Jak widziałem go w akcji, to uważam, że wykazał się bohaterstwem. Nie każdy potrafiłby stanąć naprzeciwko terrorysty i tak się zachować – mówi Robert Michalski.

Renata Kudłacik uczy w bielskim II LO matematyki, była wychowawczynią Jakuba Kulika przez trzy lata.

– Sympatyczny, skromny, bardzo aktywny, skory do pomocy, angażujący się w życie szkoły. Jak tylko poprosiłam, żeby ktoś w czymś pomógł, to Kuba od razu się zgłaszał – wspomina swojego wychowanka Renata Kudłacik.

eprasa.pl 60666f5854



FOT. JACEK DROST

Robert Michalski uczył Kubę w klasie o profilu ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe



FOT. JACEK DROST

W OSP Leszczyny Jakub Kulik działa od 16. roku życia

Przyznaje, że kiedy dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach w Krakowie, była w szoku. Nie wyobrażała sobie, że do czegoś takiego może dojść w Polsce. A jeszcze bardziej nie dowierzała, kiedy koleżanka przysłała jej esemesa, iż to jej wychowanek unieszkodliwił zamachowca. Zaczęła sprawdzać, jak mówi – łączyć kropki i faktycznie okazało się, że to Kuba.

– Kilka razy analizowałam tę końcową scenę. Jestem w szoku. Chciałabym, żeby z tego wyszedł. Wydaje mi się, że ludzie zauważają, że to nie jest zwyczajny czyn, tylko Kuba udaremnił jeszcze coś więcej, co się mogło zdarzyć. Zwyczajny policjant stał się niezwyczajny. Tak go widzę. Kiedy sobie teraz o nim myślę, to uważam, że miał takie predyspozycje – zauważa Renata Kudłacik.

Dyrektorka bielskiego Asnyka Barbara Drwal opowiada, że kiedy dowiedziała się, iż chodzi o Kubę, ich absolwenta, to ogarnęło ją jedno wielkie przerażenie o stan jego zdrowia. Cały czas śledzi informacje napływające ze szpitala. – Naprawdę podziwiam lekarzy. Pracowali pod taką presją – mówi dyrektor Drwal.

Wspomina, że klasa, do której chodził Kuba, była raczej męska. Na pewno charakterystyczne było to, że większość dzieci wybierała tę klasę o profilu ratowniczym świadomie, wielu było w niej aktywistów, różnych wolontariuszy, głównie w straży pożarnej. Wśród nich był właśnie Kuba.

– Wyróżniał się taką umiejętnością świadomego działania w grupie, działaniem zespołowym. To chyba takie cechy, które zaprocentowały w następnych latach – zauważa pani dyrektor.

– Czy miał zadatki na bohatera? – podpytuję.

– Dla mnie, jeśli ktoś służy w ochotniczej straży pożarnej, bez żadnego wynagrodzenia biegnie na złamanie karku, by pomóc, by ratować ludzkie życie, to przykład pięknej służby drugiemu człowiekowi. To jest coś, co człowiek w sobie ma. Wie, że tak trzeba – mówi Barbara Drwal.

– Jestem dumna z Kuby, jak wszyscy w szkole – nie ukrywa Bożena Moczek, woźna w bielskim Asnyku.

Żołnierz elitarnego 18. Batalionu

Kuba skończył bielskiego Asnyka w 2021 roku. Niedługo później trafił do elitarnego 18. Batalionu Powietrznodesantowego, który wchodzi w skład 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie.

Oficer prasowy 6. Brygady Magdalena Trzebińska-Gawin poinformowała, że Jakub Kulik rozpoczął służbę w 2022 roku w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, następnie został w wojsku na specjalizacji i zaproponowano mu etat.

– Służył w naszej brygadzie przez ponad dwa lata. Od dowódców jego plutonu wiem, że opinia o nim była jak najlepsza. Ważne jest także to, że Jakub Kulik służył na granicy polsko-białoruskiej, dzięki czemu przeszedł szereg szkoleń, które wykorzystał między innymi w sobotę, kiedy było widać jego pracę z bronią i artykułami pierwszej pomocy, gdzie sam założył sobie stazę, która prawdopodobnie uratowała mu życie – powiedziała porucznik Trzebińska-Gawin.

Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówi o Jakubie Kuliku Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny

Podkreśliła, że 6. Brygada jest jedną z najbardziej elitarnych w Wojsku Polskim. Przychodzą do niej żołnierze, którzy spełniają wysokie wymagania, jeśli chodzi o sprawność fizyczną i psychiczną.

– Spadochroniarstwo to trudny kunszt. Dlatego obserwując to, co zrobił Jakub Kulik, jesteśmy z niego bardzo dumni. Widać było jego charyzmę i odwagę, co wpisuje się w cały etos 6. Brygady Powietrznodesantowej. Życzymy mu zdrowia – oceniła w krótkich, żołnierskich słowach porucznik Trzebińska-Gawin.

Starszy posterunkowy kontra zamachowiec

Dwa lata temu Jakub skończył służbę w Czerwonych Beretach. Zaczął inną służbę – w policji. To właśnie jako policjant starszy posterunkowy w sobotnie popołudnie stanął oko w oko z zamachowcem, swoim rówieśnikiem, 24-letnim Michałem O., który otworzył ogień do niewinnych ludzi.

W wyniku odniesionych obrażeń Michał O. zmarł w poniedziałek nad ranem. Jakub Kulik walczy o życie. Został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej. Jego stan jest ciężki. W szpitalu przebywa też jego kolega z patrolu Artur Morański.

Za swoją bohaterską postawę Kulik został odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ustanowionym w 1921 roku i nadawanym za wybitne zasługi w ramach służby państwu i społeczeństwu. Z kolei Towarzystwo Jana Karskiego przyznało obu policjantom Medal 75-lecia Misji Jana Karskiego za – jak napisano w przesłanym PAP komunikacie – „ich bezprzykładne oddanie policyjnej służbie publicznej w ratowaniu życia i zdrowia z narażeniem ich własnego w pościgu i ujęciu sprawcy bestialskiego aktu terrorystycznego na Rynku Głównym w Krakowie".



FOT. JACEK DROST

Renata Kudłacik mówi, że Kuba zawsze był chętny do pomocy



FOT. JACEK DROST

Jakub Kulik skończył II LO im. Adama Asnyka w Bielsku-Białej

eprasa.pl 60666f5854

ZAMACH W KRAKOWIE

To on oddał pierwszy strzał, który powalił zamachowca

Starszy posterunkowy Artur Morański, który został ciężko ranny, pochodzi z Powroźnika koło Muszyny. Mieszkańcy jego rodzinnej miejscowości jednoczą się w modlitwie. To on oddał pierwszy strzał do zamachowca. W szpitalu po operacji, po odzyskaniu przytomności, zapytał od razu: „A Kuba żyje?" Swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go w klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób

Joanna Mrozek, Artur Bogacki

To Artur Morański oddał pierwszy strzał, który powalił na ziemię zamachowca. Został przez niego dwukrotnie postrzelony. Doznał ran płuca i ręki. Przeszedł 12-godzinną operację. W poniedziałek odzyskał przytomność.

Do policji wstąpił w 2024 r. Jest starszym posterunkowym w ogniwie wywiadowczo-patrolowym Komisariatu Policji I w Krakowie. Jego przełożony, zastępca komendanta komisariatu podinsp. Rafał Wełna, podkreślał, że zarówno Morański, jak i jego partner z patrolu Jakub Kulik są cenieni za profesjonalizm i zdecydowane działanie.

– Wielokrotnie spływały do mnie pozytywne sygnały na temat ich służby – zaznaczył.

W ub. sobotę to właśnie oni znajdowali się najbliżej miejsca ataku i mieli status wolnego patrolu, gdy otrzymali informację o strzelaninie na Rynku Głównym. Wjechali na plac od strony ul. Siennej i ruszyli w pościg za napastnikiem uzbrojonym w broń automatyczną. Podczas interwencji doszło do wymiany ognia. – To była kwestia sekund na podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Na nagraniach czarno na białym widać, że sposób ich działania był jak najbardziej poprawny. Czapki z głów dla tych policjantów – ocenił podinsp. Wełna.

Po przebudzeniu zapytał o swojego kolegę: A Kuba żyje? Pytał też o żonę, którą poślubił kilkanaście miesięcy temu. Teraz spodziewają się przyjścia na świat dziecka, a ciężarna żona czuwa przy jego szpitalnym łóżku.

Muszyna się modli

Artur Morański ma 27 lat, pochodzi z Powroźnika. To mała miejscowość koło Muszyny. Ponad rok temu wziął ślub i przeprowadził się do Krakowa. W Powroźniku mieszkają jego rodzice i rodzeństwo. Cała wioska jednoczy się w modlitwie w intencji rannych i ich rodzin.

– Wczoraj wieczorem poszłam do kościoła się pomodlić w intencji ofiar i rannych, jeszcze nie wiedząc o tym, że to dotyczy naszego mieszkańca. Dzisiaj rano była już msza w tej intencji, myślę że na wszystkich nabożeństwach mieszkańcy będą także modlić się w tej intencji – mówiła nam w niedzielę rano Krystyna Cieśla, sołtys Powroźnika.

– Gdyby nie ta pełna poświęcenia i odwagi interwencja, ofiar byłoby znacznie więcej. Z naszej strony należy się ogromny szacunek i wdzięczność dla tych młodych ludzi, którzy bez wahania położyli na szali swoje zdrowie i życie, aby ratować życie innych. Tylko nieliczni, przy takim bezpośrednim zagrożeniu życia (determinacja sprawcy i nieproporcjonalne uzbrojenie) byliby zdolni do takiego poświęcenia i heroizmu. Życzmy im szybkiego powrotu do zdrowia i pamiętajmy o ich odwadze – napisał z kolei burmistrz Muszyny Jan Golba.

„Jesteśmy z niego bardzo dumni"

Artur Morański swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób.

– Po tych wydarzeniach w Krakowie dostałem informację, że jeden z policjantów był z naszej gminy. Gdy podano nazwisko, od razu skojarzyłem, że to może być nasz były zawodnik. Poprosiłem kolegę, który od wielu lat prowadzi kronikę klubu, o sprawdzenie i to się potwierdziło – mówi Stanisław Sułkowski, wieloletni prezes Popradu. – Mamy wycinki z gazet, spisane wszystkie mecze, w których grał. Nawet znaleźliśmy podpisaną przez Artura deklarację gry amatora (dokument wymagany do rejestracji jako piłkarza bez kontraktu – przyp.). Jego żona stąd pochodzi, jej tato jeździł u nas klubie autokarem. Wielu ludzi go pamięta. Dzwonili do mnie byli zawodnicy i pytali, czy to był ten Artur, z którym kiedyś grali. Dla nas w Popradzie, dla całej społeczności, to wielkie wyróżnienie, że taki człowiek stąd pochodzi. Jesteśmy z niego bardzo dumni, dla nas jest wielkim bohaterem.



FOT. ARCH. PPG/ JAN GOLBA FB

Artura Morańskiego czeka jeszcze długa rehabilitacja, lekarze musieli zrekonstruować przestrzeloną rękę

Morański piłkarzem Popradu było od sezonu 2013-14, występował na pozycji napastnika, a – z racji warunków fizycznych – zaczynał jako obrońca. W maju 2016 r. strzelił pięć goli w meczu w rozgrywkach juniorskich z Budowlanymi Jazowsko. W barwach klubu z Muszyny zaliczył też występ w III lidze, w marcu 2016 roku zdolny junior dostał szansę w zespole seniorów, wchodząc na końcówkę meczu w Krakowie z Hutnikiem. Grał też później w Muszynie w IV lidze (do 2020 r.), a następnie w Olimpiku Powroźnik.

Ostatnie oficjalne spotkania rozegrał we wrześniu 2021 r., w sądeckiej klasie A – w tym ostatnim klubie.

Potem poświęcił się szkole policyjnej i pracy w służbie. Od dwóch lat pracuje w Komisariacie Policji I w Krakowie.

„To właśnie cały Artur"

Jak mówi prezes Sułkowski, Morański w trudniej życiowej chwili pokazał cechy, z których dał się poznać na boisku.

– Pamiętam ten mecz na Hutniku, gdy wszedł na zmianę, miał tylko 17 lat. Wtedy już trenował z seniorami, był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem. Miał dobre warunki fizyczne, był wysoki, miał świetną koordynację ruchową– wylicza prezes. – Pamiętam go jako solidnego, zdyscyplinowanego chłopaka, oddanego temu, co robił. Gdy dowiedziałem się, że to on brał udział ze swoim kolegą w tej akcji w Krakowie, to pomyślałem sobie: to właśnie cały Artur – zawsze zaangażowany, odważny, zdeterminowany" . Wiem, że nie ma co tego porównywać do gry w piłkę, ale podobne cechy pokazywał na boisku. Wielki szacunek dla niego za to, co zrobił. W piłce był profesjonalistą, nie opuszczał treningów. Prywatnie jako młody człowiek był dobrze ukształtowany, nigdy w klubie nie było z nim problemów. Przede wszystkim był bardzo lubiany w zespole. Jeżeli chodzi o jego osobowość czy charakter, to nikt nigdy złego słowa nie mógł powiedzieć.

Specjalny mecz dla Artura

Poprad chce uhonorować bohatera z Muszyny, zorganizować specjalny mecz.

– Mam nadzieję, że opatrzność będzie nad nim czuwała, wszystko dobrze się skończy i on wróci do pełni zdrowia. Chcieliśmy go w jakiś sposób uhonorować, zaprosić na stadion w Muszynie. Mam takie marzenie, żeby zorganizować u nas specjalny mecz przyjaźni, z drużyną z ekstraklasy, w którym Artur mógłby wystąpić. Żeby przypomniał sobie czasy, jak kopał u nas piłkę i żeby pokazać, jak bardzo cenimy to, co zrobił jako policjant w Krakowie – dodaje Sułkowski.

eprasa.pl 60666f5854

ZAMACH W KRAKOWIE

Osłonił własną żonę, sam został ciężko ranny. Nie może nawet mówić

Szaleniec z bronią wpadł swoim czarnym Subaru w samochód strażaka Tomasza Młynarczyka i jego żony Kingi. Jak mówią jego koledzy strażacy, Tomek stał się znany w całym kraju jako „ten z białego Opla". To on stanął z zamachowcem niemal twarzą w twarz. Trafiony kulą, doznał poważnych obrażeń żuchwy. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Barbara Ciryt

Na środku remizy OSP Olszowice w gminie Świątniki Górne strażacy ustawili buty, na nich zwinięte spodnie gotowe do ubrania oraz hełm strażacki z czerwonym napisem „Tomek". Wszystko tak, jakby miał wskoczyć w to i jechać do akcji. Tak bardzo czekają na niego.

Strażacy przyszli ze wsparciem, dzieci z laurkami

Strażacy z OSP Olszowice, młodzież, dzieci, społeczność tej miejscowości i gminy Świątniki Górne wyrażają solidarność z druhem Tomaszem Młynarczykiem. Wszyscy wiedzą, że zwykle to on biegł na pomoc innym.

Teraz to on jej potrzebuje. W ub. wtorek społeczność wioski postanowiła wyrazić wsparcie dla swojego strażaka, zapewnić, że chcą mu pomóc w finansowaniu rehabilitacji, wspierać dobrym słowem i modlitwą. Zapewniają, że czekają na niego w Olszowicach, w remizie.

Prezes OSP druh Andrzej Pyrdek, naczelnik Zbigniew Pietrzyk, wicenaczelnik Bartłomiej Matoga, skarbnik Piotr Bacior koordynują działania na rzecz pomocy dla Tomka.

Ze wsparciem przyszło mnóstwo dzieci, z którymi Tomasz Młynarczyk prowadził warsztaty, szkolenia. Przyniosły plakaty, laurki z podziękowaniami dla swojego druha instruktora i zapewnieniem, że czekają.

– On jest naszym kolegą, uczył nas, jak być strażakiem. Wspierał nas. Teraz mamy jedną prośbę: Wróć do nas, Tomku! – mówi Karolina Bacior, jedna z dziewczynek z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Olszowicach.

Dramat na Stradomiu

Była sobota, 7 listopada, kilka minut po godz. 15, gdy Tomasz Młynarczyk z niedawno poślubioną żoną Kingą jechali ze swojego mieszkania w Krakowie (bo tam zamieszkali po ślubie) do remizy w Olszowicach. Obydwoje mieli prowadzić zajęcia dla dzieci i młodzieży z tutejszej drużyny pożarniczej, żeby przygotować najmłodszych do zawodów. Nie dojechali.

Gdy byli na ul. Stradomskiej, w ich białego Opla uderzyło czarne Subaru zamachowca uciekającego przed policją. Tomek tego nie wiedział, wysiadł z samochodu. Wtedy wysiadł też bezwzględny zamachowiec, który strzelał do jadących za nim policjantów. Jednak kule uderzyły też w strażaka.

– Gdy Tomek wysiadł ze swojego samochodu, zorientował się, że człowiek z Subaru ma karabin i strzela. Zdążył wsiąść z powrotem do swojego samochodu. Powiedział żonie Kindze, że jest w niebezpieczeństwie, żeby kładła się na podłodze auta. Sam położył się na nią, żeby osłonić własnym ciałem żonę. Jednak kule go dosięgnęły – opowiada Bartłomiej Matoga, wicenaczelnik OSP Olszowice, choć na wspomnienie tego, co przeszedł jego kolega, łamie mu się głos.

Przeżył. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Strażacy wiedzą, że zamachowiec trafił Tomka w głowę, uszkadzając czaszkę i twarz. Nie wiedzą dokładnie, którędy poszła kula, ale wiedzą, że odłamki rozprysnęły się w okolicy ust.

– Jest obecnie na oddziale intensywnej terapii. Tylko rodzina jest do niego dopuszczona. Został wybudzony ze śpiączki. Poznaje najbliższych, którzy do niego przychodzą. Wie, co się stało. Ma całą głowę zabandażowaną, nie może mówić, ale może trzymać długopis czy marker i tak właśnie pisząc pojedyncze słowa, porozumiewa się z żoną, która wciąż czuwa przy szpitalnym łóżku – informuje Bartłomiej Matoga.

Strażak z Olszowic będzie wkrótce przeniesiony na oddział chirurgii. Jak mówią jego koledzy, teraz przed nim długa i trudna droga: rekonstrukcja twarzoczaszki, leczenie i specjalistyczna rehabilitacja.

Pomoc innym to ważna część jego życia

Jego koledzy strażacy mówią, że Tomasz Młynarczyk od dziecka uczył się pomagać. Jako druh OSP uczestniczył w działaniach ratowniczo-gaśniczych i niósł pomoc ludziom w najtrudniejszych chwilach ich życia. Jest związany ze strażą pożarną od 12. roku życia.

– Gdy był w młodzieżowej drużynie pożarniczej, zanim jeszcze mógł wyjeżdżać na akcje, to słysząc syreny alarmowe, stał przy remizie i patrzył, jak wyjeżdżają samochody strażackie. Zostać strażakiem, nieść pomoc, to było jego wielkie marzenie. Ma też marzenie zostania strażakiem zawodowym i chcemy go w tym wspierać – mówi Piotr Bacior, skarbnik w OSP Olszowice.

Jego zaangażowanie nie kończyło się wraz z powrotem z akcji. Razem z żoną Kingą opiekują się Młodzieżową Drużyną Pożarniczą i angażują w życie lokalnej społeczności. Strażacy podkreślają, że młodszym przekazywał, co znaczy odpowiedzialność za drugiego człowieka. I pokazał to też podczas ataku zamachowca. Żonę osłonił własnym ciałem.

Strażacy chcą wspierać ze wszystkich sił swojego kolegę. Mówią, że zrobią, co w ich mocy, żeby nie rezygnował ze swoich marzeń i pasji. Jednak nie wszystkie będzie mógł od razu realizować.

– Chodzi o to, że Tomek działa w orkiestrze. Gra na trąbce i po uszkodzeniu twarzy tę pasję będzie musiał na razie odsunąć w czasie – dodają strażacy.

Fundusze dla Tomka na rehabilitację

Teraz cała społeczność Olszowic wie, że ich druh potrzebuje pomocy, wsparcia ludzi, którzy pomogą mu przejść przez to, co przed nim. Leczenie, rekonstrukcja twarzoczaszki, specjalistyczna rehabilitacja. Nie wiadomo, ile to będzie kosztować, ale strażacy mocno się przygotowują. Zbierają pieniądze. Chcą od początku uczestniczyć w powrocie Tomka do sprawności.

– Chcemy, żeby on i jego bliscy mogli skupić się na zdrowieniu, mając wsparcie w pokrywaniu związanych z nim kosztów – podkreślają.

Początkowo planowali zebrać 200 tys. zł, co udało się w kilka godzin. Jednak to za mało na skomplikowane leczenie i specjalistyczną rehabilitację. Powiększyli zbiórkę do 4 mln zł.

Koledzy strażacy chcą być przy Tomku i jego rodzinie także wtedy, gdy minie pierwsza fala poruszenia, a rozpocznie się długi powrót do zdrowia.

Zbiórka trwa, pieniądze można wpłacać na https://zrzutka.pl/druhtomek



FOT. FOT. BARBARA CIRYT, ARCHIWUM

Koledzy Tomka chcą mu pomóc nie tylko teraz, ale również wtedy, gdy będzie przebiegała ciężka rehabilitacja

eprasa.pl 60666f5854

WYWIAD

Dr Katarzyna Korpolewska: Co po tragedii w Krakowie powiedzieć dzieciom o ludziach?

– Sami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy ochronić dzieci przed wszystkim. Dlaczego ten człowiek zabił? Czy ci ludzie cierpieli? Dziecko może zadać takie pytania przy kolacji, kiedy dowie się o strzelaninie w Krakowie od kolegów albo z TikToka. Od czego zacząć rozmowę i kiedy rodzic może po prostu odpowiedzieć „Nie wiem” – mówi psycholożka, dr Katarzyna Korpolewska

Anita Czupryn

W sobotę 7 listopada jedni poszli na krakowski Rynek na spacer, inni, żeby się spotkać, generalnie, by miło spędzić czas. Nagle padły strzały. Co się dzieje z naszym poczuciem bezpieczeństwa, kiedy tragedia dotyka ludzi, którzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu i czasie?

W takim momencie uświadamiamy sobie, że niestety nie wszystko jest pod kontrolą, że nie na wszystko mamy wpływ. Nie wszystko da się zaplanować. Z jednej strony, gdybyśmy myśleli rozsądnie, wszyscy powinniśmy wiedzieć, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć, kiedy urwie się gałąź drzewa, kiedy uderzy piorun albo kiedy wydarzy się inne nieszczęście, które może być dla nas bardzo groźne. Ale myślę, że w tego typu ataku jest coś gorszego. Orientujemy się, że niebezpieczeństwo może nam grozić ze strony drugiego człowieka. A przecież mijamy ludzi na co dzień. Więc uświadamiamy sobie, że nie na wszystko mamy wpływ, ale też, moim zdaniem, dzieje się coś bardziej niebezpiecznego. Podważone zostaje nasze zaufanie do ludzi w ogóle. Okazuje się, że to ze strony innego człowieka może nam grozić to, co najgorsze.

Po strzelaninie w Krakowie ogłoszono żałobę. Wiadomości o tym, co się stało, poruszyły ludzi w całym kraju. Dlaczego takie wydarzenia tak bardzo nami wstrząsają, nawet jeśli jesteśmy od nich daleko, nawet jeśli nie znamy ofiar i nie byliśmy bezpośrednimi świadkami? Bo myślimy: „Ja też mogłam tam być, moje dziecko mogło tam być”?

To po pierwsze. A po drugie pojawia się też taka myśl: „Ojej, przecież to się może zdarzyć ponownie”. Bo nie wiemy, co się dzieje w głowach ludzi. Większość ludzi, których spotykamy, wydaje nam się zwyczajna, przyjazna. Zresztą bardzo wiele osób w tej dramatycznej sytuacji zachowało się świetnie, z ogromną otwartością. Ludzie spieszyli z pomocą, poczuli się ze sobą solidarni. Ale jednak jedna osoba sprawiła, że mamy tyle ofiar. I zaczynamy się zastanawiać: „A może mnie też coś grozi? A może nie iść na jarmark świąteczny? A może nie iść na Marsz Niepodległości? A może unikać galerii handlowych?”. Niestety pojawiają się też takie myśli. Zaczynam się zastanawiać, co mogę zrobić, żeby coś takiego nie spotkało mnie ani moich bliskich.

Czego się po takim wydarzeniu bardziej boimy? Bardziej samej przemocy czy tego, że życie jest nieprzewidywalne?

Myślę, że obu rzeczy naraz. Po różnego rodzaju klęskach, takich jak tsunami, powódź czy pożar, owszem, wzrasta nasze poczucie zagrożenia. Wzrasta też niepewność co do tego, czy możemy coś zaplanować, czy możemy tak po prostu czuć się bezpiecznie. Natomiast tutaj, moim zdaniem, dochodzi jeszcze coś takiego jak czynnik ludzki. Ktoś świadomie to zrobił, ktoś do tego doprowadził. To nie był grom z jasnego nieba. To był człowiek, konkretna osoba z imienia i nazwiska, z określoną twarzą, w określonym wieku, z określonej rodziny. No i zaczynamy myśleć: „A może wokół nas są też tacy ludzie, którym by przyszło do głowy zrobić coś tak potwornego? Skąd mogę wiedzieć, czy na przykład w Warszawie albo w Poznaniu też się ktoś taki nie pojawi?”. Myślę, że w naszej niedawnej historii mamy sporo podobnych przypadków. Było zabójstwo prezydenta Adamowicza, niedawno były ataki w szkołach. Za tym wszystkim stoją ludzie. Konkretni ludzie, z których nagle wyszły najgorsze instynkty pod wpływem jakiejś niezrozumiałej nienawiści.

Zauważyłam wśród znajomych, że po tym, co się stało w Krakowie, niektórzy z nich nie mogli się oderwać od wiadomości. Czytali wszystkie doniesienia, po kilka razy oglądali te same nagrania. Dlaczego tak trudno oderwać się od relacji z tragedii?

Myślę, że to bardzo charakterystyczne, że po takich zdarzeniach ludzie tkwią przed telewizorami. Dlaczego? Bo przejmują się tym, co się stało. I swoje emocje odreagowują w ten sposób, że przeżywają to, co jest pokazywane na ekranie. Nie są obojętni, nie są bierni, ale też nie zostają sami ze swoim napięciem, niepokojem. Słuchając tego, co mówi prowadzący wiadomości, razem z dziennikarzem, który relacjonuje zdarzenia na miejscu, mogą przeżywać te emocje. Powiedziałabym, że to nawet nie jest zły znak. Przeżywanie tego w ten sposób sprawia, że czujemy się w jakimś sensie częścią społeczności, a w trudnych chwilach dobrze jest być z ludźmi. Czujemy się trochę bezpieczniej, kiedy jesteśmy wśród tych, którzy też to przeżywają. A przecież trudno też w takiej chwili wyłączyć telewizor, przyjąć do wiadomości, że coś takiego się zdarzyło, i po prostu zająć się swoimi sprawami. To by oznaczało, że nie jesteśmy wrażliwi na to, co się stało, albo że tłumimy w sobie to, co przeżywamy. To nie byłoby dobre.

Co z dziećmi? Rodzice mogą wyłączyć telewizor, mogą przy dziecku nie rozmawiać o tragedii, a ono i tak się dowie, bo ma kolegów, ma TikToka, ma internet. Co może zrobić rodzic, który wie, że nie uchroni dziecka przed wiadomością o przemocy, ale chciałby je uchronić przed lękiem?

I tu, moim zdaniem, jest pewien problem. Myślę, że sami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy ochronić dzieci przed wszystkim. Dziecko musi wiedzieć, że zdarzają się akty przemocy. Tyle że trzeba mu o tym powiedzieć tak, żeby nie wywołać lęku. Wytłumaczyć, że w takich sytuacjach trzeba się chronić, schować, a czasem po prostu unikać sytuacji, w których coś nam grozi. To też jest moment, w którym warto dziecku powiedzieć, że w sytuacji, kiedy dzieje się coś strasznego, trzeba słuchać poleceń. Dziecko musi wtedy wiedzieć, że ma się do nich zastosować. Podaję moim wnukom taki przykład: kiedy tonie okręt, wszyscy muszą słuchać tego, co mówi kapitan. Nie ma czasu na dyskusję, na zastanawianie się, czy mi się to podoba, czy nie. Wszyscy słuchamy kapitana. I to jest być może jedna z lekcji. Są takie sytuacje, w których trzeba się podporządkować. Kiedy coś się dzieje, można z ciekawości chcieć popatrzeć, co to takiego. Ale w sytuacji zagrożenia trzeba myśleć przede wszystkim o tym, jak zadbać o własne bezpieczeństwo, i w razie potrzeby się ukryć. Myślę też, że warto rozmawiać, szczególnie z trochę starszymi dziećmi, o tym, co tak naprawdę leży u podstaw tego typu zbrodni, czyli o nienawiści. O tym, z czym mogą się zetknąć w mediach, w internecie, ale też wśród rówieśników czy innych ludzi. O tym, że nie można się poddawać fali nienawiści. Że jeśli ktoś jest zły, sfrustrowany, może znaleźć dla swoich emocji ujście gdzie indziej. Jestem przekonana, że bardzo wielu nastolatków, mówiąc potocznie, nakręca się, bo nie znajduje ujścia dla swojej energii i dla swoich emocji w czymś pozytywnym. Czasem warto byłoby im pokazać, co mogliby zrobić, co przyniosłoby korzyść im samym, ale też innym ludziom. Co można zrobić w zamian, zamiast poddawać się nienawiści. Bo nienawiść nie jest siłą, która prowadzi do czegoś konstruktywnego.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Katarzyna Korpolewska: W takim momencie uświadamiamy sobie, że niestety nie wszystko jest pod kontrolą

Jak zacząć taką rozmowę? Powiedzieć dziecku, co się wydarzyło w Krakowie, nawet jeśli o to nie pyta? Czy poczekać, aż samo przyjdzie z pytaniami?

To pewnie zależy od wieku dziecka. Jeśli mówimy o dzieciach

eprasa.pl 60666f5854

w wieku przedszkolnym, które mogą być zupełnie nieświadome tego, co się stało, to ja bym raczej takiej rozmowy nie zaczynała. Myślę, że czterolatek jest jeszcze trochę za mały, żeby w ogóle zrozumieć istotę takiego zdarzenia. Ale starszemu dziecku, moim zdaniem, warto o tym powiedzieć. Jest bardzo prawdopodobne, że siedmiolatek czy ośmiolatek usłyszy w szkole, jak na ten temat rozmawiają nauczyciele, jak rozmawiają starsi uczniowie. Więc warto powiedzieć w domu: „Wiesz, w Krakowie doszło do okropnego zdarzenia". Opowiedzieć o tym swoimi słowami, obserwując, jak dziecko reaguje. I powiedzieć: „My tutaj w domu, ty w szkole, w naszym mieście jesteśmy bezpieczni, ale musimy być uważni. Będziemy zwracać uwagę na to, żeby nie narażać się na niebezpieczeństwo".

Dzieci potrafią pytać wprost: „Dlaczego ten człowiek zabił? Czy był zły? Czy ci ludzie cierpieli?". Jak odpowiadać na tak bezpośrednie pytania dziecka, kiedy sami jako rodzice nie znamy wszystkich odpowiedzi?

Myślę, że droga jest prosta. Rodzice mówią tyle, ile wiedzą. I mówią w sposób naturalny. Czy ludzie postrzeleni cierpieli? Tak. Każdy, kto ma ranę, cierpi. Dlaczego on to zrobił? My tego nie wiemy.

Po czym poznać, że dziecko przeżywa lęk, którego nie potrafi nazwać?

Po zmianie w zachowaniu. Dziecko może być bardziej milczące, dziecko może się też wolniej poruszać. Ale może być też wręcz przeciwnie. Może być nagle nadaktywne, złe, agresywne, humorzaste, jak to mówią rodzice. Wszystko na nie. Coś się nagle zmienia. Wtedy warto porozmawiać o tym, co się dzieje. Zapytać: „Coś cię niepokoi? Dlaczego tak krzyczysz? Dlaczego rzucasz zabawkami? Coś się stało? Porozmawiaj ze mną o tym". Myślę, że warto też powiedzieć dziecku, że w domu, przy rodzicach, jest bezpieczne. To warto podkreślać. Bo dziecko musi mieć taką oazę bezpieczeństwa, nawet jeśli nie da się mu tego bezpieczeństwa zagwarantować w stu procentach. Dziecko musi mieć poczucie, że jest na ziemi miejsce, w którym może poczuć, że nic złego mu się nie stanie. I myślę, że warto o tym z dziećmi rozmawiać.

Nastolatki trzymają fason. Czasem reagują czarnym humorem, przesyłają sobie memy, żartują nawet ze bardzo strasznych rzeczy. Czy to jest ich sposób na radzenie sobie z emocjami, czy już zobojętnieli na przemoc?

Jeśli ktoś traktuje przemoc jak coś zwyczajnego, to jest to znak, że sam nie czuje się do końca szczęśliwy. Moim zdaniem w tym czarnym humorze, w przesyłaniu sobie nawzajem drastycznych zdjęć, w żartowaniu o sytuacji naprawdę tragicznej jest sporo obrony, wyparcia: „To mnie nie dotyczy. Mogę sobie z tego żartować, bo to jest daleko". I tutaj też, myślę, warto rozmawiać o tym, że jednak stała się tragedia. Z nastolatkami trzeba rozmawiać poważnie, bo akurat od nastolatków możemy już oczekiwać, że powiedzą nam o kimś, kto zachowuje się dziwnie w klasie czy w grupie kolegów i u kogo być może coś niepokojącego rodzi się w głowie. Powinniśmy być coraz bardziej wyczuleni na to, że w głowie kogoś, kto jest cichy, wycofany, też może się pojawiać coś, co być może jest skierowane przeciwko innym. I to jest właśnie paradoks: nastolatek nie sprawiający kłopotów, może mieć czarne myśli.

Rodzice często ostrzegają dzieci przed obcymi: „Z obcymi nie rozmawiajcie". Czy dziecko nie zrozumie tego jako „Nikomu nie ufaj, uważaj na wszystkich"? Jak uczyć ostrożności, żeby nie wychować dziecka w podejrzliwości?

To jest, myślę sobie, w ogóle pytanie o to, jakiej filozofii życia chcemy uczyć ludzi.

Starałam się przekazywać swoim dzieciom, że świat jest piękny, a ludzie są wspaniali.

Nie zawsze jest piękny i nie wszyscy ludzie są wspaniali. Świat jest piękny z małymi wyjątkami. Ludzie są wspaniali, ale też z małymi wyjątkami. Nie wszystkim można ufać. I wydaje mi się, że żyjemy w tej chwili w takich czasach, kiedy warto mówić o tym wprost: nie ufaj wszystkim. Po prostu. Ale z drugiej strony bądź otwarty wobec tych, których znasz, którzy sprawdzili się jako twoi znajomi, o których sporo wiesz. Tym ludziom możesz ufać. Wśród nich możesz czuć się bezpiecznie. Ale to nie znaczy, że mamy być otwarci wobec wszystkich. Sama pamiętam, że kiedy moja córka chodziła jeszcze do podstawówki, prowadziłam dla tych małych dzieciaków warsztaty. Mówiłam im, że świat jest pełen dobrych ludzi, ale wśród nich zdarzają się złe osoby. I dlatego trzeba być czujnym. Uczyłam wtedy te dzieci w drugiej klasie: „Jeżeli do windy wsiada z tobą ktoś, kogo nie znasz, cofnij się. Niech pojedzie, a ty pojedziesz tą windą, kiedy wróci".

W wielu amerykańskich szkołach dzieci ćwiczą, jak się zabarykadować w sali lekcyjnej w razie zagrożenia. Czy warto uczyć dzieci konkretnych zachowań na wypadek takich sytuacji? Jak je tego uczyć? Czy takie rozmowy nie potęgują strachu?

Moim zdaniem warto uczyć konkretnych zachowań. Właśnie takich: jeżeli ktoś na ulicy o coś cię prosi, na przykład żebyś gdzieś z nim poszedł, odmów. Powiedz „nie". Nie musisz mówić nic więcej. Powiedz „nie", odwróć się i idź w stronę innych ludzi. To jest bardzo konkretne zachowanie, ale moim zdaniem warto uczyć dzieci, żeby potrafiły się obronić przed zagrożeniem. Jeżeli słyszysz strzały, schowaj się, uciekaj. To też jest bardzo konkretne zachowanie. Myślę, że po tych ostatnich atakach również w szkołach zostaną podjęte takie tematy i dzieci będą się uczyć, co mają zrobić, gdyby się pojawiło zagrożenie. Z jednej strony może to wywołać lęk. Ale z drugiej strony trzeba dzieciom powiedzieć wprost, że to jest po to, żeby były bezpieczne. „Mówimy ci o tym dlatego, żebyś był bezpieczny".

Wiem, że po tych atakach nożowników w szkołach wielu rodziców nie posłało dzieci na lekcje. Niektórzy młodzi ludzie skwapliwie i z zadowoleniem z tego skorzystali. Teraz, po tragedii w Krakowie, dziecko może powiedzieć: „Nie chcę jechać na żadną szkolną wycieczkę. Nie chcę iść na imprezę ani tam, gdzie jest dużo ludzi". Co mu powiedzieć? Uszanować lęk czy delikatnie zachęcać, żeby wróciło do tego, co robiło wcześniej?

To zależy od tego, co nim kieruje. Przede wszystkim trzeba zapytać: „Dlaczego? Dlaczego nie chcesz tam iść? Dlaczego nie chcesz jechać na wycieczkę? Dlaczego nie chcesz iść na szkolną dyskotekę?". Po prostu trzeba dopytać. Być może chodzi o coś zwyczajnego: „Nie umiem tańczyć" albo „Pokłóciłem się z kimś w klasie i dlatego nie chcę jechać". I o tym można pogadać. Jeżeli wyjaśnienia są niespójne, można zapytać wprost: „Boisz się czegoś? O co chodzi?". I spróbować dojść do sedna. Myślę, że każdy rodzic, który ma dobry kontakt z dzieckiem, zna swoje dziecko, wyczuje w rozmowie, co się dzieje. A jeśli dziecko rzeczywiście czuje się zagrożone, może warto porozmawiać nie tylko z tym jednym moim ukochanym potomkiem, ale też z całą grupą, w klasie. Zapytać: „Co zrobimy, żeby na wycieczce wszyscy mogli się czuć dobrze i bezpiecznie?".

Wychowywałam swoje dzieci w przekonaniu, że ludzie są dobrzy, że innym należy pomagać, warto być życzliwym i uczciwym. A tu dziecko dowiaduje się, że ktoś strzelał do przypadkowych ludzi. Jak pogodzić te dwie rzeczy? Co powiedzieć dziecku o tym, że istnieje zło i że może się ono kryć w drugim człowieku?

Moim zdaniem trzeba mówić prawdę. Bycie życzliwym, bycie pomocnym to jedno, ale są wśród nas źli ludzie, z różnych powodów. Może to wynikać z różnych problemów, z tego, co przeżyli wcześniej, z tego, że są chorzy, że mieli zły przykład albo wpadli w towarzystwo, które podsuwa im nie najlepsze wzorce. Powody mogą być różne, ale źli ludzie istnieją. Nie można tworzyć na użytek dziecka utopii, że świat jest wspaniały. Nie jest. Zagrożenia istnieją i trzeba o tym mówić szczerze. Przy czym moim zdaniem warto zwrócić uwagę na to, jak się o tym mówi. Mówić tonem osoby, która sama czuje się bezpiecznie, jest silna i pewna siebie. Żeby nie budzić w dziecku lęku, tylko powiedzieć: „Tak jest, tak się zdarza". W lesie mamy fantastyczne grzyby, ale jest też bardzo dużo grzybów trujących. Musimy uważać na to, co zbieramy, żeby sobie nie zrobić krzywdy. I są ludzie, którzy po prostu chcą oszukać, skrzywdzić, znaleźć jakieś ujście dla swojej agresji. I przed nimi trzeba się bronić. Ale też zobacz, co się zdarzyło w Krakowie. O tym również można mówić dzieciom, czy innym ludziom – jeden człowiek dokonał strasznej zbrodni, ale zobacz, byli też policjanci, którzy ryzykowali własnym życiem, żeby chronić innych. Byli tacy, którzy pomagali rannym. Czyli tak naprawdę wokół było bardzo dużo dobrych ludzi. Warto podać ten przykład, bo on też pokazuje skalę. Nie chodzi o to, żeby być nieufnym w ogóle, tylko żeby wyłapywać te jednostki, tych pojedynczych ludzi, którzy mogą nam zrobić krzywdę. Ty naprawdę uczyłaś swoje dzieci, że ludzie są dobrzy?

Naprawdę.

Ja od samego początku uczyłam moją córkę, że wśród dobrych ludzi mogą się pojawić źli ludzie i od nich trzeba uciekać. Powiem ci, że po warsztatach, które prowadziłam w drugiej klasie, zdarzyły się dwie rzeczy. W jednym przypadku dziewczynka na klatce schodowej odmówiła wejścia do windy z mężczyzną, którego nie znała. Całe szczęście, bo później się okazało, że dwa bloki dalej próbował napaść na inną dziewczynkę. A innym razem ktoś próbował wyprowadzić dziecko ze szkolnej szatni. Rano, w szkole, wyobraź sobie. Dzieci podniosły taki raban, że przybiegła woźna, a mężczyzna uciekł. Moja córka Karolina chodziła do pierwszej klasy podstawówki, kiedy dziewczynkę z jej szkoły uprowadzono na Stadionie Dziesięciolecia. Rodzice zabrali ją na zakupy. Wiesz, sobota, a tam był dziki tłum, bo był jarmark. Trudno było się przebić. Po trzech dniach cała szkoła mówiła o tej dziewczynce, która na szczęście się odnalazła. Ale wszystkie dzieci o tym wiedziały. W tej samej dzielnicy ludzie opowiadają sobie o takich rzeczach, wiadomość szybko się rozchodzi. Potem oczywiście natychmiast pojawiły się rady rodziców: „Nie zabierajcie dzieci na stadion na zakupy. A jeśli już, to cały czas trzymajcie za rękę, nie puszczać ani na chwilę". Do mojej chorej córki przyjechała kiedyś koleżanka. To była chyba czwarta klasa podstawówki. Koleżanka mieszkała dalej, do szkoły dojeżdżała autobusem, ale nigdy wcześniej nie jechała autobusem spod naszego domu. I wyobraź sobie, że na przystanku zapytała jakiegoś pana, a on wskazał jej niewłaściwy kierunek. Dojechała tym autobusem aż do Wawra, a ten mężczyzna wysiadł za nią. Na szczęście zaczęła krzyczeć i ludzie zareagowali. I to była kolejna nauka. Nieważne, jak taki pan wygląda, czy ma czarny garnitur i teczkę, czy jest ubrany niechlujnie. Nie znasz tego człowieka. Jeśli nawet go o coś zapytasz, to zapytaj jeszcze jedną osobę.

Myślę sobie, że źli ludzie mogą nam odebrać poczucie bezpieczeństwa, ale dobrzy mogą nam je przywrócić. Jak widzisz rolę wspólnoty po takiej tragedii? Czy w tym, żeby sobie z nią poradzić, pomagają spotkania z bliskimi, rozmowy z sąsiadami? Czy warto się bardziej otworzyć na wspólne przeżywanie żałoby?

Uważam, że wspólne przeżywanie żałoby to w pewnym sensie proces leczniczy. Jeśli przyjrzymy się tym wszystkim zwyczajom na całym świecie, zobaczymy, że zmarłych zawsze żegna się w dużej grupie. Chodzi o to, żeby być razem. Myślę, że po takich tragicznych zdarzeniach warto też rozmawiać w domu, w obecności całej rodziny, o tym, co się stało. Bo wtedy dajemy sobie nawzajem poczucie, że rodzina jest taką oazą bezpieczeństwa. Warto też pielęgnować różne relacje, właśnie z sąsiadami, z rodzicami kolegów i koleżanek naszych dzieci, z przyjaciółmi. Choćby po to, żeby pokazać, że jest też dobra strona tego świata. Są ludzie, do których można się zwrócić po pomoc, kiedy jest potrzebna.

eprasa.pl 60666f5854

ROZMOWA

Maratony to jego specjalność. Rzecznik MPK Kraków Marek Gancarczyk jest szybszy niż tramwaj

Maraton - czyli 42 kilometry i 195 metrów - to wyczyn nie lada. A już pokonanie tego dystansu w czasie poniżej trzech godzin to czysty kosmos! A tego dokonuje Marek Gancarczyk, rzecznik MPK w Krakowie, były dziennikarz „GK”

Jacek Żukowski

W październiku przebiegł pan dwa maratony, w Koszycach i we Frankfurcie. Niebywałe...

Tak, przebiegłem, a przedzielone to było jeszcze półmaratonem w Krakowie.

To nawet dla człowieka, który trenuje biegi długodystansowe jest chyba dość niespotykaną sytuacją!

Tak, jest to wyczerpujące. Maraton w Koszycach był bardzo ciężki. Wyzwaniem było więc zregenerować się i dać radę jeszcze raz pobiec i to szybciej.

Ile rocznie biega pan maratonów?

Cztery, a w tym roku zdarzy się, że przebiegnę pięć. Mam zaplanowany jeszcze bieg w Walencji 6 grudnia.

A ile maratonów ma pan na koncie?

Ten we Frankfurcie to był mój 28. Maratony biegam od 20 lat. Pierwszy, w Krakowie, przebiegłem w 2007 roku z Maćkiem Kwaśniewskim, byłym redaktorem naczelnym „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”. Myślałem, że nie dam rady, bo już jest za późno, żeby się przygotować. Ale Polakowi powiedzieć, że nie da rady czegoś zrobić...

I rzeczywiście ten maraton przebiegłem. Nie pamiętam, jaki miałem czas, ale myślę, że słaby. Biegam od czasów licealnych, miałem może 15 lat, a teraz mam 46, a więc trzydzieści parę lat. Potrafiłem wygrywać biegi na 3000 m na bieżni. Brałem nawet udział w mistrzostwach Polski, ale nie osiągałem sukcesów.

Nie myślał pan o studiach na AWF-ie?

Nie wiem dlaczego, ale jakoś nie. Lubiłem za to piłkę nożną. Kiedy przyszedłem do MPK, to szybko poznałem grupę, która gra w piłkę i zacząłem grać.

Złamanie granicy trzech godzin w maratonie dla amatora to świetny wynik. Biegi to nie pana zajęcie, tylko pasja. Czy trenuje pan pod okiem trenera?

Nie mam trenera, dietetyka. Jedyne co, to książkę Jerzego Skarżyńskiego. Doświadczonego maratończyka, w przeszłości jednego z lepszych w Polsce i na nim się wzoruję. W książce jest plan, jak trenować. Sam się dyscyplinuję.

A jak często pan trenuje?

Pięć razy w tygodniu. Przebiegam podczas treningu od 15 do 30 km. Najczęściej po pracy, zdarzało mi się też wstawać o 4 nad ranem i iść biegać, żeby zdążyć przed pracą, gdy wiedziałem, że po południu nie dam rady. Bywało też, że biegałem o godz. 22.

Ma pan ulubioną trasę?

One są stałe, mógłbym pewnie biegać z zamkniętymi oczami. Jak mam trening na 15 kilometrów, to wiadomo, że biegnę do Zalewu Nowohuckiego. A jak na 25, to przemierzam trasę z Mistrzejowic do Mostu Dębnickiego i z powrotem. Dużo biegam wałami Wisły. Wybieram trasy tak, żeby samochody nie przeszkadzały. Zdarza mi się biegać wokół Zalewu Nowohuckiego i na stadionie Krakusa.

Na pewno nie wystarczy tylko trenować. Trzeba utrzymywać dietę.

Staram się odpowiednio odżywiać. Fast foody odpadają. Na nie pozwalam sobie przy jakichś okazjach, na przykład po maratonie. Jem sporo makaronów, potrzeba sporo węglowodanów. Jak najmniej białego pieczywa, słodkie nie wchodzi w grę, tylko batoniki energetyczne podczas biegu.

Musi mieć pan bardzo dobrą wytrzymałość i wydolność.

Ważne, żeby biegać niezależnie od tego, jaka jest pogoda, czy zimno, czy ciepło. Biegam przez cały rok, a to wymaga samodyscypliny. Nawet jak nie wszystko idzie dobrze, to na pewno przydaje się taka upartość w różnych okolicznościach. Mam bardzo

REKLAMA 0311606852

forum PRZEDSIĘBIORCÓW MAŁOPOLSKI edycja 26

www.forumprzedsiebiorcow.pl

Skorzystaj z kodu QR I ZAREJESTRUJ SIĘ

Biznes na pełnych obrotach. Strategia, szybkość, zwinność, transformacja

Już 25 listopada 2026 spotkajmy się w Hotelu Park Inn By Radisson w Krakowie!

26. edycja Forum Przedsiębiorców to wyjątkowe wydarzenie dla liderów biznesu, ekspertów i innowatorów, którzy wspólnie wytyczają nowe kierunki rozwoju Małopolski.

Czeka nas dzień pełen inspirujących debat, najnowszych trendów i realnych rozwiązań dla przedsiębiorców.

ORGANIZATOR: POLSKA PRESS GRUPA

PARTNER REGIONALNY: MAŁOPOLSKA

PARTNER MERYTORYCZNY: UNIWERSYTET EKONOMICZNY W KRAKOWIE

PARTNER TECHNOLOGICZNY: Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki

PARTNERZY GŁÓWNI: BGK, Łukasiewicz ICMB, PODRÓŻE I REJSY, POLREGIO, TEZEUSZ.pl Drugie życie książek, KSB, OR Ornatowski Roszczyniałski, KOLEJE MAŁOPOLSKIE, ASTOR, Leier, Akademia WSB-NLU

PATRONAT MEDIALNY: DZIENNIK POLSKI24, GAZETA KRAKOWSKA.PL, strefa BIZNESU

PARTNERZY: Business in Małopolska, Kraków, DOM-BUD, SUZUKI Japan Motors, OKNOPLAST, SUBARU, enterprise europe network, ACATOM

eprasa.pl 60666f5854



FOT. ARCHIWUM MARKA GANCARCZYKA

Marek Gancarczyk nie tylko pokonał maratoński dystans. Złamał też czas trzy godziny!

dużo kontaktów z ludźmi, a to czasem potrafi obciążać psychicznie i dla mnie półtora godziny czy dwie godziny bycia samemu ze sobą jest dobre dla psychiki. Bardzo sobie to cenię, nie biegam z muzyką na uszach. Wtedy mam czas, żeby pewne rzeczy sobie i przemyśleć, i do niektórych nabrać dystansu. Komuś może się wydawać, że to zmarnowane dwie godziny, ale może się okazać, że przez te dwie godziny naprawdę da się wymyślić dużo więcej niż siedząc w domu.

Rzecznikiem MPK jest pan od 2007 r. To w dużej mierze siedzący tryb życia, więc tym bardziej bieganie się przydaje.

Na pewno tak. Doceniam to.

Który swój bieg maratoński uznaje pan za najciekawszy?

Ten w Bostonie, to najstarszy maraton na świecie. Akurat się tak złożyło, że brałem udział w 130. edycji, było to w tym roku. To było niesamowite brać w tym udział. Ten maraton jest najsławniejszy. Był podczas niego zamach, biegowi poświęcono film. Dla takiego amatora jak ja to jest niesamowite, że tam w ogóle mogłem pobiec, bo być tam jest bardzo trudno, można dostać się mając określony czas w swojej kategorii wiekowej.

Najszybszy pana maraton?

Ten ostatni, we Frankfurcie - 2:53.29 godz., a więc w tempie około 15 km/h.

Bieganie to pasja, ale czy pańską motywacją było to, żeby te wyniki poprawiać z roku na rok?

Jest przyjemność i satysfakcja, jak uda się poprawić wynik, motywacja jest cały czas, tym bardziej że nie młodnieję, tylko się starzeję. To, że mogę przebiec maraton w nowym miejscu bardzo mnie cieszy. Gdy jadę gdzieś, to nie tylko biegnę maraton i wracam. Te miejsca potem zwiedzam. Fajne jest to, że brałem udział w maratonach, gdzie uczestników było ponad pięćdziesiąt tysięcy. Przeżyłem niesamowitą atmosferę. Ludzie nam kibicują i jest się bohaterem. Nikt nie przejdzie obok ciebie obojętnie.

W Polsce może tego troszkę brakuje. Tutaj czasem słyszymy, że jak robi się maraton, to najlepiej, żeby biec w lesie, nie przeszkadzać, albo w ogóle zamykać miasto. A przecież organizacja maratonu to promocja dla miasta. I zysk finansowy, bo nie tylko przyjeżdża się na maraton, ale śpi się w mieście, je, robi zakupy. W Polsce brakuje takiego właśnie łaskawszego spojrzenia na maratończyków.

Kraków jednak rozwinął się pod tym względem, są maratony, półmaratony, inne biegi.

Biorę w nich udział, choćby w Biegu Trzech Kopców. Jest kilkanaście tych biegów. Mam porównanie, naprawdę Kraków nie ma się czego wstydzić. Jest bardzo wysoki poziom organizacji i piękny maraton w naprawdę przepięknym mieście.

Może na przykład 1 kwietnia zrobicie taki event w MPK, by na linii startu stanął pan i... tramwaj? I byłby to wyścig na jeden przystanek.

Tramwaje w Krakowie jeżdżą z prędkością około 20–25 km na godzinę. Tak więc taki maratończyk, który wygrywa, to spokojnie taką trasę przebiegłby szybciej.

Jeszcze raz gratuluję pańskich wyników!

REKLAMA 0011611172

Trzy muzyczne powody, by pójść do kina!

Wspólny czas



Skrzypek na dachu

Musical wszech czasów powraca na wielki ekran

- 15 i 25 listopada w kinach sieci Cinema City
- 25 i 28 listopada oraz 12 grudnia w sieci Mutikino Polska
- W listopadzie, grudniu i styczniu w kinach studyjnych i kameralnych

wielkie emocje

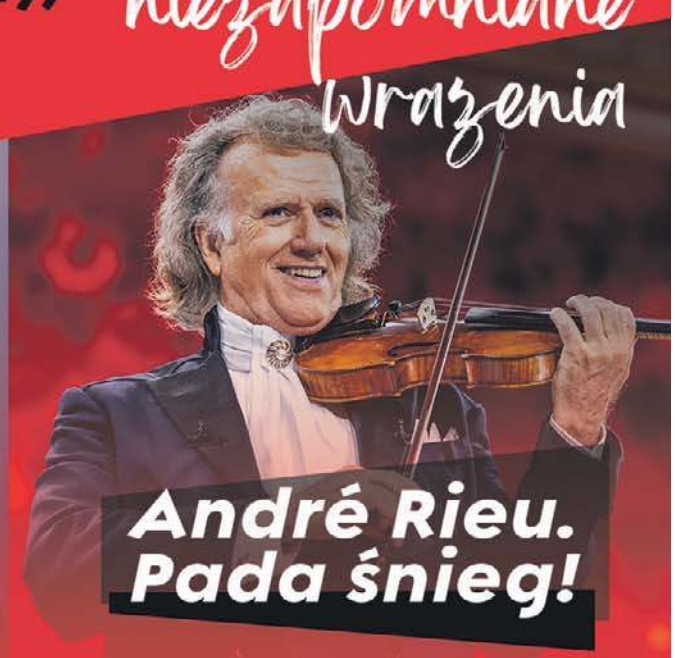


Hauser symfonicznie

Wielki koncert klasycznych przebojów w wykonaniu charyzmatycznego chorwackiego wiolonczelisty

- 21 listopada w kinach sieci Helios
- 28 listopada w kinach sieci Cinema City
- 14 i 31 grudnia oraz 2 stycznia w sieci Multikino Polska
- W listopadzie, grudniu i styczniu w kinach studyjnych i kameralnych

niezapomniane wrażenia



André Rieu. Pada śnieg!

Nowy koncert bożonarodzeniowy holenderskiego króla walca, a w nim polska kolęda ***Lulajże, Jezuniu***

- W grudniu i styczniu w kinach w całej Polsce

Swoje kino znajdziesz i bilety kupisz na stronie KinoMaestro.pl

KINOMAESTRO.PL

eprasa.pl 60666f5854

DRAMAT

Tragedia w Krakowie. Wiktoria: To mogłyśmy być my. 15 minut nas uratowało

W sobotę 7 listopada do Krakowa przyjechały Wiktoria i jej młodsza siostra Julia z Sędziszowa Małopolskiego. Zmiana godziny zwiedzania Wawelu sprawiła, że nie spacerowały po Rynku w tamtych dramatycznych chwilach. W tym właśnie czasie szaleniec zastrzelił Ewelinę, również mieszkankę Sędziszowa Młp. Siostrom nadal trudno uwierzyć, jak niewiele dzieliło je od śmierci.

Barbara Galas

Ewelina z Sędziszowa w sobotę przebywała w Krakowie z przyjaciółmi. Nikt nie przypuszczał, że ten zwyczajny radosny wyjazd zakończy się tragedią. Poruszający wpis po jej śmierci opublikowała w Internecie siostra.

– Z niewysłowionym bólem i rozdzierającym sercem w imieniu swoim i moich rodziców muszę przekazać tragiczną wiadomość. Moja kochana siostra Ewelina była jedną z niewinnych ofiar brutalnego zamachu na Rynku Głównym w Krakowie. Nie potrafię wyrazić słowami pustki, jaką po sobie zostawiła. Trudno nam pojąć sens tej bezsensownej przemocy, w której zginęła tak wspaniała osoba – napisała.

Siostra udostępniła ostatnie zdjęcie, które rodzina otrzymała od Eweliny. Zostało wykonane zaledwie dwie godziny przed tragedią.

„Była kolorowym, wolnym ptakiem"

Ewelinę wspominają przyjaciele i osoby, z którymi angażowała się w pomoc innym. Była częścią społeczności Szlachetnej Paczki w rejonie ropczycko-sędziszowskim.

– Odeszła osoba, która kochała ludzi, miała ogromne serce dla zwierząt i zawsze była blisko tych, którzy potrzebowali pomocy. Angażowała się w akcje społeczne, nie pozostawała obojętna na los drugiego człowieka, a jej wrażliwość i gotowość do działania były tym, co naprawdę ją wyróżniało. Była częścią naszej paczkowej społeczności. Łączyła nas idea mądrej pomocy, wrażliwość na drugiego człowieka i chęć zmieniania świata na lepsze. Tym bardziej trudno nam uwierzyć, że nie ma jej już wśród nas – przekazała Anna Glinka ze Szlachetnej Paczki w rozmowie z Nowinami.

Ewelinę wspomina ciepło pani Maja, koleżanka ze szkoły podstawowej. Wychowywały się razem, mieszkały w tej samej okolicy.

– Była bardzo ciepłą osobą, niesamowitą, o ogromnej wrażliwości. Można powiedzieć kolorowy, wolny ptak. Zwierzęta ją uwielbiały, była naszym doktorem Dolittle. Była zawsze chętna do pomocy – wspomina pani Maja.

Ewelina dużo podróżowała, czerpała z życia i miała w sobie niezwykłą swobodę.

– Zawsze mi się kojarzyła z taką osobą, która ma swoje zdanie, żyje tak, jak chce, bardzo dużo podróżowała. I nadal trudno mi jest uwierzyć w to, że właśnie z tak krótkiej podróży, jaką był wypad do Krakowa, nie wróciła.

W jej głosie słychać ból i bezradność.

– To taka nasza Fela, bo tak na nią mówiliśmy w szkole. Bardzo współczuję siostrze, rodzicom. To się naprawdę w głowie nie mieści, co się stało – dodaje pani Maja.

„15 minut nas uratowało"

Tego dnia w Krakowie przebywała również 29-letnia Wiktoria Lis z Sędziszowa Małopolskiego. Do miasta wybrała się z 17-letnią siostrą Julią. Była to ich czwarta wizyta w Krakowie w tym roku.

Głównym celem wyjazdu była wystawa Vincenta van Gogha, ulubionego malarza młodszej siostry Wiktorii. W planach miały również zwiedzanie Wawelu.

Początkowo Wiktoria zamierzała zarezerwować wejście do zamku na godzinę 13.50. W ostatniej chwili zmieniła jednak plany i wybrała późniejszy termin – 14.50. Ostatecznie siostry weszły na Wawel około 14.40. Po zwiedzaniu zamierzały udać się na Rynek Główny, zrobić zakupy i coś zjeść. Kiedy kierowały się w stronę centrum, zadzwonił znajomy.

– Pytał, co się dzieje w Krakowie. Powiedziałam mu, że widzę karetki, ale pomyślałam, że pewnie doszło do jakiegoś wypadku. Przecież karetki na ulicach nie są niczym niezwykłym – opowiada Wiktoria.

Dopiero kolejne informacje uświadomiły siostrom grozę sytuacji. Były w szoku. Kraków, dostojne radosne miasto, nagle stało się miejscem dramatycznych wydarzeń.

– Wawel, Stare Miasto, te spokojne uliczki zawsze kojarzyły nam się z bezpieczeństwem, z takim przytulnym miejscem. Trudno było sobie wyobrazić, że nagle może dojść tam do czegoś takiego – wspomina.

Idąc ulicą Grodzką w kierunku Rynku zauważyły kobietę wyprowadzaną przez dwie osoby. Była roztrzęsiona i płakała.

– Powiedziałam wtedy do siostry: „Matko, albo to ktoś z rodziny ofiary, albo świadek tych wydarzeń". Kobieta przechodziła dosłownie tuż obok nas. To był poruszający widok – relacjonuje Wiktoria.

W okolicy pojawiało się coraz więcej policjantów i służb ratunkowych. – Policji było naprawdę bardzo dużo. Wszędzie niebiesko od świateł policyjnych. Nawet kiedy szłyśmy bocznymi ulicami, mijały nas kolejne karetki i radiowozy. Wszędzie pełno służb – opowiada.



FOT. BARBARA GALAS

– Wystarczyło, żebyśmy wyszły z Wawelu kilkanaście minut wcześniej, a mogłybyśmy znaleźć się w centrum tych wydarzeń. Kule mogły trafić w nas – mówi Wiktoria

Wiktoria zadzwoniła do taty, aby uspokoić rodzinę i przekazać, że są bezpieczne. Później telefonów było coraz więcej. O ich los martwili się również pozostali bliscy.

– Zadzwoniła do mnie także ciocia, która zobaczyła w mediach społecznościowych, że jesteśmy w Krakowie. Kiedy odebrałam, usłyszałam tylko: „O matko, odebrałaś, czyli żyjesz" – wspomina 29-latka.

Najtrudniejszy moment przyszedł wieczorem. Wiktoria przeczytała, że wśród ofiar ataku jest kobieta z Sędziszowa.

– Byłam wtedy sama w domu. Po prostu się rozpłakałam. Siedziałam w pokoju i płakałam jak dziecko – opowiada.

Zastanawia się, może kiedyś spotkała Ewelinę na ulicy, znała ją z widzenia.

– Dopiero wtedy dotarło do mnie, że to mogłyśmy być my. Wystarczyło, żebyśmy wyszły z Wawelu kilkanaście minut wcześniej, a mogłybyśmy znaleźć się w centrum tych wydarzeń. Kule mogły trafić w nas – mówi Wiktoria.

„Łączymy się z rodziną"

Śmierć Eweliny poruszyła lokalną społeczność. Mieszkańcy Sędziszowa Małopolskiego i okolic nie kryją smutku i niedowierzania.

– Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci tym wydarzeniem. A jeżeli dotyka to jeszcze mieszkanki Sędziszowa Małopolskiego, to tym bardziej tę tragedię przeżywamy. Ciężko znaleźć słowa, które wyraziłyby to, co czujemy w swoich sercach – mówi burmistrz Bogusław Kmieć.

– To tragedia dla nas wszystkich. Naprawdę ciężko mi o tym mówić – przyznaje Marek Hals z Ocieki.

Anna Papiernik, sołtyska Góry Ropczyckiej, zwraca uwagę, że dramat w Krakowie uświadomił wszystkim, jak kruche jest poczucie bezpieczeństwa.

– Wysyłamy dzieci na studia, do pracy i tak naprawdę nie wiemy, co może spotkać każdego z nas – mówi.

POGRZEB EWELINY ODBĘDZIE SIĘ W SOBOTĘ W SĘDZISZOWIE MŁP. MIAŁA 47 LAT.

©℗

eprasa.pl 60666f5854

CZUŁY PROJEKT

O czym milczą kobiety

Chodzę po ulicy, mijam kobiety i zastanawiam się, czego nie mówią. Być może dlatego, że sama mam takie kawałki, którymi się nie dzieliłam. Wierzę, że każda z nas ma w sobie opowieść, która nigdy nie została głośno wypowiedziana – mówi pochodząca z Suchej Beskidzkiej Sylwia Kopacz

Katarzyna Kachel

Sylwia Kopacz jest człowiekiem, który wierzy w świat i ludzi. I wierzy w moc spotkania i rozmowy. Nie tylko tej, w której narzędziem są słowa, ale też gest, dotyk, a nawet list. W takiej rozmowie najważniejsza być może jest decyzja, że chcę to zrobić. I dlatego Sylwia zaprasza nas, kobiety, do napisania listu, w którym opowiemy, o czym milczymy.



FOT. MAGDALENA GÓRSKA

Sylwia Kopacz

Najważniejsze jest spotkanie

Kiedy Sylwia Kopacz patrzy wstecz, widzi wiele rzeczy, które tworzyła, zakładała i które zmieniały jej życie. Popychały je do przodu, czasami zatrzymywały na parę chwil, tak, jakby czekały na kolejny wiatr, który napnie żagle. Wśród tych rzeczy dla niej ważnych był amatorski teatr, projekt Street Art, praca z młodzieżą, spektakle, które dawały uczestnikom szansę na spełnianie swoich marzeń. – Najważniejsze w każdym z tych projektów było spotkanie; relacje, bycie z innymi bez oceniania – mówi. Dziś skończyła psychologię, pracuje terapeutycznie, towarzyszy ludziom w ich trudnych momentach i wciąż ma nowe pomysły. W tych pomysłach zawsze w centrum znajduje się drugi człowiek.

– Bo kiedy otwieramy się na drugiego, zwiększa się szansa, by coś się w nas uzdrowiło, i to po obu stronach – mówi i wie, że brzmi to idealistycznie.

Dzikie łabędzie

Nie pamięta, czy był konkretny moment, chwila, kiedy zaczęła się zastanawiać, o czym kobiety milczą. Może spotkanie w gabinecie, a może pamięć swojego milczenia. Jakoś to z nią zostało, nie odczepiało się. A potem przyszły pytania.

Czy jest to milczenie głośne, pokoleniowe, ciche, ukradkowe? Bo przecież na pewno nie jest to milczenie, które ma jeden wymiar. I jak kobiety sobie z tym radzą? Pamiętacie baśń Andersena „Dzikie łabędzie" o siostrze, która musi uszyć swoim braciom zamienionym w łabędzie kolczugi z pokrzyw, by ich uratować i nie może wykrztusić ani jednego słowa, bo to sprawi, że zginą? Milczenie sprowadza na nią podejrzenia o czary, zostaje skazana na stos. W baśni milczenie staje się wielkim osobistym dramatem tej dziewczyny. I jest to milczenie wymuszone nakazem z zewnątrz i lękiem o najbliższych. A jak jest u nas, u ciebie, u mnie? – Ile razy same sobie stawiamy zakaz? I z czego on wynika? Jak jest u mnie? Też zadałam sobie takie pytania i kolejne: co czasami jest mi trudno wypowiedzieć, i czego się wtedy boję? Oceny, odrzucenia, braku wysłuchania? – wylicza Sylwia. – Bo czasami trudno jest otworzyć się przed kimś i pokazać mu się w trudnym, w zranieniu, ale też w radości, w wielkim marzeniu albo planach. Ile ciekawych historii musi żyć w kobietach, które przypadkowo mijam na ulicach, w autobusach, w kawiarniach. Ale też w gabinetach. Bo przecież są i pacjentki, które bardzo długo są w gabinecie w milczeniu. – Pojawiają się łzy, ale słowa potrafią utknąć na długo i bardzo głęboko – zauważa Sylwia.

I nie trzeba wyciągać na siłę. Bo przecież milczenie razem też może być uzdrawiające. – Zwłaszcza kiedy nie wiemy, gdzie jest jego początek. Czy to wstyd, rola narzucona nam dziewczynkom, głębokie poczucie winy, że zrobiło się coś złego? Przyczyn milczenia może być bardzo wiele – dodaje psychoterapeutka.

Najpierw listy, a potem?

Więc jest pytanie: Czy coś niesiemy, czy dużo niesiemy, jak to nam ciąży, czy przeszkadza w byciu w lekkości? I to pytanie to może być nasz pierwszy krok. Drugim jest list.

– I do tego zapraszam – mówi Sylwia. – To nie musi być cała historia, opowieść, biografia. To może być kilka słów, fragment, słowo, jakiś motyw. Kobiety piszą w ramach projektu anonimowo. Jest uruchomiona do tego specjalna platforma, na którą można swoje listy wysłać. A co potem? Przeczytam je, poukładam w rozdziały, nadam tytuły. Każdy rozdział będzie dedykowany innej części ciała i każdy rozdział będzie związany z innym kwiatem.

Wybrane listy ułożą się w scenariusz spektaklu. A kwiat? Kwiat jest po to, by opowiedzieć na scenie tę historię. – Myślę, że ważne jest to, że kobiety nie tylko dostaną możliwość wypowiedzenia się, ale też usłyszenia przez innych, być może te, które mają podobne opowieści. I wtedy tej opowieści nadaje się znaczenie, ważność – mówi Sylwia.

Więc o czym milczysz dziś? Co jest w tobie nieusłyszane? Napisz. Możesz ten list zadedykować sobie, komuś z przeszłości lub przyszłości. Napisz do przyjaciółki, męża, babci, sąsiadki. Ty decydujesz. Sylwia wierzy w ten projekt, czeka na sto listów. Nie muszą być ładnie napisane, ważne, by były autentyczne.

– Chciałabym to zrobić dla siebie, ale też dla innych kobiet. Tak, żeby poczuły, że mają miejsce, w którym będą mogły zapalić reflektor, skierować go na siebie i wcisnąć przycisk: już możesz. Mówienie i odnajdywanie się w narracjach innych daje nam poczucie wspólnoty – kończy Sylwia.

Sylwia Kopacz o projekcie

Każda kobieta nosi w sobie historię. Nie każda miała odwagę ją opowiedzieć.

Są słowa, które nigdy nie zostały wypowiedziane. Emocje, które przez lata pozostawały ukryte. Listy, które istniały tylko w myślach.

Dlatego powstał projekt „O czym milczą kobiety".

Zapraszam Cię do napisania listu. Do kogoś. Do siebie. Do przeszłości. Do przyszłości. Napisz o tym, o czym do tej pory milczałaś. O tym, co bolało, dawało siłę, zmieniło Twoje życie lub wciąż czeka, by zostać wypowiedziane.

Twój list może stać się częścią wyjątkowego projektu, który odda głos historiom kobiet i pokaże, że nawet najbardziej skrywane słowa mają znaczenie.

Możesz podpisać go swoim imieniem, pseudonimem lub pozostać anonimowa.

Być może właśnie od Twojego listu wszystko się zacznie.

Szczegóły udziału znajdziesz poniżej.
https://forms.gle/W61wxR-GoAHKaxqex6

eprasa.pl 60666f5854

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym rola mediów i czy powstrzymanie fali fake newsów i dezinformacji jest możliwe

O różnych przejawach dezinformacji podczas debaty rozmawiali: Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna, Agnieszka Gozdyra, Polsat News, Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska, Marek Twaróg, Polska Press Grupa, Tomasz Walczak, Interia. Debatę moderował Tomasz Terlikowski, RMF FM



Tomasz Terlikowski, RMF: Może zaczniemy od pytania, dlaczego media muszą się zajmować dezinformacją, skoro naszym głównym celem jest informowanie? Co takiego się stało, że walka z dezinformacją może nie jest głównym naszym celem, ale staje się istotnym elementem naszej pracy?

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że dezinformacja zaczyna wygrywać z informacją. To, co robimy na co dzień, to, co jest esencją dziennikarstwa, a więc opowiadanie ludziom o tym, co się wydarzyło, i ramowanie świata, jak to się mądrze czasami nazywa, określanie pewnych kluczowych tematów, wskazywanie, co jest istotne, wskazywanie, co decyduje o naszym życiu, przegrywa z absolutnym przemysłem dezinformacji. Stawiam tezę, że kłamstwo, fake news, dezinformacja, która jest absolutnie celowa w swojej istocie, stała się biznesem, stała się narzędziem do zarabiania gigantycznych pieniędzy i stała się narzędziem wykorzystywanym w sposób absolutnie świadomy przez polityków, przez grupy interesu, przez władców Big Techów, przez tych, którzy są władcami algorytmów, którzy sterują tak naprawdę naszymi umysłami po to, żeby osiągnąć swoje cele. Polityczne, biznesowe, czy cele innego rodzaju, które sobie pewnie jakoś tam też zdiagnozujemy w trakcie tej debaty. Natomiast jesteśmy spóźnieni w reakcji. Jesteśmy mocno spóźnieni, ponieważ przeoczyliśmy moment, w którym dezinformacja zaczęła nas przytłaczać, zaczęła mieszać się z informacją, zaczęła kompletnie zaburzać ludziom postrzeganie świata i rozumienie tego, co się tak naprawdę wokół nas dzieje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że nasz problem zaczyna się od tego, że jesteśmy czwartą władzą, która ma patrzeć na ręce politykom, podczas gdy politycy uznali, że dezinformacja jest po prostu świetnym narzędziem do robienia polityki. I na twoje pytanie, dlaczego mamy się zajmować teraz dezinformacją jako media, które też przecież mają różne grzechy na swoim sumieniu, odpowiem, że my też nie jesteśmy bez winy. Pewnie wszyscy potrafilibyśmy wymienić przykłady, kiedy zbyt szybko podawaliśmy jakieś informacje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest błąd, a nie dezinformacja.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, ale mówię o dezinformacji, którą my bezkrytycznie kupiliśmy z jakiejś przyczyny. To był nasz błąd, że to zrobiliśmy, ale ta dezinformacja była wytworzona przez kogoś w jakimś celu. I jako media wciąż mamy tę podstawową rolę, by patrzeć, co robią politycy, bo to oni decydują, jakie regulacje będą na końcu w usługach, w zdrowiu, w tym wszystkim, gdzie ta dezinformacja się pleni, podczas gdy sami bardzo często zaczęli uznawać, że to jest łatwa droga. Dezinformacja, manipulacja, półprawda wypuszczona całkiem świadomie, to jest doskonała droga do odbiorcy bezpośrednio, z pominięciem mediów. To jest dla nich nowe poletko do uprawiania polityki. Mam wrażenie, że dlatego my jesteśmy wezwani do szczególnej odpowiedzialności za to, co się dzieje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest pytanie o politykę dezinformacji. Nie wątpię, politycy to wykorzystują, ale oni mogą to robić. Czy to jest rzeczywiście przemysł, ktoś za tym wszystkim stoi i ktoś na tym bardzo dobrze zarabia. Nie tylko uprawia politykę.

Tomasz Walczak, Interia: Agnieszka tu wspomniała o przemyśle dezinformacji pod nazwą ekonomia dezinformacji. Rewolucja internetowa stworzyła narzędzia, które pozwalają tę dezinformację siać. Nie ma narzędzi, które pozwalają odsiać te plewy dezinformacji od ziarna prawdy, które w tym jest. No i rzeczywiście algorytmy i cała filozofia Big Techów jest zbudowana na emocjach, a emocje wywołują tak naprawdę te rzeczy, które niekoniecznie są z prawdą związane. Bo prawda jest nudna tak naprawdę, a kłamstwo potrafi rozgrzać emocje. No i na tych emocjach oczywiście buduje się odbiorcę, którego karmi się non stop takimi treściami. No więc siłą rzeczy ludzie są na to podatni. Ktoś na tym bardzo dużo zarabia. Ci, którzy sieją tę dezinformację, nauczyli się korzystać z tych narzędzi. No i mamy rzeczywiście świat, w którym jesteśmy chyba takim ostatnim szańcem, jaki stara się tej prawdy bronić. Zawsze naszą rolą było rzetelne informowanie, więc weryfikowaliśmy te informacje. Tylko że po drugiej stronie mamy przeogromny przemysł, przeogromną infrastrukturę, z którą nawet wielkim mediom, których reprezentantami jesteśmy, trudno jest też walczyć.

Marek Twaróg, Polska Press: Cieszę się, że już zaraz na początku o dezinformacji mówimy nie tylko w kontekście politycznym, bo przyjęło się generalnie dzisiaj dyskutować o dezinformacji jako o polityce. To nas rozgrzewa. To generalnie jest dzisiaj gorącym tematem. Natomiast rzeczywiście wydaje mi się, że o wiele chyba nawet groźniejsza dezinformacja to jest ta dezinformacja biznesowa, nazwijmy ją ta, która się zawiera w tej dezinformacji zdrowotnej, każdej innej. To wydaje mi się bardzo poważny temat, o czym chyba będziemy jeszcze mówić, bo tu też absolutnie masz rację, mówiąc, że to jest też kwestia prymatu emocji. Emocje bardzo łatwo dzisiaj wprząc w cały ten przemysł dezinformacyjny, bo gdybyśmy wszyscy odrzucili emocje, to tak naprawdę o wiele trudniej byłoby dezinformować.

Tomasz Terlikowski, RMF: Też robić uczciwe media byłoby trudniej.

Marek Twaróg, Polska Press: Zdecydowanie do tego zmierzam, że my wszyscy na tych emocjach dzisiaj gramy, my wszyscy płyniemy na tej fali. Natomiast jeszcze wydaje mi się bardzo ważna jest odpowiedź na to pierwsze pytanie, bo po co my dzisiaj walczymy z tą dezinformacją? Wiecie, my jako media działamy na zaufaniu społecznym. To zaufanie społeczne do mediów, nazwijmy to tradycyjnych, czy to jest telewizja, czy radio, czy internet, niestety jest coraz mniejsze.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To zależy.

Marek Twaróg, Polska Press: Rozumiem, że nawiązujesz choćby do sytuacji zagrożeń.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: W takich sytuacjach tradycyjne media mają przewagę.

Marek Twaróg, Polska Press: Natomiast nie zmienia to faktu, że to zaufanie społeczne nie jest tak duże, jak chcielibyśmy, żeby było. W związku z tym naszą absolutną powinnością jest odzyskanie tego zaufania. A odzyskujemy je, tylko tłumacząc fakty, pokazując prawdę. To jest strasznie nudne. Powiedzmy sobie, jak to powiedziałeś, prawda jest nudna. Oczywiście prawda jest nudna. Prawda nie odpowiada na moje zapotrzebowanie wspólnotowe, że wiem wszystko to, co moi znajomi, w związku z czym się dobrze z tym czuję. To wszystko jest bardziej kwestia psychologii. Wydaje mi się, że to jest super ciekawe również rozpatrywanie dezinformacji pod kątem socjologicznym i psychologicznym, a nie tylko medioznawczym.

Tomasz Terlikowski, RMF: To kolejny wątek: geopolityka. Dezinformacja to jest element prowadzenia polityki międzynarodowej albo mówiąc wprost wojny. Świetnie to pokazuje brytyjski serial „Niewypowiedziana wojna", w którym jest absolutnie precyzyjnie pokazane, co się dzieje, kiedy skutecznie buduje się przestrzeń, w której dezinformacja zastępuje informację.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Mnie jeszcze na studiach, dawno przed czasami algorytmów i Facebooka, uczono, że w środowisku międzynarodowym dezinformacja i informacja krążą na równych zasadach. To jest po prostu narzędzie polityki, które istnieje od zawsze i które istniało na długo.

Tomasz Terlikowski, RMF: John Le Carre świetnie to pokazuje w swoich powieściach.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To istniało, zanim jeszcze modnymi stały się takie terminy jak fake news czy nawet samo słowo dezinformacja, które do szerszych mas przedostało się dopiero w ostatnich latach. Wcześniej mówiono po prostu o kłamstwie albo propagandzie. Nasze fundamentalne zadanie to opisywanie rzeczywistości taką, jaka ona jest, żeby opisywać ją bezstronnie. I w zasadzie każdy tekst, który napiszemy, każda audycja, którą zrobimy, każdy film dokumentalny, który nakręcimy zgodnie z warsztatem i uczciwie, będzie formą walki z dezinformacją. Dlatego, że to jest trochę tak, jak w fizyce z ciepłem i zimnem. Zimno jest sytuacją, w której nie ma ciepła. Dezinformacja jest sytuacją, w której nie ma informacji. W związku z czym naszą rolą, absolutnie fundamentalną, nawet wtedy, kiedy się tego nie domyślamy, kiedy nie mamy tego na celu, jest de facto walka z dezinformacją.

Tomasz Terlikowski, RMF: Tylko tu kłopot, że nawet jeśli budujemy obiektywną informację, to ona spokojnie może być wykorzystana do dezinformacji, bo coś zostanie wyolbrzymione, zostanie coś zacytowane wbrew kontekstowi, pokażemy obraz, który ktoś wykorzysta w inny sposób. Nawet jeśli my dobrze wykonujemy swoją pracę, to ona staje się do pewnego stopnia niezależna od nas. Weźmy protesty we Francji: w tych najbardziej agresywnych formach częściej uczestniczyły osoby niebiałe. Czy to jest fakt? Jest. Tylko natychmiast niektórzy politycy wykorzystają to jako informację, że to są migranci. A to, że to nie są migranci, że to są często ludzie w trzecim, czwartym pokoleniu mieszkający w tym kraju, nie ma znaczenia.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Dobra narracja dezinformacyjna musi bazować na prawdzie, dlatego że coś wymyślonego kompletnie od początku do końca, źle się rozchodzi. Dobrze rozchodzi się coś, co dla odbiorcy może być oczywiste. Dobry przykład podałeś z protestami we Francji. Hasło „Europa upada", „Europa jest w chaosie" ze zdjęciami z Niemiec, Francji, z Hiszpanii, z Polski sprzed Trybunału. Ono się świetnie rozchodzi na rosyjskich kanałach, bo pasuje części odbiorców, którzy są przekonani, że faktycznie Europa upada i że świat Zachodu gnije, jest martwy i tak dalej. To nie jest nic nowego. Jeszcze komunistyczni, radzieccy agitatorzy sprzed drugiej wojny światowej odkryli, że dobry przekaz propagandowy musi mieć te swoje pięć procent prawdy. Na-

eprasa.pl 60666f5854



FOT. MAT. PRAS.

Tomasz Walczak, Michał Potocki, Agnieszka Gozdyra, Tomasz Terlikowski, Barbara Kasprzycka, Marek Twaróg

wet była taka świetna książka francuskiego autora o tym, jak funkcjonowała radziecka propaganda w tamtych czasach pod tytułem „Pięć procent prawdy". Te pięć procent prawdy musi być. I dlatego to, co robimy, też bywa wykorzystywane przez wroga, który próbuje nas tutaj dopaść, rozbić i osłabić.

Tomasz Terlikowski, RMF: Pozwólcie, że ja trochę włożę kij w mrowisko i trochę będę adwokatem diabła. Tutaj Agnieszka Gozdyra się krzywiła, jak słyszała, że prawda jest nudna.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Tak, bo ja uważam, że to jest bezradność, a cholernie nie lubię być bezradna.

Tomasz Terlikowski, RMF: Zadam trochę inaczej pytanie. Mówimy, że dezinformacja pewne rzeczy niszczy, niszczy przekaz, ale ona jest w pewnym sensie wygodna dla jednostki. Jest wygodna dla jednostki, bo daje poczucie: mam prawdę, wiem więcej niż inni. Wpisuje mnie w pewną wspólnotę. Daje mi poczucie sensu, które w rozbitym, pokawałkowanym świecie jest istotne. Spróbujcie mnie teraz przekonać, że jednak prawda i informacja jest lepsza niż dezinformacja, która emocjonalnie, niewątpliwie, częściowo także politycznie daje jednostce coś. To znaczy: dlaczego jednostka traci na dezinformacji, choć na pierwszy rzut oka może się poczuć lepiej?

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że narracje na poziomie polityczno-społecznym są dość skutecznie rozbrajane. To znaczy mamy już narzędzia. Mam wrażenie, że społecznie, przynajmniej w mojej bańce, nieźle sobie radzimy z odpowiedzią na to, że coś jest ewidentnym fejkiem, że dezinformacje są skrojone na krótki dystans.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że są zastępowane przez kolejne dezinformacje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, zgoda. Tylko że ja, ja tutaj właściwie przyszłam z taką dość optymistyczną myślą, że im więcej rozmawiamy o dezinformacji, pokazujemy dezinformację, pokazujemy fejki, tym wyższa jest odporność społeczna na to. To znaczy mam wrażenie, że zbliżamy się do takiego momentu, kiedy ludzie naprawdę zaczną odbierać to w taki sposób: zaraz, to ja może sprawdzę w drugim źródle, może przełączę telewizor na jakiś inny kanał, może przerzucę portal na jakiś inny.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Ja na chwilę zgłoszę polemikę.

Tomasz Terlikowski, RMF: Dobrze, proszę polemikę.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Bo ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że właśnie jest zupełnie odwrotnie. To znaczy, że klucz do walki z dezinformacją nie leży po stronie mediów, tylko po stronie algorytmów. I tak długo, jak długo algorytmy na portalach tak zwanych społecznościowych będą działać tak, będą skonstruowane w ten sposób, żeby nas polaryzować, okłamywać, dezinformować, grać na naszych emocjach.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To będziemy w tyle.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To będziemy w tyle. Dlatego, że algorytm jest atrakcyjniejszy i scrollowanie Facebooka i TikToka jest atrakcyjniejsze niż wejście w tradycyjne media. Co gorsze, klucz z kolei do tego, żeby ktoś się zajął algorytmami, nie należy do państw narodowych, bo jesteśmy za słabi jako państwo narodowe. Klucz leży, mam wrażenie, po stronie całego Zachodu, po stronie nie wiem, może G7 powinno się tym zająć, może OECD uzgodnić. Natomiast państwa narodowe nawet są za słabe na to, żeby Facebookowi wejść w algorytmy.

Marek Twaróg, Polska Press: Ja też nie podzielam niestety tego optymizmu, że będzie coraz lepiej. Pamiętajcie, że my wciąż mówimy tutaj o mediach rozumianych jako dostarczycieli treści, wytwórców, dystrybutorów informacji. Natomiast media to jest przemysł rozrywkowy w jakiejś części. To jest przemysł, który odpowiada na nasze emocje. To jest przemysł, który odpowiada za to, że my się czujemy rozluźnieni, zrelaksowani, że siedzimy na portalach jednych, drugich, piątych czy scrollujemy serwisy społecznościowe. I to pomieszanie, moim zdaniem, tych środowisk sprawia, że my tak naprawdę walczymy tą, niech już będzie ciekawą, ale na ogół nudniejszą informacją z całym przemysłem rozrywkowym, z całym kolorowym światem fejków, głupot, durnych filmików. I tutaj pełna zgoda. Oczywiście my jesteśmy za słabi dzisiaj, żeby Big Techy spróbować okiełznać. Natomiast wydaje mi się, że nie możemy abstrahować od roli państwa tutaj. Wydaje mi się, że państwo ma swoje powinności w walce z fejkami, w walce być może z Big Techami, nie wiem, ale na pewno z fejkami. I my nie powinniśmy się odwracać od ewentualnej oferty pomocy ze strony państwa, bo tak naprawdę my mówimy, słuchajcie, no nie chcę zbyt patetycznie zabrzmieć, no ale mówimy o znakach demokracji, mówimy o fundamentach państwa, mówimy o zaufaniu społecznym, które jest niezbędne do tego, żeby to państwo jakoś działało.

Tomasz Terlikowski, RMF: To ja spróbuję jeszcze bardziej skomplikować ten obraz. Po pierwsze czasami informacje absolutnie prawdziwe są przedstawiane jako dezinformacje. Znany i przez niektórych lubiany, a przez niektórych mniej, Donald Trump wszystkie informacje na swój temat, także te prawdziwe, określa mianem dezinformacji. Mówi: no to jest fake news w ogóle, a wszystkie te media, które podają te informacje o mnie, są nieprawdziwe. Ale druga, może jeszcze istotniejsza kwestia: gdyby to było tak, że my, tradycyjne media, rywalizujemy wyłącznie z politykami, którzy sieją dezinformację, byłoby fantastycznie. Natomiast infosfera i sfera rozrywki to jest masa youtuberów, masa tiktokerów, masa ludzi, którzy są już autorytetami na X i oni również budują przestrzeń publiczną. To już nie jest świat, w którym media ze sobą rywalizują, politycy ze sobą rywalizują i Big Techy jeszcze na to się nakładają, tylko jest jeszcze cała przestrzeń de facto poza jakąkolwiek kontrolą. Bo oczywiście można podejrzewać, kto jest skąd inspirowany, ale część ludzi, o których dawno temu pisał Volkoff w „Montażu", czy Lenin mówił o nich „pożyteczni idioci", to nie są po prostu agenci, tylko to są pudła rezonansowe, które rezonują tym, co przynosi ruch i co daje im realne środki, nawet jeśli to nie dezinformacja jest ich celem. I to jeszcze bardziej komplikuje sytuację tradycyjnych mediów.

Tomasz Walczak, Interia: Wspomniałem o tej infrastrukturze dezinformacji. Poruszamy się po polu gry, które nie jest przyjazne mediom, nie jest przyjazne użytkownikom, którzy szukają rzetelnej informacji. No bo ono promuje właśnie kłamstwa Donalda Trumpa, dezinformację sianą przez influencerów, którzy dodatkowo jeszcze właśnie tradycyjne media starają się pokazać jako siewców cenzury, siewców propagandy. Oni się przedstawiają jako ludzie, którzy jako jedyni posiadają prawdę. Znowu grają na pewnej emocji społecznej, bo mówią użytkownikom: tylko my wam potrafimy powiedzieć, co tam jest, nikt inny wam tego nie powie, bo to wielka tajemnica. Odkrywamy wielki świat, więc to jest problem, którego nie rozwiążemy tak prostu, jeśli nie weźmiemy za gardło tej całej infrastruktury. To znaczy, że dokąd państwo nie weźmie odpowiedzialności, czy państwa, czy organizacje międzynarodowe, nic się nie zmieni. Tak, bo możemy oczywiście odpowiedzialność indywidualną kłaść na dziennikarzu, że będzie rzetelnie informował. Odpowiedzialność kłaść na konkretnej redakcji, że będzie sprawdzać informacje. Będziemy mieli odpowiedzialność użytkownika, któremu każemy się edukować. Tylko to nic nie zmieni w tej globalnej skali, bo gramy przeciwko wielkiemu przeciwnikowi, całej armii, wręcz wielu dywizjom w dosyć małej grupie. Tak jak mówiłem, jesteśmy takim trochę ostatnim szańcem.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Wioska Galów natychmiast mi się przypomina.

Tomasz Walczak, Interia: Trochę tak to wygląda dzisiaj. No i nic się nie zmieni, dopóki reguły gry będą takie, jakie są. A dzisiaj mamy po prostu absolutne bezhołowie, na którym korzystają ci, którym zależy właśnie na tym, żeby monetyzować kłamstwo.

eprasa.pl 60666f5854

GWIAZDA TYGODNIA

Laura Breszka: Uważam się za osobę uduchowioną, choć nie medytuję codziennie

Znaliśmy ją już z innych seriali, ale dopiero „Felicita" sprawiła, że zrobiło się o niej głośno. Nam Laura Breszka opowiada o realizacji jesiennego hitu Jedynki oraz o swej krętej drodze do sukcesu, wiodącej od Linzu, przez Wrocław, do Polignano a Mare

Paweł Gzyl

Od początku września gościsz trzy razy w tygodniu na małych ekranach w serialu „Felicita". Odczułaś już większą rozpoznawalność na ulicy?

(śmiech) Nie odczułam. Warszawę niespecjalnie obchodzą ludzie, którzy pojawiają się w telewizorach, bo jest przyzwyczajona, że co chwilę można na jej ulicach spotkać jakąś wielką gwiazdę. To chyba kwestia tego przede wszystkim. Generalnie mieszkam w Wesołej, a tutaj w sumie mało ludzi się spotyka, idąc z domu do lasu czy do samochodu.

„Felicita" jest jednak jednym z najpopularniejszych seriali telewizyjnych tej jesieni. W czym tkwi sekret tego powodzenia u widzów?

Wydaje mi się, że przede wszystkim przyciąga ludzi do „Felicity" włoski klimat tej produkcji. Piękne plenery i piękni ludzie. Po prostu włoski vibe.

Reżyser i producenci „Felicity" długo szukali aktorki do roli Zośki. Czym ich przekonałaś do siebie?

Szczerze mówiąc nie mam pojęcia. Trzeba by ich zapytać. „Felicita" powstała na podstawie powieści Kaśki Kalicińskiej i ona pamiętała mnie z „Rozlewiska", gdzie grałam dziesięć lat temu. Za jej sprawą trafiłam na casting i wiem, że byłam jedną z ostatnich kandydatek. Przyszłam przygotowana i starałam się zagrać jak najlepiej. Udało mi się przekonać reżysera i wygrać casting, co ogólnie rzadko mi się zdarza, przede wszystkim dlatego, że nie chodzę za bardzo na castingi. Jestem bardzo wdzięczna Makaremu Janowskiemu, że zdecydował się właśnie na mnie. Dzięki temu zagrałam pierwszą główną rolę w swej biografii.

W wywiadzie z 2016 roku powiedziałaś: „Marzę o graniu postaci, które będą wymagały ode mnie trochę wysiłku, nie były przeciętne". Zośka to właśnie taka rola?

Na pewno. Wejście w tę postać zajęło mi trochę czasu, bo Zośka jest introwertyczką. Mało pokazuje emocji na zewnątrz, oczywiście oprócz tych momentów, kiedy przeżywa w swym życiu dramatyczne zmiany. Generalnie jest skrytą osobą, a niełatwo jest pokazać świat wewnętrzny kogoś takiego. Potrzebowałam więc trochę czasu, aby to wiarygodnie i ciekawie przedstawić na ekranie. Mam nadzieję, że chociaż trochę mi się ostatecznie to udało.

Zośka przez cały serial rozmawia z duchem swego zmarłego męża. Jak sobie z tym poradziłaś?

Muszę to sprostować: niby to tak wygląda na ekranie, że Zośka rozmawia z duchem, ale tak naprawdę jest to wyobrażenie jej męża w jej własnej głowie. Czyli w rzeczywistości rozmawia z sobą samą. To jest jej wewnętrzny dialog. To jest trochę taka sytuacja, którą prawdopodobnie każdy z nas zna z życia. Ktoś sprawia ci przykrość, mówi coś, co tak bardzo cię zaskakuje albo dotyka, że w danej chwili nie wiesz, jak zareagować. Dopiero później, przez kolejne dni, wracasz do tej sytuacji i myślisz sobie: „Mogłam mu powiedzieć to albo tamto". Odtwarzasz tę rozmowę na nowo, wyobrażasz sobie różne scenariusze i reakcje. Myślę, że można to porównać do stanu, w którym znajduje się Zośka, rozmawiając ze swoim mężem. Tyle że u niej ten mechanizm jest znacznie bardziej intensywny. Zośka nie jest jednak medium i nie ukazuje się jej żaden duch. To tylko przepracowywanie sytuacji z przeszłości w jej głowie. Jest zresztą w serialu kilka scen, w których postać męża mówi, że jest tylko projekcją jej podświadomości.

Ciekawą parę tworzy Zośka ze swoją przyjaciółką, którą gra Anna Dereszowska. Jak się wam pracowało na planie?

Ania jest pełną profesjonalistką. Gra bardzo energetyczną postać, ustawioną w kontrze do mojej bohaterki. Do tego Ania dodała jej swego wigoru i dynamiki. Korzysta na tym cały serial.

Masz też dużo scen z filmową córką Oliwią, w którą wciela się Klementyna Karnkowska. Służyłaś radą na planie młodszej koleżance?

Trochę momentami tak. Aczkolwiek Klementyna jest dobrą, intuicyjną aktorką i świetnie sobie radziła nawet bez moich rad. Połączyło nas to, że obie nie znamy włoskiego, a musiałyśmy grać w tym języku. Wspierałyśmy się więc w tej kwestii. W efekcie Klementyna okazała się najbliższą mi osobą na całym planie „Felicity". Nigdy nie kolegowałam się z nikim w jej wieku i nie planowałam czegoś takiego, ale okazało się, że w tym przypadku jest to możliwe. Klema to naprawdę superdziewczyna i kochana osoba.

Jak sobie poradziłaś z dialogami po włosku?

Cóż: nie znałam wcześniej tego języka. Radziłam sobie więc jak mogłam: w jednych scenach bardzo dobrze, w drugich trochę gorzej. Oczywiście, grając z włoskimi aktorami, musiałam być o wiele bardziej skupiona niż w scenach z polskimi aktorami. Część kwestii miałam wykute na blachę, a części nie udało mi się opanować perfekcyjnie, albo nawet prawie wcale. Tu z pomocą przychodził mi reżyser Makary. Mieliśmy swoje małe, ukryte sposoby, żeby mi pomóc, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Starałam się jednak zawsze rozumieć to, co mówię, i to była podstawa.

Zostało ci coś z tego w głowie?

Dopiero teraz uczę się tego języka, bo mam na to przestrzeń. Kiedy dostałam rolę w „Felicicie", miałam dużo innej pracy. Założyłam jednak odważnie, że choć nie znam włoskiego, to jestem w stanie zagrać tę rolę. Tych scen było bardzo dużo i nie była to moja strefa komfortu. Ale cieszę się, że wypadło to w miarę wiarygodnie. Jeśli oczywiście wypadło, bo nie mnie to oceniać. (śmiech)

Inaczej pracuje się z włoskimi aktorami niż z polskimi?

Raczej nie. Praca to praca. Plan filmowy wygląda podobnie pod każdą szerokością geograficzną. Tak było i tutaj. Generalnie oczywiście dobrze mi się z nimi pracowało. Grając z Włochami, przede wszystkim byłam skupiona na tym, aby dobrze wypowiedzieć po włosku swoje kwestie. Włosi byli z kolei skupieni na swoich postaciach i pytaniu reżysera o swoich bohaterów. Ja w tym czasie głównie skupiałam się na powtarzaniu kwestii po włosku. To był bardzo profesjonalny plan. Wszyscy byli bardzo skupieni, mieliśmy dużo do zrobienia. Graliśmy po 10-12 scen dziennie. Nie było więc przestrzeni na jakieś śmichychichy. Musieliśmy się skupić na pracy, a nie śmieszkować.

Osobnym bohaterem serialu jest piękne miasteczko Polignano a Mare. Uległaś jego urokowi?

Tak. To miasteczko jest nawet bardziej urokliwe w rzeczywistości niż na ekranie. Są tam przepiękne miejsca: stare akwedukty, wąskie uliczki, plaża Lama Monachile. No i oczywiście wyjątkowe morze.

Miałaś okazję zwiedzić ten region?

Oczywiście. Miałam kilka dni wolnego, wynajęłam więc samochód i mogłam trochę pozwiedzać. Zjeździłam różne miasteczka wokół: Alberobello, Bari czy Monopoli.

Trafiliśmy do Wrocławia zaraz po słynnej powodzi. Wyobraź więc sobie, jaki ja musiałam przeżyć szok. Całe podwórko zostało zalane wodą

LAURA BRESZKA
aktorka

Podobno kupiłaś niedawno dom na Sycylii. To serial zainspirował cię do tej decyzji?

Nie. Miałam taki plan dużo wcześniej. To dom zdecydowanie do remontu, ale już spędziłam w nim kilka dni. Jest tam dużo do zrobienia, mam jednak nadzieję, że na następne wakacje będzie jak nowy.

Spędziłaś wczesne dzieciństwo w zupełnie innych stronach – czyli w Austrii. Jak to wspominasz?

Tata wyemigrował do Austrii w 1980 roku i tam poznał mamę. Moje rodzeństwo urodziło się w Wiedniu, a ja w Linzu. Miałam cudowne dzieciństwo: poziom życia był wtedy w Austrii o wiele wyższy niż w Polsce. Niczego mi więc nie brakowało. W 1995 roku było w Austrii tak, jak w 2025 roku w Polsce. (śmiech)

Miałaś dziewięć lat, kiedy przeprowadziłaś się z rodzicami do Wrocławia. Jak spodobała ci się ówczesna Polska?

Odczułam ogromną różnicę. Tata założył własną firmę i ponieważ było blisko granicy, ulokował ją właśnie we Wrocławiu. Nie mieliśmy tam żadnej rodziny, bo mama jest Gdańszczanką, a tata był Warszawiakiem. Trafiliśmy do Wrocławia zaraz po słynnej powodzi. Wyobraź więc sobie, jaki ja musiałam przeżyć szok. Nasze mieszkanie było blisko Odry, całe podwórko zostało zalane wodą. Trafiłam tam z mojego pięknego podwórka z karuzelami w Linzu, na którym spędziłam całe wczesne dzieciństwo. Nie czułam się więc tam na początku zbyt dobrze. Był jednak jeden plus tej przeprowadzki: fajne dzieciaki w szkole i kolorowe zeszyty z myszką Miki czy z całującymi się parami. W Austrii musieliśmy mieć wszyscy jednakowe, takie monochromatyczne i nudne. (śmiech)

Szybko znalazłaś wspólny język z polskimi rówieśnikami?

Nie miałam z tym problemu. W Austrii byłam jedną z lepszych uczennic, a w Polsce okazało się, że tak nie do końca. Prawdopodobnie dlatego, że w trzeciej klasie trzeba było już zacząć się uczyć, a wcześniej leciałam na swojej własnej inteligencji. Muszę jednak przyznać, że w Polsce był wyższy poziom nauczania. Przez tę przeprowadzkę ominęły mnie lekcje o kilogramach, dekagramach i gramach, w efekcie czego do tej pory tego nie ogarniam.

eprasa.pl 60666f5854

(śmiech) W Austrii nauczyciele jeszcze tego nie przerabiali, a w Polsce byli już po. Nie odróżniałam też „j" od „ł", więc miałam korepetycje z odróżniania tych liter.

Już w liceum byłaś w klasie teatralnej. Co o tym zdecydowało?

To była jedna z tych dziedzin, w których byłam lepsza od innych. Jedni są biegli w rachunkach, a ja miałam łatwość w recytowaniu i występach na scenie. A jak czujesz, że jesteś w czymś dobry, to idziesz w tym kierunku. Tak było w moim przypadku.

Po maturze dostałaś się bez problemu do słynnej łódzkiej filmówki. Studia cię nie rozczarowały?

Oczywiście, że rozczarowały. Mieliśmy samego Janusza Gajosa jako opiekuna roku, więc resztę dostaliśmy trochę gorszą. (śmiech) Na zajęciach z elementarnych zadań aktorskich wykładowca trzy razy w tygodniu po pięć godzin cały czas tylko mówił i nie wpuszczał nas na scenę. A jak już ktoś wszedł i zrobił jeden krok, to go zatrzymywał po minucie i dalej gadał. Najwięcej nauczyłam się tak naprawdę na egzaminach wstępnych, gdzie pozwolono mi chociaż powiedzieć kilka zdań w różnych interpretacjach. (śmiech) Aczkolwiek muszę przyznać, że szkoła dała mi pewne obycie ze sceną, bo gdzieś tam dwa razy w roku musiałam wystąpić przed ludźmi. Po trzecim roku zaszłam w ciążę – i moje studenckie lata nagle się skończyły. Mogę więc powiedzieć, że to był krótki, ale intensywny czas. Wycisnęłam go jak cytrynę.

Najtrudniejsze jest zderzenie adeptów szkół teatralnych i filmowych z rzeczywistością polskiej branży. Tak było też w twoim przypadku?

Większa część mojego roku trafiła po studiach do spektakli w Teatrze 6. Piętro. Mnie pominięto, ponieważ zagrałam tylko w jednym przedstawieniu dyplomowym. Mimo że się dobrze zapowiadałam, nie miałam więc okazji gdzieś szerzej się pokazać. Dlatego miałam bardzo ciężki start. Nie poddałam się jednak. Cały czas gdzieś dzwoniłam i pokazywałam się. Trudno było mi się jednak przebić. Zresztą zobacz: mam 38 lat i dopiero teraz zagrałam pierwszą główną rolę. Każdy tysiąc z tych 53 tysięcy followersów na moim Instagramie jest więc ciężko wypracowany.

Zagrałaś w cyklu „Saturday Night Life Polska", gdzie prezentuje się skecze na żywo. Jak odkryłaś w sobie w komediowy talent?

To była wielka rzecz, choć przeszła trochę niezauważona. Prowadziłam w tym programie cotygodniowy segment z newsami na śmiesznie – „Weekend Update". Przygotowywaliśmy się do naszych występów non stop przez cały tydzień. Nie chcę się chwalić, ale zawsze miałam komediowy dryg, choć grałam też dramatyczne role.



FOT. MAT.PRAS. TVP

Laura Breszka: Dobry lektor musi być dobrym aktorem. Trzeba mieć w tej pracy wyjątkowe wyczucie. Zajmuję się tym od dawna i przez ten czas wyrobiłam sobie odpowiednią technikę operowania głosem

Generalnie znamy cię z popularnych seriali telewizyjnych.

Dwa sezony grałam w „Przyjaciółkach", gdzie miałam równorzędną rolę z pozostałymi aktorkami. Dostałam tam bardzo dziwny wątek: byłam zakochana w... psie. To była masakra. Budziłam się w środku nocy i krzyczałam: „Bruno!". Trudno było więc to obronić. Do tego kręciliśmy w środku mroźnej zimy, było prawie minus dwadzieścia stopni, więc cały czas marzłam, tym bardziej że nie wiem czemu, ciągle musiałam chodzić w tych samych rajstopach z lycry i w kożuchu. (śmiech)

Zagrałaś też w „Dzielnica strachu" w TV Plus. Tam było lepiej?

Zawsze chciałam zagrać twardą policjantkę i tu mi się trafiła taka rola. Ale niestety okazało się, że jakoś ja i broń niespecjalnie do siebie pasujemy. Zanim dostałam tę rolę, byłam pewna, że to będzie strzał w dziesiątkę. Niestety: wyciąganie pistoletu i strzelanie z niego, to nie jest moja strefa komfortu. Wszyscy inni byli w tym lepsi ode mnie. (śmiech) Nie odnalazłam się więc w tym tak, jak się spodziewałam. Aczkolwiek jestem wdzięczna za ten serial, bo pojawił się w moim życiu, kiedy potrzebowałam pracy. No i kręciliśmy w moim mieście – Wrocławiu. Zrezygnowałam z „Dzielnicy strachu" po dwóch sezonach dla „Felicity".

Jesteś cenioną lektorką i nagrywasz wiele audiobooków. To też aktorska praca?

Dobry lektor musi być dobrym aktorem. Trzeba mieć w tej pracy wyjątkowe wyczucie. Zajmuję się tym od dawna i przez ten czas wyrobiłam sobie odpowiednią technikę operowania głosem. Ostatnio w Audiotece wyróżniono „Znakomite polskie głosy" – i znalazłam się tam obok Krzysztofa Gosztyły, Krystyny Czubówny, Mariusza Bonaszewskiego i Pauliny Holz. Bardzo mnie to ucieszyło, bo to wąska grupa profesjonalistów. To wielki sukces. Sama go sobie wypracowałam.

Podobno twoją specjalnością są kryminały i thrillery.

Na pewno lubię te gatunki. Ostatnio dużo nagrywam polskiego fantasy na dobrym poziomie. Tak naprawdę każdą książkę czyta się inaczej. Do każdej dostosowuję się w jakiś sposób na poziomie energetycznym. A im gorsza książka, tym więcej kosztuje mnie energii. Nieskromnie uważam, że udało mi się pomóc bardzo wielu książkom.

Podobno to ty mówisz słynne słowa „Jesteś tego warta" w telewizyjnej reklamie kosmetyków L'Oreal.

To było kilka lat temu. Podkładałam wtedy głos za Blake Lively. Rynek reklamowy jest jednak mocno obłożony, więc jeszcze nie udało mi się przebić do absolutnej czołówki, jak w przypadku audiobooków, więc nie mogę z tego żyć. Co ciekawe regularnie nagrywam reklamy po niemiecku, co jest fajne, bo mogę używać języka, który dobrze znam.

Jak wspomniałaś, zostałaś bardzo młodo mamą, mając zaledwie 21 lat. Jaki to miało wpływ na twoją karierę?

Na pewno trochę ją spowolniło. Nie wiem co by było, gdybym na koniec studiów zagrała w większej ilości przedstawień dyplomowych. Trudno gdybać. Wtedy wystąpiłam tylko w jednym, bo z innych mnie wyrzucono, a jako że byłam młoda i przestraszona, więc dałam sobie wejść na głowę. Dobrze się zapowiadałam, ale nie miałam tak udanego startu, jak się spodziewałam.

Macierzyństwo bardzo cię zmieniło?

Przyznam szczerze, że długo walczyłam z tym, aby mnie przypadkiem nie zmieniło. (śmiech) Kiedy urodziłam córkę, jeszcze mocniej chciałam sobie udowodnić, że moja młodość wcale się nie skończyła. Macierzyństwo nadało jednak sens mojemu życiu. Miałam po co wracać do domu. Miałam po co żyć. Byłam wtedy mocno poszukującą osobą i zwróciłam się bardzo w stronę duchowości. Chciałam znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego jesteśmy na tym świecie. I narodziny Lei bardzo mnie uziemiły. Nie wiem co by było, gdyby nie pojawiła się w moim życiu.

Jesteście z córką „prawie" rówieśniczkami. Macie dzięki temu wyjątkowo bliską relację?

Generalnie jestem zdania, że późne macierzyństwo jest lepsze, bo jesteś dojrzalszy i masz więcej przestrzeni dla dziecka. Ale nigdy nie żałowałam, że Lea pojawiła się w moim życiu. Mamy dobry kontakt, choć obie nie jesteśmy łatwe w obyciu. (śmiech) Im Lea jest starsza, tym jest fajniej. Myślę, że zbliżamy się do momentu, kiedy będę mogła nas nazwać przyjaciółkami. Choć oczywiście mama to mama, a córka to córka.

Lea pójdzie w twoje ślady?

Aktorstwo nigdy ją nie interesowało. Zdaje Biznes i Wiedzę o Społeczeństwie na maturze. Idzie więc w zupełnie innym kierunku i niestety niewiele mogę jej pomóc. A ona stresuje się trochę tym dorosłym życiem, w które wchodzi, bo wśród młodzieży jest dzisiaj prawdziwy wyścig szczurów. Myślę, że kiedy pójdzie na studia, to wszystko sobie jakoś poukłada.

A dokąd dotarłaś w swych duchowych poszukiwaniach sensu życia?

Wiem, że nic nie wiem. Chłonę wszystko i niczego nie oceniam. Moja nadświadomość rachunkiem prawdopodobieństwa wyłapuje to, co jest prawdą, a co nie. Nie jestem związana z żadną religią. Każda religia i filozofia to wytwór człowieka. Kiedy coś się powtarza w różnych religiach, wtedy uznaję, że coś w tym musi być. Bez tego nie mogłabym w ogóle istnieć. Gdybym nie odpowiedziała sobie na pytanie o sens życia, to chyba bym była kompletną nihilistką. Musiałam więc zrozumieć o co tu chodzi i w pewnym momencie rozkminiłam sobie to po swojemu. Uważam się za osobę uduchowioną, choć nie medytuję codziennie, to gdy jest mi gorzej, mam do czego wrócić. Niestety, nie przekłada się to na to, że jestem jakimś wybitnie dobrym człowiekiem. Ten proces cały czas bowiem trwa – i będzie trwał dalej.

eprasa.pl 60666f5854

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Jednak się udało!

Nie wszystkie informacje prasowe w ostatnim czasie są miłe i radosne, więc skoro można odnotować także coś zdecydowanie pozytywnego – to robię to dziś z ogromną przyjemnością.

Dwa tygodnie temu, w felietonie wydrukowanym 30.10.2026 (a więc w przeddzień święta Wszystkich Świętych) apelowałem, żeby poruszając się samochodami na zatłoczonych w tym okresie drogach, poruszać się ze szczególną ostrożnością. Na kwestię bezpieczeństwa ruchu drogowego w tym okresie miał zwracać uwagę felieton z celowo bulwersującym tytułem: „Jadąc odwiedzić zmarłych starajmy się dojechać żywi".

Miło jest mi odnotować, że się udało. Zawdzięczamy to rosnącej mądrości kierowców. W tym roku w okresie od piątku do niedzieli włącznie na polskich drogach doszło do 137 wypadków drogowych. Rok wcześniej, w 2025 roku (który też był zdecydowanie lepszy, niż rok wcześniejszy) było tych wypadków 334. Liczba wypadków spadła więc więcej, niż o połowę. To naprawdę cieszy!

Jeszcze bardziej radujące jest zestawienie następnych liczb. W 2025 roku zginęło na drogach 31 osób. Znowu podkreślałem w tym poprzednim felietonie, że to o 10 ofiar śmiertelnych mniej, niż rok wcześniej.

Ale w tym roku zginęło tylko 7 osób. Ponad cztery razy mniej!

Z innymi statystykami też jest dobrze. Rok temu ranne w wypadkach drogowych były 373 osoby. A w tym roku poszkodowane zostały tylko 163 osoby. Ponad dwa razy mniej!

Ten pozytywny bilans ma swoją przyczynę. Mianowicie jeździmy mądrzej, bardziej przepisowo. Swoje zasługi ma też policja. W okresie od 30 października do 2 listopada na polskich drogach pracowało ponad 6 tysięcy policjantów. Ich żółte kamizelki skłaniały do rozważnej jazdy samą swoją obecnością, a przejścia dla pieszych w pobliżu cmentarzy były szczególnie pilnowane.

Na szczęście policja drogowa nie miała w tym roku przesadnie dużo pracy. W okresie Wszystkich Świętych odnotowano tylko 190 przypadków namierzenia kierowców przekraczających dozwoloną prędkość o więcej niż 50 km/h. W zeszłym roku takich przypadków było o 96 więcej, więc widać, że jako zbiorowość uczestników ruchu drogowego stale dojrzewamy.

Naprawdę mamy być z czego dumni. Na drogach w dniach największego natężenia ruchu pojazdów było bezpiecznie jak nigdy dotąd! W tym przejawia się nasza zbiorowa mądrość i to naprawdę bardzo cieszy.

Niestety, smutna tendencja, o której wspominałem w felietonie dwa tygodnie temu, także się pogłębiła. W tym roku policja schwytała – jak podano – o 13% więcej nietrzeźwych kierowców niż rok temu.

Pojawiła się też nowa niepokojąca tendencja. We Wszystkich Świętych osoby wspominające zmarłych zapalają znicze. Głównie na cmentarzach, ale też i w innych miejscach, na przykład w różnych kapliczkach, a także w miejscach, gdzie doszło do jakichś tragicznych zdarzeń.

To także dowód pięknej pamięci o zmarłych, ale nie wszyscy (niestety) zachowują przy tym ostrożność. W efekcie w czasie weekendu Wszystkich Świętych pełne ręce roboty miała straż pożarna. Odnotowano 407 pożarów, zginęło w nich 6 osób, a 15 zostało rannych. To nie są żarty!

Tych tragedii też nie powinno być, więc robiąc w święto to, czego nie robimy na co dzień, bądźmy ostrożni. W 1517 roku Jan Kochanowski w Pieśni V z cyklu „Księgi wtóre" w „Dziełach polskich" kwestionował modne już wtedy powiedzenie, że Polak jest mądry po szkodzie, i apelował, żeby Polak był mądry przed szkodą.

W przypadku jazdy samochodami to się udało. Wypadków jest już mniej, więc wierzmy, że w przyszłości będzie jeszcze mniej. W przyszłym roku we Wszystkich Świętych dołóżmy jednak starań, żeby także operując ogniem - czego podkreślam nie robimy na co dzień! - spełnić życzenie naszego wspaniałego poety i być mądrym przed szkodą.

Na drogach w dniach największego natężenia ruchu pojazdów było bezpiecznie jak nigdy dotąd! W tym przejawia się nasza zbiorowa mądrość

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

HUMOR

Zapytano 10 tysięcy mężczyzn:
- Gdybyś miał do wyboru między nowym samochodem a idealną kobietą, to co byś wybrał?
A oto odpowiedzi:
- olej napędowy - 37%
- benzyna - 63%.

●

Ksiądz na lekcji religii pyta dzieci:
- Co robimy gdy jest post?
Jasio się zgłasza:
- Lajkujemy i udostępniamy.

●

U psychologa:
- Jak ja, będąc już dorosłym mężczyzną, mam wyjść spod opieki matki i rozpocząć samodzielne życie?
- Dlaczego zdecydowałeś się szukać pomocy u psychologa?
- Mama doradziła...

●

Wiera zwierza się przyjaciółce:
- Na początku między nami nie iskrzyło...
- A potem?
- A potem on dostał spadek po ojcu-milionerze.

●

Rozmawia urzędniczka z urzędnikiem:
- Ja zaczynam pracować dopiero po trzeciej kawie.
- Aha. A ile ich dziennie pijesz?
- Dwie.

●

Przychodzi baba do lekarza.
Lekarz pyta:
- No i co pani dolega?
- Ach, panie doktorze, mam problem. Bardzo szybko zrażam do siebie ludzi. Więc jak - pomożesz mi ty stary, łysy ciulu?

●

- Kim ty jesteś?
- Złodziejem.
- A dlaczego jesteś taki malutki?
- Bo jestem złodziejem kieszonkowym.

●

- Kochanie, możesz porozmawiać ze swoim ojcem? Już cały rok od ślubu u nas mieszka... Może by pojechał na tydzień-dwa do jakiegoś sanatorium czy nad morze?
- Wybacz, kochanie, ale ja cały ten czas byłem przekonany, że to twój ojciec!

NASZE SMAKI



FOT. KGW Z MIROWA

Czy wiecie, że dziś jest Dzień Placków Ziemniaczanych? To pyszne, chrupiące danie powstaje z tartych ziemniaków. Co zrobić, żeby były idealne? Kto ogląda Kuchenne Rewolucje, ten wie, że placki ziemniaczane są prawdziwym testem dla kucharzy. Gesslerowe: „Poproszę jednego placka ziemniaczanego!" sprawia, że u wielu szefów kuchni trzęsą się ręce. Placki KGW z Mirowa z pewnością przypadłyby jej do gustu.

Placki ziemniaczane z sosem grzybowym

Składniki
1 kg ziemniaków
1 cebula
1-2 jajka
4 łyżki mąki
sól, pieprz
olej do smażenia
20 dag świeżych grzybów
2 łyżki słodkiej śmietanki
1 mała cebulka do sosu

Ziemniaki obrać i zetrzeć na tarce o drobnych oczkach. Dodać cebulę pokrojoną w drobną kosteczkę, jajka, mąkę, sól i pieprz. Wszystko razem wymieszać. Smażyć na patelni, nakładając łyżką małe placuszki, na rumiano. Osobno zrobić sos grzybowy. Grzyby oczyścić, wypłukać, pokroić w paseczki. Zagotować je w małej ilości wody i odcedzić. Pokroić małą cebulkę w piórka, zeszklić ją na oleju i dodać odcedzone grzybki, podlać 4 łyżkami wody i pogotować 10 minut. Następnie dodać śmietanę. Można oprószyć mąką i chwilę jeszcze podsmażyć. Doprawić do smaku. Sosem polać placki ziemniaczane.

Przepis Koła Gospodyń Wiejskich z Mirowa

HISTORIA/BIOGRAFIA

Kraków materialny i Kraków duchowy

Tylko pozornie „Kraków" dr. Michała Niezabitowskiego to klasyczna biografia miasta, opowieść o jego historii od czasów Kraka, smoka pod Wawelem, Franza Josefa, aż po PRL i XXI w. To raczej rozpisane na blisko 600 stron studium o Krakowie jako wielkiej idei. Mieście niekończącego się wiru pokoleń, którego znaczenie wykracza daleko poza historię Polski i które pozostaje jednym z najważniejszych elementów europejskiej kultury.

Zbiorowa pamięć miasta

Użyte w tytule słowo „biografia" jest zatem celowo prowokacyjne. „Biografię może mieć przecież człowiek, a nie miasto – nie czuje, nie ma emocji, nie można go przytulić. Czy zatem można opisać miasto jak człowieka? Podjąłem taką próbę. Miasto jest zawsze pewną koncepcją, w każdym pokoleniu musi się wymyślić na nowo. Mam przekonanie, że właśnie jesteśmy w takim momencie. Dlatego popatrzyłem na Kraków osobowo" – mówił Niezabitowski w wywiadzie dla portalu „Kraków. Nasze miasto".

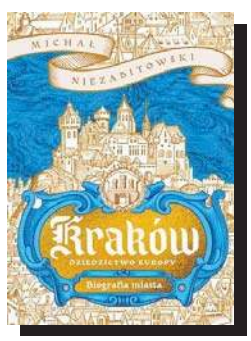
Napisana przezeń książka zakłada więc niejako „uosobowienie" miasta, co zawsze wydaje się zabiegiem karkołomnym. Niezabitowski przyznaje, że klucz do takiego zabiegu pożyczył od dwóch francuskich badaczy: socjologa Maurice'a Halbwachsa i historyka Pierre'a Nory, zajmujących się tożsamością i pamięcią. Wedle nich oprócz pamięci indywidualnej istnieje też ta zbiorowa, swoista suma doświadczeń, z czego wynika, że Kraków też posiada własną zbiorową pamięć.

Kraków jako metropolia

„Jeżeli spróbujemy – dowodzi Niezabitowski – wejść w relację intymną z miastem (ja taką mam, dlatego w książce pozwoliłem sobie dać trzy moje zdjęcia z dzieciństwa pokazujące, jak w tym mieście wzrastałem i czym to miasto dla mnie było), to myślę, że możemy o Krakowie opowiedzieć metodą biograficzną, pokazać obroty idei miejskich".

Trzeba przyznać, że to dość ciekawe podejście do historii konkretnej metropolii. Szczególnie że Kraków „metropolitalność" ma zapisaną – jak uważa Niezabitowski – genetycznie. Kraków był światową metropolią już w XIV i XV w. Nieprzypadkowo najbogatszy człowiek ówczesnej Europy, Jakub Fugger zwany Bogatym – ten wyobrażony na obrazie Narzißa Rennera ze swoim księgowym Matthäusem Schwarzem – ma na jednej z szuflad swojej szafy nazwę „Kraków".

Bożydar Brakoniecki



Michał Niezabitowski, „Kraków. Biografia miasta", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł

eprasa.pl 60666f5854

CZYTELNIA

Uwaga! Rewizor zaraz tu będzie!

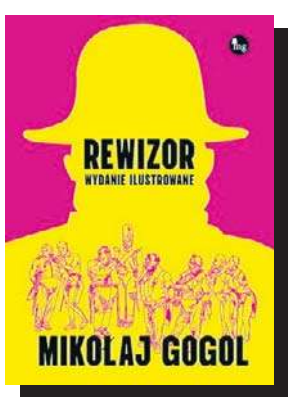
Wyobraźmy sobie senne, prowincjonalne miasteczko w Imperium Rosyjskim, gdzie życie toczy się ustalonym torem korupcji, układów i pozorów. Horodniczy, sędzia, naczelnik poczty – cała lokalna elita urzędnicza prowadzi swoje małe biznesiki, ignorując prawo i zdrowy rozsądek.

Nagle, niczym grom z jasnego nieba, spada na nich wiadomość: do miasta ma przyjechać rewizor z Petersburga! Panika ogarnia wszystkich. W atmosferze histerii i strachu urzędnicy biorą za rewizora przypadkowego, nic nieznaczącego młodzieńca, Chlestakowa. Rozpoczyna się absurdalna gra pozorów.

Historycy literatury dowodzą, że inspiracją dla Mikołaja Gogola była lektura artykułu Wissariona Bielinskiego „O rosyjskiej powieści i powieściach p. Gogola", w którym krytyk postulował, by literatura rosyjska wreszcie „wstrząsała czytelnikiem i budziła jego sumienie". Ponoć zmotywowany Gogol komedię napisał w mgnieniu oka – w grudniu 1835 r. była gotowa.

I co ciekawe – dzięki osobistej aprobacie cesarza Mikołaja I komedia dopuszczona do druku i wystawiona równie ekspresowo już w 1836 r.

„Z czego się śmiejecie? Z siebie się śmiejecie!" – pokpiwał horodniczy. Trochę na wyrost.



Mikołaj Gogol, „Rewizor", tłum. Julian Tuwim, wyd. MG, ilustrowane, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Agnieszka Woźniak-Starak

Uprawia warzywa

Nie od dziś wiadomo, że celebrytka posiada w swym majątku kilka luksusowych nieruchomości. Wyjątkowe miejsce w jej sercu zajmuje jednak jedna z nich – posiadłość w sercu Mazur, która pozwala jej na bliski kontakt z naturą. Drewniana rezydencja dziennikarki robi przytulne wrażenie, idealnie wpisując się w otaczający ją las. Woźniak-Starak ma tam do dyspozycji pokaźnych rozmiarów taras, sprzyjający wypoczynkowi oraz własny ogród warzywny, w którym z powodzeniem uprawia marchewkę czy pomidory. Razem z dziennikarką na Mazurach żyje spory zwierzyniec – oprócz koni, psów i kotów jej rezydencję okazjonalnie odwiedzają sarny czy lisy. Woźniak-Starak mieszka tam aktualnie na stałe, dojeżdżając do stolicy wyłącznie na nagrania i inne zobowiązania zawodowe.

Izabela Janachowska

Była bardzo oporna

W miniony wtorek celebrytka zaprosiła do domu ekipę „Dzień dobry TVN", aby pokazać jej pokoje swych dzieci. Przy okazji podzieliła się refleksją na temat tego, jak w ciągu minionych lat zmieniło się jej podejście do macierzyństwa. – Kiedyś to w ogóle nie byłam osobą, która uwielbia dzieci i marzy o wielkiej rodzinie. Z biegiem lat to się zmieniało. Na pierwsze dziecko namówił mnie mąż, zdecydowanie, bo ja byłam oporna bardzo. Czułam, że się w ogóle w tej roli nie sprawdzę, że to jest absolutnie coś nie dla mnie. Bałam się zmiany życia, która nastąpi po urodzeniu dziecka – powiedziała. I dodała: – Syn wywrócił moje życie do góry nogami, zmienił absolutnie wszystko. Przede wszystkim moje postrzeganie i macierzyństwa, i w ogóle życia rodzinnego. Więc jak już był Chris, to pomyślałam sobie, biorąc pod uwagę, że też mam siostrę, że on musi mieć jeszcze rodzeństwo.

Marcin Hakiel

Uważnie niósł fotelik

Na początku listopada Dominika Serowska urodziła znanemu tancerzowi drugie dziecko – córkę Vivienne. Po kilku dobach spędzonych na szpitalnym oddziale przyszedł czas na powrót do domowego zacisza. Choć para starała się zorganizować wyjście z dala od błysków fleszy i opuściła szpital dopiero po zmroku, obecności paparazzi nie udało się uniknąć. Na zdjęciach zamieszczonych w Pudelku widać, że Serowska postawiła na luźną, domową stylizację – jasne spodnie dresowe, miękkie obuwie oraz obszerną bluzę z kapturem w beżowy wzór. Hakiel, ubrany w brązową, skórzaną kurtkę i klasyczne jeansy uważnie niósł fotelik samochodowy z noworodkiem. Po wyjściu na zewnątrz para raźnym krokiem od razu skierowała się w stronę zaparkowanego samochodu, gdzie tancerz sprawnie umieścił nosidełko na tylnej kanapie, po czym w trójkę ruszyli w drogę do domu.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Joanna Jabłczyńska kilka lat temu kupiła stary dom sto kilometrów od Warszawy. Niestety, oszukali ją fachowcy od remontów

Dorota Szelągowska

Zrobiła to z lekarzem

Specjalistka od telewizyjnych remontów przeszła w ostatnim czasie sporą metamorfozę. Schudła aż 30 kilogramów, nic więc dziwnego, że w mediach ciągle pytają ją, jak tego dokonała. Okazuje się, że nie było to proste. Kiedy wzmożona aktywność fizyczna nie pomogła, Szelągowska musiała zasięgnąć porady specjalisty. – Wszystkie „diety cud" lub inne diety propagowane przez celebrytów są złe, ale nie dlatego, że im nie pomogły, ale dlatego, że człowiek później sobie myśli: „A, Szelągowska zrobiła to i to, więc zrobię to samo". Nie! Generalnie jedynym sposobem, żeby schudnąć, jest deficyt kaloryczny, a jak do niego dochodzisz, to zrób to z lekarzem – zdradziła w rozmowie z serwisem Jastrząb Post. I podsumowała: – Kobieta w pewnym wieku (...) jest zobligowana do zniknięcia. Już ci nie wypada pewnych rzeczy.

Marcela Leszczak

Postawiła na luksusy

Po trudnych tygodniach, związanych z rozwodem z Michałem Koterskim, celebrytka zafundowała sobie ekskluzywny odpoczynek w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Leszczak ostatni tydzień spędziła w murach 5-gwiazdkowego One&Only The Palm Dubai. Modelka wybrała mierzący aż 65 mkw. pokój, którego wnętrze wykończone jest w marmurach. Centralne miejsce zajmuje w nim gigantyczne łoże typu king-size. Do dyspozycji celebrytka ma prywatny taras z widokiem na Zatokę Arabską i salon kąpielowy z wolno stojącą wanną z hydromasażem i luksusowymi kosmetykami. Na terenie obiektu znajdują się: prywatna plaża z białym piaskiem, zacumowane jachty oraz gigantyczny basen, wokół którego rozstawiono klimatyzowane altany z prywatnymi leżankami. O podniebienia gości dba francuski szef kuchni Yannick Alléno, którego hotelowa restauracja została nagrodzona gwiazdką Michelina. Celebrytka mogła też skorzystać ze spa oferującego spersonalizowane rytuały pielęgnacyjne w gabinetach ukrytych wśród palm. Za tydzień pobytu w tych luksusach musiała zapłacić ponad 37 tys. zł.

Joanna Jabłczyńska

Oszukali ją fachowcy

Kilka lat temu celebrytka kupiła stary dom sto kilometrów od Warszawy. Kiedy wynajęła budowlańców, aby go wyremontować, od razu zaproponowali jej pójście na łatwiznę. – Zaczęli mi mówić: „Słuchaj, Asia, zrównaj ten dom z ziemią, to jest bez sensu. Postaw sobie obok nowy, to będzie taniej, szybciej". A ja mówię: „No właśnie nie, nie rozumiecie tego, bo to w ogóle nie ta idea jest. Ja muszę odnowić ten dom" – wspomina teraz w podcaście „Galaktyka gwiazd". I dodaje: – Dla mnie najgorsze jest to, kiedy trzeba polegać na kimś innym. Najbardziej zawodzą mnie ludzie. Tyle razy, ile mnie jakiś fachowiec oszukał. Tyle razy, ile mnie wystawił. Tyle razy, ile coś rozbabrał, zostawił i nie ma kto tego dokończyć, bo nikt nie lubi lepić po kimś. To są najgorsze takie momenty.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Mgła niedopowiedzeń skrywa szansę. Horoskop dzienny radzi zaufać swojemu przeczuciu. Odkryjesz dzięki temu właściwy trop.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cichy znak od losu wskaże kierunek. Horoskop na dziś sugeruje nie ignorować drobnych zbiegów okoliczności.

Baran (21.03 - 19.04)
Tajemnicza wiadomość lub spotkanie może odsłonić sekret, który wiele wyjaśni. Horoskop dzienny na piątek radzi trzymać rękę na pulsie.

Byk (20.04 - 20.05)
Księżyc sprzyja intuicji. Horoskop dzienny sugeruje wsłuchać się w ciszę, bo niesie ona ważne odpowiedzi.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Za zasłoną codzienności kryje się okazja. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że odwaga pomoże dostrzec jej blask.

Rak (22.06 - 22.07)
To, co wydawało się chaosem, zacznie układać się w intrygujący wzór. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ucieszy to nie tylko Ciebie.

Lew (23.07 - 22.08)
Niewypowiedziane słowa nabiorą znaczenia. Horoskop dzienny radzi uważnie odczytać sygnały od innych.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja intuicja będzie wyjątkowo przenikliwa. Horoskop na dziś sugeruje podążać za nią bez wahania.

Waga (23.09 - 22.10)
Los podsunie wskazówkę przez przypadkowe zdarzenie. Horoskop dzienny na piątek radzi zachowywać czujność i spokój.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skrywana sprawa zbliża się do rozwiązania. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że wkrótce poznasz brakujący element.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Niecodzienna inspiracja pojawi się nagle. Horoskop na dziś mówi, że jej źródło może pozostać tajemnicą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Sny i przeczucia okażą się cenniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek wróży, że odpowiedź jest bliżej, niż myślisz.

eprasa.pl 60666f5854

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach. Zadzwoń już dziś: 41-378-19-48 lub 696 -958- 319 www.santo.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

ŁAZIENKI kompleksowo 500-003-103

Turystyka

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

LITERATURA PIĘKNA

Jak to między nami, dziennikarzami...

Zmarły przed dekadą Umberto Eco sporą część żywota poświęcił pisaniu do gazet, publicystyce i przesiadywaniu po najróżniejszych redakcjach. Dlatego czytelnika może nieco zdziwić, że swoją ostatnią książkę – „Nr 0. Temat na pierwszą stronę" – wymyślił jako gorzką satyrę na media.

Fake newsy lat 90.

„Nr 0" ma ponadto cechy thrillera politycznego osadzonego w dość burzliwych realiach włoskiej prasy analogowej roku 1992. Opowiada o tym, jak łatwo można kształtować rzeczywistość, tworzyć „fakty", zwłaszcza te prasowe, i wpływać na zbiorową świadomość, gdy jedynym celem jest władza. A narzędziem informacja – nieważne, czy prawdziwa.

Czytelnik „Numeru 0" zmuszony jest niejako do ciągłego zastanawiania się nad tym, komu wierzy, weryfikacji podanych mu faktów i próby – całkowicie niemożliwej - odróżnienia prawdy od sprawnie skonstruowanej iluzji. Tym samym Eco zręcznie udowadnia, jak łatwo można zagubić się w labiryncie fałszywych doniesień.

Mussolini przeżył, to pewne

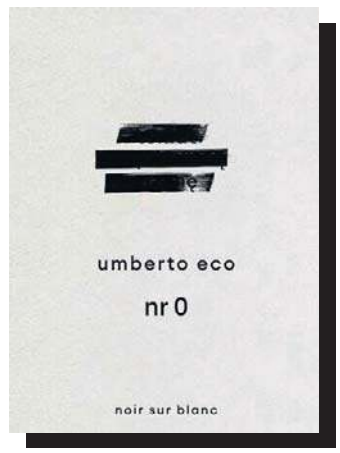
Po medialnym świecie oprowadza nas Colonna, ghostwriter, którego zleceniem jest obserwowanie procesu powstawania nowego dziennika, a następnie opisanie go w książce. Okazuje się, że rzekomo niezależna gazeta, mająca „mówić prawdę o wszystkim", to od samego początku precyzyjnie skonstruowany fake i narzędzie do politycznego szantażu.

W małej redakcji kłębią się spiskowe teorie i najmroczniejsze sekrety Włoch. Od rzekomego ocalenia Mussoliniego, po tajemniczą śmierć Jana Pawła I i działania sycylijskiej mafii. To, co początkowo wydaje się jedynie groteskowym teatrem, z czasem przeradza się w kryminał i polityczny mord.

A może ci też kłamią?

Można powiedzieć, że Eco wyprzedził naszą wiedzę nad naturą informacji i władzy. Czasem wystarczy – mówi – przemilczeć niewygodny fakt, sprytnie rozłożyć akcenty, zasugerować podejrzenie, tak by odbiorca wyciągnął pożądane wnioski. Wydaje się, że pod koniec życia Eco nie miał już złudzeń co do świata mediów, który dał mu sławę i pieniądze. Z jednej strony dobra kawa nad lekturą własnego felietonu w „l'Espresso", z drugiej strony rzeczywistość, w której informacja staje się towarem, dziennikarstwo narzędziem nacisku, a prawda pojęciem, którym można dowolnie żonglować.

Lucjan Strzyga



Umberto Eco, „Nr 0. Temat na pierwszą stronę", Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 55 zł

REKLAMA 0011606295

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

REKLAMA 0011606333

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
www.karawan.pl
również w Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul.Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul.Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul.Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul.Wrocławska 8 12 631 77 95
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul.Wielogórska 20 12 413 33 33
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45 cała dobę
ul.Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul.Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała dobę
ul.Ćwiklińskiej 10 606 793 279

REKLAMA 0011606299

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE ul. Rakowicka 31a tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE ul. Reduta 3c tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7 tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41 tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
12 6 888 444, 508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A
reklama.krakow@polskapress.pl

AUTOREKLAMA



Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikpolski24.pl/nekrologi

eprasa.pl 60666f5854

0011606405



REKLAMA 0011580879

EKODORADCA PRZYPOMINA!
Jeśli jesteś Mieszkańcem Gminy Skawina i posiadasz kocioł 3 lub 4 klasy, nie zwlekaj i złóż wniosek o dotację najpóźniej do końca 2026 roku!

Uwaga! Od 1 stycznia 2030 na terenie Gminy Skawina będzie obowiązywał całkowity zakaz spalania węgla!

Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach realizacji projektu pn.: „Ekodoradcy w Gminie Skawina dla wsparcia mieszkańców w działaniach dla poprawy jakości powietrza" FEMP.02.05-IZ.00-0006/23.

Fundusze Europejskie dla Małopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | MAŁOPOLSKA

REKLAMA 0011612018

Burmistrz Miasta i Gminy Niepołomice
informuje, że dnia 10 listopada 2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Niepołomicach (Plac Zwycięstwa 13, 32-005 Niepołomice) oraz stronie internetowej www.niepolomice.eu został umieszczony
wykaz nieruchomości stanowiących własność gminy Niepołomice przeznaczonych do oddania w dzierżawę, w trybie bezprzetargowym, na czas oznaczony do 3 lat.
Z niniejszym wykazem można zapoznać się w terminie od dnia 10 listopada 2026 r. do dnia 30 listopada 2026 r.
Szczegółowe informacje: Referat Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta i Gminy w Niepołomicach, ul. Zamkowa 5, pokój nr 4, tel. 12 250 94 07.

REKLAMA 0011612026

Zarząd Powiatu w Krakowie

30-037 Kraków, al. Słowackiego 20, tel. (12) 633 49 06, fax (12) 633 52 94

ogłasza

PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż lokalu mieszkalnego stanowiącego własność Powiatu Krakowskiego, oznaczonego nr 6 o powierzchni użytkowej 27,40 m², położonego w budynku mieszkalnym nr 6 na os. Szkolnym w Giebułtowie wraz z pomieszczeniem przynależnym nr 03 – piwnicą o powierzchni użytkowej 7,80 m² i udziałem wynoszącym 35/310 części w nieruchomości wspólnej, którą stanowią części budynku i urządzenia, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali oraz nieruchomość gruntowa oznaczona jako działka nr 434/42 o pow. 0,0414 ha położona w obr. Giebułtów, jedn. ewid. Wielka Wieś.

Budynek nr 6 położony na os. Szkolnym w Giebułtowie, został wybudowany w 1974 r. Jest budynkiem dwukondygnacyjnym, jednoklatkowym, podpiwniczonym, wzniesionym na żelbetowych fundamentach, o stropodachu żelbetowym krytym papą. Lokal mieszkalny nr 6 usytuowany jest na 1 piętrze budynku, składa się z jednego pokoju z aneksem kuchennym o pow. 22,6 m², łazienki o pow. 2,6 m² i przedpokoju o pow. 2,2 m². Do lokalu mieszkalnego przynależy piwnica. Ściany lokalu mieszkalnego pokrywają tynki cementowo-wapienne malowane farbą, podłogi wykonane są z paneli, w łazience oraz częściowo w kuchni - płytki ceramiczne, okna z PCV, drzwi wewnętrzne płycinowe nowego typu, drzwi zewnętrzne drewniane. Lokal mieszkalny wyposażony jest w instalację wodną, kanalizacyjną, elektryczną, gazową, c.o. (piecyk gazowy 2-funkcyjny, kaloryfery panelowe), c.w.u. (piecyk gazowy). Aneks kuchenny wyposażony jest w meble kuchenne w zabudowie. Łazienka wyposażona jest w kabinę prysznicową, umywalkę i muszlę klozetową. Piwnica w podstawowym standardzie wykończenia: wylewka betonowa, tynk cementowo-wapienny. Na pomieszczenia wspólne składają się: klatka schodowa, korytarze piwnic, magazyn o pow. 29,9 m² i suszarnia o pow. 28,3 m². Najbliższe otoczenie przedmiotowej nieruchomości stanowią: zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna, lokalne obiekty handlowo-usługowe, szkoła, cmentarz, kościół, obiekty sportowe.

Lokal wolny jest od obciążeń. Działy III i IV księgi wieczystej prowadzonej dla nieruchomości gruntowej, na której położony jest budynek oraz księgi wieczystej prowadzonej dla lokalu wolne są od wpisów.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Wielka Wieś, zatwierdzonym Uchwałą nr XXXVIII/178/2005 Rady Gminy Wielka Wieś z dnia 11 marca 2005 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Wielka Wieś (z późn. zm.), działka nr 434/42, obr. Giebułtów, jedn. ewid. Wielka Wieś, położona jest w terenach zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, oznaczonych symbolem „5.MN."

Istnieje możliwość obejrzenia lokalu po uprzednim telefonicznym zarezerwowaniu terminu w Wydziale Techniczno-Gospodarczym Starostwa Powiatowego w Krakowie al. Słowackiego 20, V piętro, pokój nr 516, tel. (12) 397 95 16, od poniedziałku do piątku w godzinach pracy Urzędu.

Cena wywoławcza wynosi: 274 000 zł (słownie złotych: dwieście siedemdziesiąt cztery tysiące 00/100).

Sprzedaż lokalu wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt. 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. *o podatku od towarów i usług* (Dz. U. z 2026 r. poz. 1263 z późn. zm.).

Nabywca zobowiązany jest do zapłaty ceny sprzedaży ustalonej w drodze przetargu, pomniejszonej o wadium. Wpłata powinna nastąpić w taki sposób, aby na dzień przed zawarciem umowy sprzedaży znajdowała się na rachunku bankowym Starostwa Powiatowego w Krakowie.

W przetargu mogą wziąć udział osoby, które wpłacą **wadium** w pieniądzu w wysokości: **14 000,00 zł (słownie złotych: czternaście tysięcy 00/100)** na konto Starostwa Powiatowego w Krakowie, prowadzone w **VeloBanku S.A. 37 1560 0013 2568 2812 5880 0010**, w taki sposób, aby najpóźniej w dniu **10 grudnia 2026 r. (czwartek)** wadium znajdowało się na rachunku bankowym, pod rygorem uznania, że warunek wpłaty wadium nie został spełniony. **Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Starostwa Powiatowego w Krakowie.**

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, **zalicza się** na poczet ceny sprzedaży nieruchomości.

Wadium **ulega przepadkowi** w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał, od zawarcia umowy notarialnej.

Wadium wpłacone przez pozostałych uczestników **zostanie zwrócone niezwłocznie,** w ciągu 3 dni roboczych, licząc od dnia następnego po odwołaniu, zamknięciu, unieważnieniu lub zakończeniu wynikiem negatywnym postępowania, na konto wskazane przez wpłacającego.

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest złożenie w sekretariacie **Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Krakowie ul. Przy Moście 1, 30-508 Kraków**, pokój 215, I piętro oferty nabycia nieruchomości. Ofertę należy złożyć w zamkniętej kopercie uniemożliwiającej identyfikację Oferenta, z dopiskiem: **„Przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 6, os. Szkolne 6 w Giebułtowie"** w terminie do dnia **10 grudnia 2026 r. (czwartek)**, **do godziny 15:00.**

Pisemna oferta powinna zawierać:

1) imię, nazwisko i adres oferenta albo nazwę lub firmę oraz siedzibę, jeżeli oferentem jest osoba prawna lub inny podmiot, telefon kontaktowy, adres mailowy,
2) datę sporządzenia oferty,
3) oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami przetargu i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń,
4) oświadczenie oferenta będącego osobą fizyczną, czy pozostaje w związku małżeńskim, a jeśli tak, czy nabywa przedmiot sprzedaży do majątku wspólnego, czy do majątku osobistego. W przypadku nabycia przedmiotu sprzedaży do majątku osobistego oferent winien złożyć wraz z ofertą stosowne oświadczenie. W przypadku nabycia przedmiotu sprzedaży do majątku wspólnego małżonków ofertę może złożyć jeden z nich, jednakże zgodnie z art. 37 § 1 pkt 1 ustawy z dnia 25 lutego 1964 r. Kodeks rodzinny i opiekuńczy wymagana jest zgoda drugiego małżonka. Zgoda drugiego małżonka na nabycie przedmiotu sprzedaży do majątku wspólnego winna obejmować zgodę na nabycie przedmiotu sprzedaży oraz na złożenie oferty,
5) oferowaną cenę i sposób jej zapłaty,
6) oświadczenie oferenta, że jest mu znany stan faktyczny nieruchomości,
7) kopię dowodu wniesienia wadium.

W przypadku reprezentowania Oferenta przez pełnomocnika do oferty należy dołączyć oryginał pełnomocnictwa.

Oferta i wszystkie oświadczenia załączone do niej winny być podpisane przez Oferenta lub osobę przez niego upoważnioną.

Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników przetargu, jeżeli przynajmniej jeden uczestnik zaoferuje cenę wyższą od ceny wywoławczej.

Część jawna przetargu odbędzie się w dniu 15 grudnia 2026 r. (wtorek) o godz. 9:00 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie al. Słowackiego 20, 30-037 Kraków, pokój 102.

Oferent może być obecny na części jawnej przetargu po przedłożeniu komisji przetargowej dowodu tożsamości przed otwarciem przetargu. Obecność nie jest obowiązkowa.

W przypadku, gdy uczestnikiem przetargu jest osoba inna niż osoba fizyczna, osoba upoważniona do reprezentowania uczestnika powinna przedłożyć do wglądu aktualny wypis z Krajowego Rejestru Sądowego, a osoba prowadząca działalność gospodarczą zaświadczenie o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej. Jeżeli uczestnik jest reprezentowany przez pełnomocnika, konieczne jest przedłożenie oryginału pełnomocnictwa upoważniającego do działania na każdym etapie postępowania przetargowego.

Cena nabycia nieruchomości płatna jest jednorazowo przed zawarciem umowy notarialnej. W dniu podpisania umowy notarialnej środki finansowe winny znajdować się na rachunku bankowym Starostwa Powiatowego w Krakowie.

W przypadku, gdy nabywcą nieruchomości ustalony zostanie cudzoziemiec w rozumieniu ustawy z dnia 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (t.j. Dz. U. z 2017 r. poz. 2278), do zawarcia umowy notarialnej sprzedaży nieruchomości nabywca winien przedłożyć zezwolenie, jeżeli uzyskanie zezwolenia wynika z przepisów cytowanej wyżej ustawy.

Osoba ustalona jako nabywca nieruchomości zostanie zawiadomiona o miejscu i terminie zawarcia umowy notarialnej, najpóźniej w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu.

Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy w miejscu lub w terminie podanym w zawiadomieniu i do dnia zawarcia umowy nie dokona wpłaty ceny nieruchomości, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi. Opłaty notarialne i sądowe związane z zawarciem umowy notarialnej ponosi nabywca.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Krakowie ul. Przy Moście 1, I piętro, pokój nr 218, tel. (12) 395-05-30, poniedziałek w godz. 9:00-17:00, od wtorku do piątku w godz. 7:30-15:30.

Ogłoszenie o przetargu podlega publikacji na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami ul. Przy Moście 1 oraz na stronie BIP Powiatu Krakowskiego, w okresie od dnia **13 listopada 2026 r. do dnia 14 grudnia 2026 r.**

Przetarg zostanie przeprowadzony na podstawie art. 38-41 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U z 2026 r. poz. 399) oraz przepisów Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213).

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny, jak również prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

eprasa.pl 60666f5854

roślina lecznicza na walerianę / dawny ożenek
ryzykuje za aktora
broń artyleryjska / huragan
kluski z kapustą
nadpsute, leśne drewno
włoska pieśń taneczna / nieuk
stolica nad Nilem
układ rubryk
odłam religijny
styl pływacki
ryba mulistych akwenów / sądowe stanowisko
wyjątkowe względy / ziemniaczany szkodnik
statek rybacki / pies myśliwski
kontur / lubi pouczać innych
szlachetny koń
Bryll lub Hemingway
fale radiowe
rysa na wyrobie / wydra morska / należy do kapituły
szpileczka
kolce dla taternika
hiszpański parlament
pniak z korzeniami
na głowie Sikha / hardość
syn Aresa
imię Krausa, pisarza
utwór Chateaubrianda
imię Łubaszenki
Zygmunt III ...
jednostka pojemności
napad na bank
ryba morska, płaszczka
przestrzeń bez końca
duża kość / „Mniej niż ..." / francuski pisarz
hiszpańsko-portugalska rzeka
rzemieślnik w kuźni / część rombu
biały na śniadanie
powolny chód siwka
wpada do łuzy
powoduje zapłon w silniku
córka Uranosa i Gai
himalajski ssak
spisa, dzida / szable dzika
część osobowości
składnik powietrza
„... twój brat"
Penn lub Connery
roślina siana przez panny / siła woli, wytrzymałość
cenny kamień ozdobny
kadź w browarze
Pola, aktorka
ma ciemne włosy
wierzchołek, szczyt
żołnierze Mieszka
angielska dama
roślina oleista
śpiew Kościelny
kosaciec / przymiot
materiał wtórny dla huty
bałamut / bierwiono
płoną w kominku
pojazd szynowy
koszyczek ostu
zjazd działaczy partii
świecąca reklama
wózek na budowie
podawane w kuflu
na granicy kąpieliska
hinduska księżniczka
pensja, wynagrodzenie
bada surowicę krwi
imię męskie z Uralu
port nad Rodanem
pobory oficera
choroliwy podpalacz
ogrodzenie wokół chaty
obiekt latający
grecka bogini zemsty
nalot na miedzi
żona kapłana w cerkwi / rogi jelenia / tacka na hostię
chroni przed ulewą
pewność siebie, buta
umiar / płaz bezogonowy
sterta desek / telenowa z Lubiczami
bunkier przeciwlotniczy
Nicolas, aktor z USA
zimna zupa hiszpańska
zakażenie organizmu / luksusowy wagon / w kołczanie
suszy się na łące
aparat tlenowy płetwonurka
typ lasu liściastego
auto z Korei Południowej
kazamata / powyżej bioder
baśniowy krasnoludek
„Jak hartowała się ..."
metropolia Albanii
miejsce w rankingu
tkanina na płaszcze
odległość między kołami
czeski autobus
... Jusis, piosenkarka
młody student / zebra lub jak
mocny argument w negocjacjach
siedziba muz / w Marianach
mnich, zakonnik
gaz palny
... Tołstoj, pisarz
wojskowa szarża
roztwór koloidowy
odkryty pojazd konny
logika wypowiedzi / talon
koleje życia
dawny worek podróżny
rosyjska zupa rybna
prawy dopływ Bzury
... Watergate
stan w USA z Salt Lake City
pole z owsem
siostra Baala
internetowy odsyłacz
wolne stanowisko pracy
stale się zmienia
taniec z kastanietami

AUTOPROMOCJA 0310990490

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: aforyzm Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: KŁAMSTWO TO CZĘSTO CAŁA PRAWDA O NAS.

SŁOWNIK: „ATALA", ANAT, BERGAMASKA, GITANA, GAZPACHO, GUAM, KUFA.

eprasa.pl 60666f5854

PIŁKA NOŻNA

Urban został już osądzony. Czy piłkarze wybronią selekcjonera?

Adam Godlewski

Przed nami rewanż z Rumunią w Lidze Narodów. W październiku w Warszawie Biało-Czerwoni złoili gościom skórę aż 6:0, warto jednak pamiętać, że rywale na Stadionie Narodowym musieli już od 24. minuty grać w dziesiątkę. Początek sobotniego meczu w Bukareszcie zaplanowano na godz. 20.45.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Lista problemów i wątpliwości, z którymi sztab Jana Urbana musiał zmierzyć się przed wylotem do Bukaresztu, jest bardzo długa

To będzie 38. potyczka rumuńsko-polska. Lepszym bilansem w datowanej już od ponad stu lat rywalizacji mogą pochwalić się przeciwnicy. Gospodarze najbliższego spotkania odnieśli dotąd 14 zwycięstw, podczas gdy Biało-Czerwoni tylko 8. Znacznie lepiej z naszej perspektywy wygląda natomiast statystyka meczów o punkty. Dotychczas było takich tylko 5, spośród których 3 wygrała nasza drużyna. I warto dodać, że w trzech wspomnianych zwycięskich starciach Robert Lewandowski strzelił aż 8 goli: 5 w eliminacjach MŚ i 3 w Lidze Narodów.

Niewątpliwie zatem kapitan reprezentacji Polski ma patent na Rumunów. Pytanie jednak, czy napastnik Chicago Fire zagra w Bukareszcie od pierwszej minuty, jest bardzo zasadne. Na poprzednim zgrupowaniu, kilka dni po przylocie z USA, zmagał się jeszcze przecież z jet lagiem. I, po prawdzie, w rywalizacji z Bośniakami przez większość z 87 minut spędzonych na boisku jedynie snuł się po placu gry. Czy zatem sztab kadry zaryzykuje „powtórkę z rozrywki", nawet mając świadomość tego, z jaką łatwością Robert wbijał dotąd gole sobotnim rywalom?

A znalezienie optymalnej roli – nawet jeśli wydaje się nią ta dżokera – dla „Lewego" wcale nie wyczerpuje listy problemów i wątpliwości, z jakimi przed wylotem do Bukaresztu musiał zmierzyć się selekcjoner.

Nasza linia defensywna w kadencji Urbana solidnie prezentowała się tylko do połowy listopada ubiegłego roku. Potem zanotowaliśmy zaskakujący regres w grze w destrukcji, którego skutki odczuwamy także w bieżącej Lidze Narodów – w dwóch wyjazdowych meczach obecnej edycji Biało-Czerwoni stracili przecież aż 4 gole. I widoków na poprawę nie ma. Nie dość bowiem, że w bramce wystąpi golkiper bez reprezentacyjnego doświadczenia (niezależnie od tego, na kogo Urban ostatecznie postawi), dodatkowo Jan Bednarek – lider obrony, choć często krytykowany – w Bukareszcie musi pauzować za kartki.

Na domiar złego z problemami zdrowotnymi zmagali się już podczas zgrupowania w Warszawie Przemysław Frankowski, Piotr Zieliński oraz Marcel Reguła. A przecież rozgrywający Interu Mediolan to nie tylko wicekapitan naszej drużyny narodowej, ale i – choć także często krytykowany – kierownik naszej drugiej linii.

Jeśli do tego dodamy, że Urban musiał mierzyć się ze zmasowanym atakiem medialnym – jak się wydaje, inspirowanym również przez źródła z.. PZPN – to nikt nie powinien mieć wątpliwości, iż jest bliżej dymisji niż kiedykolwiek. A nie brakowało i takich przecieków, że to już przesądzone... Urban jest zatem jak saper: już nie ma marginesu na pomyłkę.

Owszem, to twardy gość, olbrzymią presją znosi z pewnością lepiej od poprzednika, ale na dziś może liczyć wyłącznie na piłkarzy, którym zaufał, wysyłając powołania. Bo tylko zawodnicy są w stanie wybronić trenerowi posadę – dwoma, najlepiej efektownymi – zwycięstwami w LN. Deklaracje w tej sprawie już padły, ale decydująca będzie postawa graczy – i skuteczność! – na boisku...

PIŁKA NOŻNA

Duże obawy rumuńskich władz przed przyjazdem polskich kibiców

Bartosz Głąb

W sobotni wieczór reprezentacja Polski zagra w Bukareszcie z Rumunią w meczu 5. kolejki fazy grupowej Ligi Narodów UEFA. Tego samego dnia w stolicy miała odbyć się polityczna manifestacja w okolicy Pałacu Parlamentu. Jednak w obawie przed licznym przyjazdem polskich kibiców, władze nie wyraziły na nią zgody.

Po raz ostatni Biało-Czerwoni grali na wyjeździe z Rumunią w listopadzie 2016 roku w eliminacjach MŚ 2018. Wtedy zarówno przed meczem, jak i już na stadionie było gorąco. Bilans wykazał, że do komisariatów doprowadzono 12 polskich i 5 rumuńskich kibiców, odnotowując szereg wykroczeń i przestępstw.

I właśnie mając w pamięci tamte wydarzenia, władze z obawami oczekują na mecz z Polską w Lidze Narodów. Jak podają rumuńskie media, na stadionie w Bukareszcie ma zjawić się nawet 3 tysiące polskich fanów, co zdeterminowało zaangażowanie licznych oddziałów lokalnych służb.

Z tego też względu nie wyrażono zgody na manifestację poparcia dla Calina Georgescu, promowaną między innymi przez partię AUR. Wniosek został złożony przez dwie osoby fizyczne, które zadeklarowały szacowaną liczbę na - zaledwie - 50 uczestników. Jednak decydenci uznali, że rzeczywista frekwencja mogłaby być znacznie wyższa, co znacząco utrudniłoby właściwe zabezpieczenie obu wydarzeń.

Przypomnijmy, że na początku października Polska mierzyła się z Rumunią na stadionie PGE Narodowy w Warszawie. Wtedy liczna grupa rumuńskich fanów pojawiła się w nadkomplecie w przeznaczonym dla nich sektorze. Ponadto pod koniec meczu zaprezentowali transparent z hasłem: „Polska - Serce Europy". Niewykluczone, że mimo obaw rumuńskich władz, sobotnie spotkanie w Bukareszcie przebiegnie również w spokojnej atmosferze na trybunach.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Robert Lewandowski doskonale wie nie tylko to, jak strzelać gole Rumunom, ale i jak „gorąco" bywa na stadionie w Bukareszcie

PUCHAR POLSKI

Puchar dla Wieczystej! Okazała się lepsza od Wisły w starciu rezerw

Bartosz Karcz

W Święto Niepodległości 11 listopada rozegrano w Małopolsce kolejne finały regionalnego Pucharu Polski. Największe zainteresowanie wzbudziła potyczka w Krakowie, gdzie rywalizowały rezerwy Wieczystej i Wisły.

Na stadionie Prądniczanki w pierwszej połowie nieco więcej z gry miała Wisła, ale wszystko, co najważniejsze w tym meczu, wydarzyło się po przerwie.

W 63 min Wieczysta dostała praktycznie prezent od Wisły. Doszło do nieporozumienia między Maksymem Cymbalukiem i Bartoszem Neugebauerem. Ten pierwszy tak fatalnie podawał do swojego bramkarza, że piłka minęła go i leciała w kierunku bramki. A że blisko był Paweł Łysiak, więc przejął ją i umieścił w siatce.

Wisła ruszyła do ataków, ale w ten sposób mocno się odsłoniła i w 79 min nadziała się na kontrę, w wyniku której Paweł Łysiak strzelił swojego drugiego gola i podwyższył na 2:0.

Koniec emocji? Nic z tych rzeczy. O to, żeby były one do ostatnich sekund zadbał Karol Tokarczyk, który w doliczonym czasie gry zatańczył z piłką w polu karnym, a następnie umieścił ją w bramce Wieczystej. „Biała Gwiazda" miała jeszcze kilka minut, żeby doprowadzić do rzutów karnych. Wiślacy posyłali piłkę w „szesnastkę" Wieczystej, ale poza zamieszaniem pod bramką Patryka Stechnija niewiele już się wydarzyło w tym spotkaniu. Ostatecznie Wieczysta II zrewanżowała się Wiśle II za poprzednią edycję tych rozgrywek, gdy wówczas w finale góra była „Biała Gwiazda". Również za niedawny mecz obu drużyn w III lidze, który wiślacy wygrali 2:1.

WIECZYSTA II KRAKÓW - WISŁA II KRAKÓW 2:1 (0:0)

Bramki: 1:0 Łysiak 63, 2:0 Łysiak 79, 2:1 Tokarczyk 90+2.

Wieczysta: Stechnij - Zagrodzki, Jampich, Koj, Pietrzak - Pietras - Łysiak (80 Mróz), Pakulski (90+5 Nowakowski), Szewczyk, Linca (82 Gałązka, 90+1 Bielak) - Mras (78 Szablowski).

Wisła: Neugebauer - Chmiel (52 Ziarko), Skała (87 Skrobański), Cymbaluk, Prochwicz (75 Nowiński) - Sukiennicki (84 Rodado) - Conte (68 Hasa), Dziedzic (54 Tokarczyk), Szywacz, Starzyński - Małecki (71 Wójcik).

Sędziował: Maciej Górski (Kraków). **Widzów:** 500.

Wyniki innych finałów, rozegranych 11.11

Chrzanów: MKS Trzebinia – Victoria 1918 Jaworzno 0:1 (0:0), Lipniak 87.

Wieliczka: Iskra Zakrzów - Górnik Wieliczka 2:3 (1:3), Bakała 45, Włoch 61 – Kowalski 9, Więckowski 41, Woźniak 45+1.

©℗

eprasa.pl 60666f5854

SPORT

• **Jakub Dziółka** drugim trenerem Cracovii. Pracował w „Pasach” (2019 - 2021) z juniorami i jako asystent M. Probierza

ROZMOWA

Trener Maciusiak: Mamy pewność siebie, a z tym możemy wiele zdziałać

Artur Bogacki

Trener reprezentacji Polski w skokach narciarskich Maciej Maciusiak opowiada nam o nadziejach związanych ze zbliżającym się sezonem PŚ.

PZN nawiązał ściślejszą współpracę z naukowcami, aby lepiej wykorzystywać zdobycze technologii, macie trenować w tunelu aerodynamicznym w Krakowie. Są głosy, że w skokach narciarskich badania i innowacje odgrywają dużą rolę. Jakie ma pan zdanie na ten temat?

To jest coś dla nas. Ja jestem bardzo pozytywnie do tego nastawiony. Cieszę się, że jest wola Ministerstwa Sportu, Politechniki Krakowskiej i związku, żeby to było po prostu dla nas dostępne, a nie, że najpierw papierologia. Bo czasem mamy fajne pomysły do sprawdzenia. Ciągle „szukamy metrów” w skokach, zawodnicy potrzebują czegoś więcej. Zdarza się, że drobne szczegóły decydują o sukcesie lub porażce, te pół metra czy metr różnicy wpływają na to, czy zdobywasz medal. My już zaczęliśmy w zeszłym roku te badania, głównie nad sprzętem. Nam, trenerom i zawodnikom, wydaje się, że coś powinno zadziałać. Często było tak, że metodą prób i błędów testowaliśmy te rozwiązanie na skoczni, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że w przypadku tych najlepszych zawodników może to nie być miarodajne. Każdy skoczek jest inny, każdy ma indywidualną technikę. Co będzie pomagać jednemu, to niekoniecznie drugiemu. Ciągle było takie szukanie. Przy pomocy tych badań naukowych możemy mieć szybszą i pewniejszą odpowiedź, że idziemy w dobrym kierunku. Ja się bardzo cieszę, że takawspółpraca jest nawiązana.

Już nie będziemy odstawać? Bo w ostatnich latach były głosy, że Austriacy czy Niemcy mają lepszy sprzęt niż my i dlatego z nimi przegrywamy.

Ja bym sobie życzył również, żeby było nie tylko to porozumienie, ale też taka „grupa mądrych głów”. Taka specjalna komórka do skoków narciarskich, która może coś wymyślić i nam pomóc, dać konkretne informacje – spróbujcie tego i tego, bo to powinno dobrze funkcjonować. A na razie u nas jest tak, że my, jako sztab, coś wymyślamy i dajemy to do badań, czy sami testujemy sprzęt. Wracając do Austriaków czy szczególnie Niemców, to mają tę przewagę, że tam podobne laboratoria już długo działają. Mam nadzieję, że w tym roku będziemy przed nimi.



FOT. ANDZEJ BANAŚ

Maciej Maciusiak trenerem reprezentacji Polski w skokach narciarskch jest od 28 marca 2025 roku

Patrząc na wyniki z poprzedniego sezonu albo na igrzyska olimpijskie, to jednak ta różnica w innowacjach sprzętowych nie sprawiła, że Polacy nie mieli sukcesu.

Tak, ale pamiętajmy, że na odniesienie sukcesu wpływ ma bardzo wiele czynników. I trening, i atmosfera w zespole, i dyspozycja dnia, i oczywiście również ten sprzęt. To wszystko musi się złożyć w całość w idealnym momencie. Musimy mieć przygotowany każdy element.

Za wami mocno przepracowane lato. Jest optymizm, czy są problemy i trzeba jeszcze czegoś szukać?

Jesteśmy, myślę, na dobrej drodze, i to pokazały te ostatnie zawody w Klingenthal. Oczywiście do sezonu zimowego jest jeszcze trochę czasu, okres przygotowawczy się nie skończył. Mamy jeszcze dwa zgrupowania przed wyjazdem na Puchar Świata do Lillehammer (pierwszy start 20 listopada – przyp.). A jak będzie, to się przekonamy już niedługo.

No właśnie – czego się można tej zimy spodziewać po was? Czy na przykład Kacper Tomasiak może pójść za ciosem i będzie regularnie na podium Pucharu Świata? Czy to jeszcze za młody zawodnik?

I tak, i nie. Ciężko, szczególnie w skokach, mówić na wyrost o wynikach. My wszystko robimy, żeby było jak najlepiej. Pokazywali się Paweł Wąsek, Klimek Joniak i Kacper, myślę, że powinniśmy się liczyć w światowej czołówce. My jako cała drużyna, sztab i zawodnicy, czujemy, że jesteśmy dobrze przygotowani. Mamy pewność siebie, a z tym możemy wiele zdziałać.

Pytanie, czy Tomasiak będzie na tyle mocny psychicznie, by teraz sprostać oczekiwaniom milionów kibiców skoków narciarskich w Polsce.

Myślę, że same igrzyska olimpijskie i inne starty pokazały, że Kacper mentalnie jest jednym z najlepszych zawodników na świecie. To jest na pewno jego przewaga.

Od strony sportowej też się jeszcze pewnie rozwija.

Tak, cały czas. Myślę, że w tym sezonie zrobi kolejny krok naprzód. Jego skoki od strony technicznej wyglądają znacznie lepiej niż wcześniej.

A czy ktoś z pozostałych zawodników jest w stanie wskoczyć na ten najwyższy poziom, powiedzmy do czołowej dziesiątki?

Specyfika naszej dyscyplina jest taka, że wszystko może się odwrócić nawet jednym treningiem, jednym skokiem. Podczas przygotowań na początku było dwóch liderów: Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek, na niektórych zgrupowania i w ostatnich startach wyróżniał się Klemens Joniak. Mamy też grupę młodszych, która naciera z kadry B, choćby Szymon Sarniak, jest też doświadczony już przecież Kuba Wolny. Wiemy, że rywalizacja w Pucharze Świata jest trudna. Jak ktoś zdobywa punkty i jest w trzydziestce, to równie dobrze może być koło 20. miejsca. Ten, który jest w dziesiątce, daje sygnał, że w następnym konkursie może nawet stanąć na podium.

Najważniejsza impreza to mistrzostwa świata.

Oczywiście, będą najbardziej prestiżowe, ale dla nas ważne jest też to, co po drodze, czyli poszczególne starty w Pucharze Świata. Jest Turniej Czterech Skoczni, mamy konkursy u siebie.

A jak z pana perspektywy wyglądają skoki bez Kamila Stocha, który zakończył karierę? Po raz pierwszy od dwóch dekad nie ma go w kadrze.

Powiem szczerze, że troszkę się już przyzwyczailiśmy. Oczywiście na początku było tak troszeczkę nijak, tak dziwnie, no bo Kamil zawsze był wśród nas. Jesteśmy z nim kontakcie, mimo że ma zasłużony odpoczynek, podróżuje po świecie, ostatnio był w Ameryce Południowej. Dzwoni do nas, niedawno rozmawiał z Dawidem Kubackim. Jak wróci, to na pewno będzie z nami, pojedzie na zawody czy na zgrupowanie.

Od stycznia ma już na dobre pełnić funkcję doradcy zarządu PZN do spraw skoków narciarskich.

Wszystko zależy od Kamila. Zawsze jest mile widziany w zespole, przez zawodników i sztab, to taki nasz dobry duch.

Dla pana będzie to drugi sezon w roli głównego trenera kadry. Jak pan zniósł ten poprzedni? Bo pojawiły się różne głosy krytyki, prywatne wiadomości przekraczające granice przyzwoitości.

Powiem szczerze, że było bardzo ciężko. Ale to też jakieś kolejne życiowe doświadczenie. Myślę, że po takim sezonie, jak poprzedni, także jeśli chodzi o mnie osobiście, chyba już gorzej nie może być. Sportowo od samego początku było ciężko, bo już sezon letni był bardzo trudny. Musieliśmy walczyć o kwalifikację olimpijską. Teraz jest inaczej. Ja sam czuję wewnętrznie, że jest znacznie łatwiej, ale z drugiej strony zawsze chce się czegoś więcej. Dlatego ta siła spokoju jest bardzo ważna. Tak jak mówiłem: mamy przekonanie, że powinno być dobrze. ©℗

eprasa.pl 60666f5854